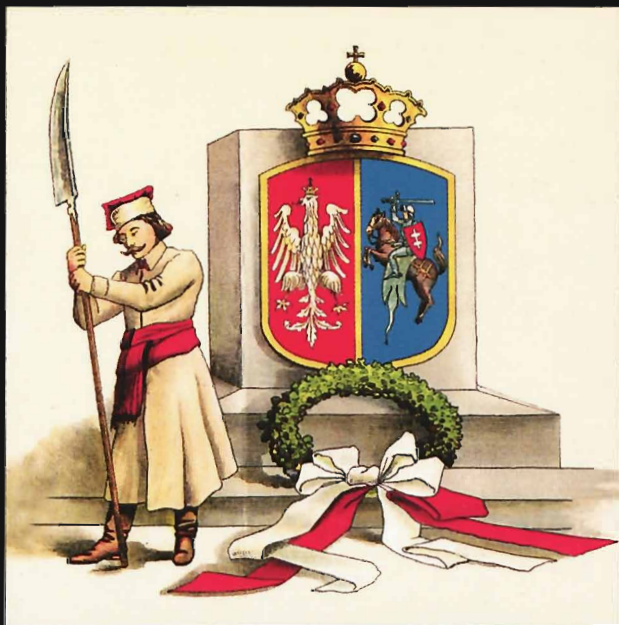


WIELKOPOLSKA BIBLIOTEKA KRAJOZNAWCZA



# Szlakiem Wiosny Ludów

JERZY SOBCZAK



22



SZLAKIEM  
WIOSNY LUDÓW  
W WIELKOPOLSCE

*Swym*

*Dzieciom*

*i Wnukom*

*Autor*

WIELKOPOLSKA BIBLIOTEKA KRAJOZNAWCZA  
Nr 22

Jerzy Sobczak

**SZLAKIEM  
WIOSNY LUDÓW  
W WIELKOPOLSCE**

Wydawnictwo WBP  
Poznań 1998

Opiniodawca  
*Marek Rezler*



Projekt okładki serii  
*Grzegorz Nowicki*

107275

Źródła ilustracji

*Jerzy Sobczak, Zbigniew Szmidt, zbiory Marka Rezlera*

Na okładce: telegram patriotyczny rodziny Gąsowskich

Wykreślenie mappek i planów

*Jerzy Sobczak*

Wydano na zlecenie Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego  
w Poznaniu – Redakcji „Kroniki Wielkopolski”

ISBN 83-85811-57-5

Wydawnictwo WBP

60-819 Poznań, ul. Prusa 3, tel. 847 20 11

Wydanie I. Ark. wyd. 6,00. Ark. druk. 5,75 + 16 str. ilustracji.

*W tym całym przeciągu czasu, który upłynął od podziału Polski do dni naszych, panuje jedno ważne zdumiewające factum: jest to owo niezaprzeczone, stopniowe rozwijanie się siły narodowej w powstaniach tak dalece, iżby sądzić można, że Polszcze z każdego upadku w usiłowaniach odzyskania straconej niepodległości coraz nowej przybywało mocy...*

Maurycy Mochnacki

Prawda zawarta w zacytowanych słowach objawiła się niezwykle wyraziście na ziemi wielkopolskiej w czasach długich lat zaborów, poczynając od roku 1793, kiedy to tereny nad Wartą, Obrą i Notecią zagarnięte zostały przez Prusy. Przez 125 lat lud wielkopolski nie godził się z narzuconą niewolą, wielokrotnie chwytając za broń. Niewiele jednak pisze się o tych zrywach powstańczych Wielkopolan, i to w dodatku zwycięskich. Dzieje się tak dlatego, że od wielu już lat historię naszego kraju opisują głównie historycy warszawscy czy krakowscy. Warto w tym miejscu zwrócić uwagę na bardzo istotny szczegół charakterystyczny dla ostatnich 200 lat, o którym tak pisze znany historyk sztuki prof. Tadeusz Chrzanowski: *Najbardziej kochamy krew i blizny. U nas kult narodowy zaskarbia sobie niekoniecznie wybitny i zwycięski wódz, ale taki, który poległ!* Zanim zajrzemy na strony tej książki, poświęćmy nieco uwagi dziejom Wielkopolski pod zaborem pruskim.

Wielkopolanie (nie licząc okresu konfederacji barskiej 1768-72) dobitnie zaznaczyli swój udział w insurekcji kościuszkowskiej 1794 roku, odnosząc zwycięstwa pod Łabiszynie, Bydgoszczą i zdobywając Świecie nad Wisłą. Potem nadszedł pamiętny rok 1806, w którym – jak pisze Adam Mickiewicz w *Panu Tadeuszu* – *...jenerał Dąbrowski wpada do Poznania i cesarski przynosi rozkaz do powstania*. Ten zryw pod wodzą Dąbrowskiego i Wybickiego przyniósł wolność nie tylko Wielkopolsce, ale wkrótce zaowocował powstaniem Księstwa Warszawskiego. W trzy lata później, kiedy owo Księstwo trzeba było ratować, to właśnie Wielkopolanie organizowali kolejne powstanie, tym razem na tyłach wojsk austriackich. Kiedy z kolei w pamiętnym listopadzie 1830 roku wybuchło powstanie zwane listopadowym, toczące się poza granicami Wielkopolski, mieszkańcy tej ziemi organizowali

znaczącą pomoc insurgentom z Królestwa Polskiego i walczyli na wszystkich polach bitewnych, nawet na Litwie i Żmudzi.

Nastąpił jednak i dla Wielkopolski lata przełomu – 1846 i 1848. Najpierw była próba wywołania powstania, nieudana z powodu zdrady. A później wiosna 1848 roku, pamiętna dzięki zbrojnym zrywom wielu narodów Europy, nazwana Wiosną Ludów. Doszło wówczas do ostatniego już zrywu wolnościowego Wielkopolan na ich ziemi w XIX stuleciu.

Później pospieszili ponownie z pomocą rodakom zza kordonu, walczącym w powstaniu styczniowym, lecz sami nieco wcześniej obrali inną drogę do wolności.

W roku 1998 mija 150. rocznica wielkopolskiej Wiosny Ludów i właśnie dla przypomnienia czytelnikom tych historycznych wydarzeń przygotowałem niniejszą książkę. Jej kolejne rozdziały pozwolą prześledzić rozwój wydarzeń w wielu miejscowościach Wielkopolski, szczególnie w okresie od 20 marca do 9 maja 1848 roku. Niech wędrówka po tym historycznym szlaku ożywi nieco zapomniane i trochę niedoceniane przez współczesnych wydarzenia, zgodnie z łacińską sentencją, iż *historia est magistra vitae*, czyli że historia jest nauczycielką życia. Wyruszając zatem w przyszłość zaczerpnijmy nieco z bogatej i naprawdę wspaniałej historii.

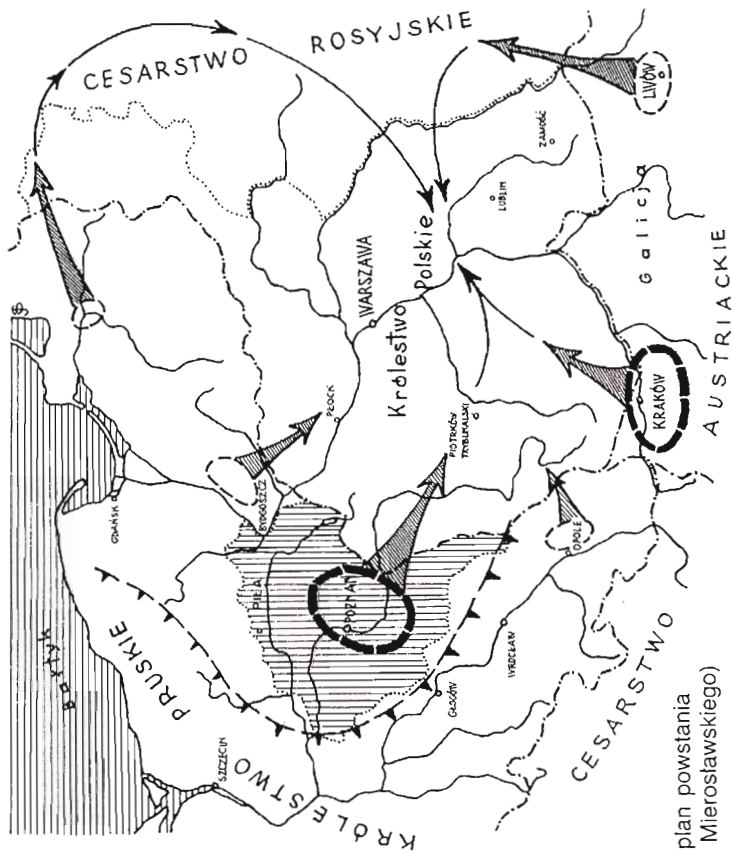
*Autor*







## NAJPIERW BYŁO PRZEDWIOŚNIE

Tak jak w naturze wiosnę poprzedza przedwiośnie, tak w dziejach dziewiętnastowiecznej Wielkopolski wydarzenia pierwszych miesięcy 1846 roku były jakby zapowiedzią mającej nadejść niebawem Wiosny Ludów. Zatrzymajmy się zatem w tym okresie historii naszego regionu.

Po kongresie wiedeńskim w 1815 roku z części ziem Wielkopolski oraz tzw. prowincji bydgoskiej utworzono Wielkie Księstwo Poznańskie, posiadające autonomię w obrębie państwa pruskiego. Zajmowało ono powierzchnię 28,9 tys. km<sup>2</sup> i w połowie lat czterdziestych XIX stulecia miało ok. 1,35 mln mieszkańców, w tym ok. 800 tys. Polaków, ok. 450 tys. Niemców i ok. 80 tys. Żydów. Polacy, stanowiący większość, nigdy nie pogodzili się z utratą Ojczyzny, czego potwierdzeniem był ich znaczący udział we wszystkich dotychczasowych zrywach wyzwoleniczych. Po upadku ostatniego z nich, tj. powstania listopadowego, silne wpływy miała tu niepodległościowa emigracja, która co rusz przysyłała swych emisariuszy. Ich zadaniem było tworzenie polskich organizacji demokratycznych czy agend związków karbonarskich. To właśnie pod wpływem ośrodków emigracyjnych rozwinęła się, szczególnie z początkiem lat czterdziestych XIX wieku, działalność spiskowa Wielkopolan. I tak m.in. w 1839 roku powstał tzw. Komitet Poznański, na czele którego stanął Karol Libelt – filozof o przekonaniach demokratycznych. Podobne poglądy głosili zwolennicy dra Karola Marcinkowskiego. Na przełomie 1842 i 1843 roku Walenty Stefański – drukarz, księgarz i wydawca – założył Związek Plebejuszy, organizację patriotyczno-rewolucyjną, na którą znaczący wpływ wywierał przebywający właśnie w Poznaniu znany wychodźca z Królestwa Polskiego – Edward Dembowski. Związek Plebejuszy nakłaniał Komitet Poznański oraz pozostające z nim w ścisłym kontakcie Towarzystwo Demokratyczne Polskie do bardziej



-  główne ośrodki zgrupowań i kierunki ataków
-  inne miasta zgrupowań i kierunki ataków
-  ostatnia linia obrony
-  teren Mik. Książęta Poznańskiego

Rok 1846 – plan powstania (wg Ludwika Mierosławskiego)

radykalnych poczynań. Niespodziewane aresztowania wśród Plebejuszy sprawiły jednak, iż kierownictwo działań niepodległościowych przeszło w ręce Centralizacji Poznańskiej, kierowanej przez Aleksandra Guttrego.

Dnia 24 grudnia 1845 roku przybył do Poznania, przysłany przez Towarzystwo Demokratyczne Polskie w Paryżu, Ludwik Mierosławski, uczestnik niedawnego powstania listopadowego. Miał on szerokie kompetencje wojskowe, a także jasno sprecyzowany plan powstania, którego miał zostać naczelnym wodzem. Wkrótce ustalono skład przyszłego rządu narodowego oraz opracowano manifest powstańczy. Plany przewidywały wywołanie ogólnonarodowego zrywu, podczas którego sformowane w zaborach pruskim i austriackim formacje wkroczyć miały do Królestwa Polskiego. Część oddziałów zamierzano jednak pozostawić na miejscu, z zadaniem niedopuszczenia do ewentualnej interwencji wojsk austriackich i pruskich. Początek powstania zaplanowano na 21 lutego 1846 roku. Jak wiadomo, wybuchło ono jedynie w Galicji, a zakończyło się niesławną rabacją chłopską. Tymczasem w Wielkopolsce władzom pruskim, orientującym się nieco w planach spiskowych, dopisało szczęście. Oto nieoczekiwanie 12 lutego we wsi Świniary koło Klecka aresztowany został Ludwik Mierosławski, a dwa dni później w lochach poznańskiej cytadeli znalazło się wiele osób. W samym tylko Poznaniu, zatrzymano 70 konspiratorów. Aresztowania te były wynikiem zdrady, której dopuścił się Henryk Poniński. Tak więc do planowanego powstania w Wielkopolsce nie doszło, a honor Poznaniaków uratowała próba uwolnienia uwięzionych w cytadeli spiskowców, zainicjowana przez Władysława Niegolewskiego.

Akcję tę zaplanowano na noc z 3 na 4 marca 1846 roku. Jedną z grup spiskowców opanować miała Most Chwaliszewski, drugą zaś Cytadelę. Zdobycie mostu oraz pl. Działowego w pobliżu cytadeli powierzono grupie ok. 60 powstańców z okolic Kórnik i Bnina, przyprowadzonych do Poznania przez nadleśniczego Hipolita Trąmpczyńskiego. Tymczasem Prusacy – znów przez kogoś uprzedzeni – zorganizowali przy moście zasadzkę i kiedy wozy ze spiskowcami dotarły na miejsce, wybuchła strzelanina. W efekcie kilka osób zostało zabitych, a kilka rannych. Reszta rozbiegła się po okolicy, jednak większość wkrótce wyłapano i osadzono w cytadeli. Ocalili jedynie ci, którzy zorientowawszy się w sytuacji zawrócili do Kórnik.

W tym czasie w rejonie Szeląga i na cmentarzu garnizonowym zebrali się ok. 300 spiskowców, którzy oczekiwali na umówiony sygnał do ataku na cytadelę, aby odbić aresztowanych 14 lutego. Ponieważ sygnału nie było, wszyscy rozeszli się do domów. Był to ostatni akt powstańczej próby roku 1846.

Wkrótce 254 aresztowanych w lutym 1846 roku (wg innych źródeł było ich więcej) przewieziono do Berlina i osadzono w sławetnym Moabicy. Śledztwo podjęto we wrześniu 1846 roku, a 2 sierpnia 1847 roku rozpoczął się wielki proces. Polacy, oskarżeni o zdradę stanu, zachowywali się przed pruskim trybunałem z niezwykłą godnością. Nieoczekiwanie najwięcej szkody współoskarżonym wyrządził swymi zeznaniami Ludwik Mierosławski, ujawniając niemal wszystkie szczegóły planowanego powstania oraz wiele nazwisk. Przypuszcza się, iż uczynił to za namową szefa policji berlińskiej, który w zamian obiecywał mu amnestię. Według innych Mierosławskiemu chodziło o nagłośnienie sprawy polskiej. Te zeznania oburzyły wielu więźniów, a jeden z nich – Wiktor Kurnatowski – doprowadzony do rozpaczycy targnął się na swe życie. O Kurnatowskim mówiono później iż był *duchem Rejtanowi i Łukasińskiemu podobny!*

Wyrok w procesie berlińskim zapadł 2 grudnia 1847 roku. Ośmiu oskarżonych (w tym Ludwika Mierosławskiego i Władysława Kosińskiego) skazano na karę śmierci, a pozostałych 119 na wieloletnie więzienie. Znajdowali się wśród nich m.in.: Karol Libelt, Hipolit Trąmpczyński, Józef Esmann, Włodzimierz Wilczyński, Teofil Matecki i Bronisław Dąbrowski – syn twórcy Legionów Polskich we Włoszech. Wyroków śmierci nie wykonano, a pozostali skazani już wkrótce wyszli na wolność dzięki wydarzeniom wiosny 1848 roku.

Już 12 stycznia tegoż roku wybuchło w Palermo (w Królestwie Obojga Sycylii) powstanie, które niebawem rozszerzyło się na całe Włochy. Z kolei w lutym rozpoczęła się rewolucja w Paryżu, która doprowadziła wkrótce do upadku monarchii i proklamowania republiki. W dniu 13 marca triumf święcił lud Wiednia. Rewolucyjne wrzenie ogarnęło następnie kraje niemieckie; do wystąpień doszło m.in. w: Kolonii, Badenii, Brunszwiku, Saksonii i Hesji. Wreszcie w sobotę 18 marca wybuchły walki na ulicach Berlina. Król pruski Fryderyk Wilhelm IV, chcąc uniknąć rozlewu krwi, poszedł na ustępstwa i zgodził się m.in. na amnestię dla więźniów politycznych. Wolność uzyskali więc wszyscy „moabitczycy”, w tym skazani przed

trzema miesiącami Polacy. Uwolnieni przemaszerowali w tłumie berlińczyków przez Friedrichstrasse i Unter den Linden, a następnie przed uniwersytet, gdzie Mierosławski i Libelt wygłosili okolicznościowe mowy. Mierosławski kończąc swe wystąpienie zapytał lud berliński, czy przyznaje Polakom niepodległość pod opieką rządu pruskiego. Odpowiedzią był głośny aplauz.

Teraz niedoszli powstańcy wielkopolscy roku 1846 mogli wrócić do ojczyzny, przynosząc rodakom nadzieję wolności. I tak oto kończyło się owo przedwiośnie, rozpoczęte jeszcze w lutym 1846 roku, a rozpoczynała prawdziwa wielkopolska wiosna – Wiosna Ludów. Poeta Stanisław Egbert Koźmian pisał o niej w 1848 roku:

*Wiosna, ach wiosna! Z ciężkich więzów zimy  
Ludy od razu budzą się w olbrzymy  
I tylko jeszcze w mękach lud jedyny,  
Co innych broniąc – sam upadł bez winy,  
Tęskni i próżno czeka zbawczych cudów  
W tej wiosnie ludów!*

## TAK POTOCZYŁY SIĘ WYDARZENIA WIOSNY 1848

Wydarzenia wielkopolskiej Wiosny Ludów rozpoczęły się w Poznaniu w dniu 20 marca 1848 roku. Zapoczątkowały je spontaniczne manifestacje oraz próba utworzenia pierwszej namiastki autonomicznej władzy – Komitetu Narodowego. Miał on być reprezentacją całego społeczeństwa, skupiającą przedstawicieli wszystkich ugrupowań: od liberałów po szlacheckich demokratów, od republikanów o nastawieniu rewolucyjnym po przedstawicieli wielkopolskiego ludu oraz Kościoła katolickiego. Komitet od pierwszych dni nawoływał do zachowania spokoju i zapowiadał znaczące reformy. Z czasem także w terenie zaczęły tworzyć się lokalne komitety, w skład których wchodziłi reprezentanci różnych stanów. Oprócz ziemian i duchowieństwa znaleźli się w nich również nauczyciele, urzędnicy, inteligenci, kupcy oraz rzemieślnicy i chłopci. Taki skład polskich komitetów był zgodny z deklaracją z dnia 24 marca, głoszącą, iż wszyscy wolni obywatele polscy są *pomiędzy sobą bracia i równi!*

W pierwszych dniach tej wiosny na ulicach Poznania panowała prawdziwa euforia patriotyczna. Z czasem do manifestacji przyłączać się zaczęli również niemieccy demokraci, a nawet przedstawiciele społeczności żydowskiej. Większość Niemców mieszkających w Poznaniu okazywała wówczas swą solidarność z Polakami. Jednak Polacy nie ustrzegli się błędu – z pozoru mało znaczącego – nie zapraszając do Komitetu Narodowego reprezentantów Niemców i Żydów. Toteż harmonijna współpraca tych społeczności przetrwała zaledwie dwa tygodnie.

W tym czasie do Berlina wyruszyła deputacja polska, by 23 marca przedstawić królowi Prus żądanie *bezzwłocznego uwolnienia tych części Ojczyzny naszej, które przez podziały do jego państwa przypadły*. Żądanie to w ostatniej chwili – bez konsultacji z Komitetem Narodowym – złagodzone zostało pod naciskiem arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego Leona Przyłuskiego. Zamiast niepodległości domagano się więc jedynie przyznania Księstwu autonomii w ramach monarchii pruskiej, jak również polskiego języka, polskich urzędników, swobód religijnych oraz utworzenia korpusu wojska z polskich rekrutów. Rozmowy nie przyniosły pożądanego efektu i skończyło się na zapowiedzi reorganizacji Księstwa według planów... pruskich. Prusacy grali w tym czasie na zwłokę, obawiali się bowiem, że może dojść do interwencji Rosji przeciw objętej rewolucją Europie, a więc do wojny prusko-rosyjskiej. Co więcej – car Mikołaj I przeciwny był dotąd planom zjednoczenia państw niemieckich, a przecież 18 marca 1848 roku król pruski, pod wpływem rewolucyjnego wrzenia, obiecał poddanym nową konstytucję i zjednoczenie Niemiec. Jednak wkrótce sytuacja się wyjaśniła, bowiem zaniepokojony możliwością wojny o Polskę car Mikołaj I oświadczył nieoczekiwanie, że nie zamierza mieszać się w sprawy wewnętrzne Prus. To zapewnienie pozwoliło Prusakom na rewizję wszystkich zobowiązań, jakie podjęli już wobec Polaków.

Przywódcy ludności polskiej, licząc na sprzyjającą sytuację dla sprawy polskiej, przygotowali trzy plany insurekcyjne. Pierwszy opracowany został przez gen. Ignacego Prądzyńskiego – Wielkopolanina, jednego z dowódców w powstaniu listopadowym. Plan ten zakładał, że wojna prędzej czy później wybuchnie, gdyż w przypadku interwencji w zrewolucjonizowanej Europie wojska carskie muszą uderzyć na Prusy, a więc

skierować się do Wielkopolski. Prądyński uważał, że należy uprzedzić Rosję i zaatakować ją połączonymi siłami prusko-galicyjsko-wielkopolskimi. Uderzenie to winno wyjść z trzech kierunków – od Torunia i Królewca w stronę Litwy, aż po Prypeć na południu; z Podkarpacia i okolic Lwowa w rejon Prypeci i Dniestru; z Wielkopolski wprost na Warszawę. Na terenie Królestwa Polskiego nastąpiłoby okrążenie wojsk rosyjskich. Plan ten jednak został odrzucony, bowiem z dnia na dzień przywódcy polscy zaczęli dostrzegać szansę na uzyskanie niepodległości dzięki demokratycznym ruchom wewnątrz państw niemieckich.

Odrzucony został również plan przedstawiony przez Seweryna Mielżyńskiego z Miłostawia. Zakładał on także wystąpienie Prus przeciw Rosji, z tym jednak, że konflikt między zaborcami mieli sprowokować Polacy. Według tego projektu, oddziały polskie zaatakowałyby z jednej strony Kalisz, a z drugiej Płock.

Trzeci wreszcie projekt był autorstwa Ludwika Mierosławskiego i nawiązywał do zamierzeń z roku 1846, tyle że obecnie w nowej nieco sytuacji Prusacy mieli wystąpić jako... sprzymierzeńcy strony polskiej. Najbliższe tygodnie wykazały, iż żaden z tych planów nie mógł być realizowany.

Tymczasem w Księstwie panowała osobliwa sytuacja, z jednej bowiem strony nadal funkcjonowała administracja pruska, a z drugiej Polacy tworzyli własną władzę. Zaczęło to niepokoić miejscowych Niemców, tym bardziej że Polacy coraz głośniej mówili również o organizacji własnego wojska. Z końcem marca powstała Gwardia Narodowa, która miała pilnować ładu i bezpieczeństwa. Niemal połowę jej składu osobowego stanowili Niemcy i Żydzi. Akces do tej organizacji zgłosili m.in. Hipolit Cegielski, Jan Działyński, Jan Konstanty Żupański.

W celu utworzenia własnej siły zbrojnej, Komitet Narodowy powołał swój Wydział Wojskowy, przemianowany wkrótce na Wydział Wojenny. Kiedy 28 marca przybył z Berlina do Poznania Ludwik Mierosławski, witany uroczyście przez społeczeństwo polskie, jemu właśnie powierzono kierowanie tym Wydziałem. Z przybyciem Mierosławskiego duża część osób skupionych w Komitecie Narodowym wiązała duże nadzieje. Liczono, że nada on wojsku odpowiednie ramy organizacyjne, wypracuje właściwą koncepcję działań i będzie głównym koordynatorem przy tworzeniu polskiej siły zbrojnej. W tym czasie działali już powołani organizatorzy polskich oddziałów

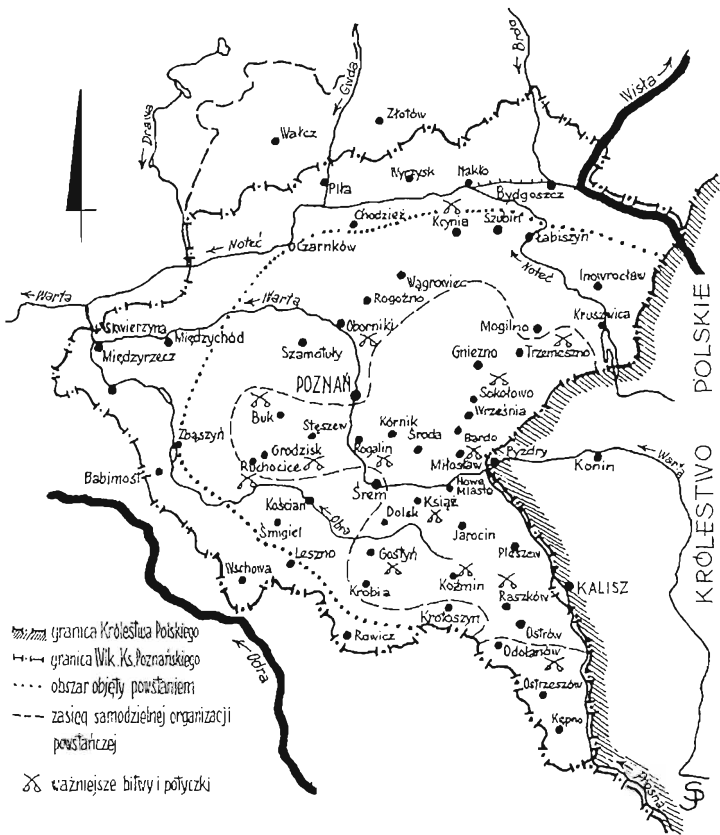
wojskowych. Większość z nich wywodziła się z kręgów ziemiaństwa i inteligencji, mogących poszczycić się doświadczeniem wojskowym. Do prac tych z czasem włączyli się inni, niechętni im początkowo ziemianie, często uczestnicy poprzednich powstań i wojen, m.in. gen. Dezydery Chłapowski (działał w pow. kościańskim), płk Augustyn Brzeżański (w pow. średzkim), Heliodor Skórzewski (w pow. chodzieskim), Władysław Kosiński (w pow. wrzeșińskim) oraz Wojciech Lipski (w pow. odolanowskim). Organizatorem jazdy w Poznaniu był Tytus Działyński z Kórnika.

Zdecydowano, że obowiązek służby wojskowej obejmie mężczyzn od 17 do 50 roku życia. Tworzone siły zbrojne opierać się miały przede wszystkim na ludności wiejskiej. By ją pozyskać, wydano w końcu marca specjalną odezwę do chłopów, obiecując przede wszystkim zmniejszenie dotychczasowych obciążeń. Były to jednak tylko deklaracje. Agitację na rzecz formowanego wojska polskiego prowadzili także księża, co powodowało masowy napływ ochotników chłopskich. Nieco inaczej przebiegała rekrutacja wśród mieszkańców miast i miasteczek.

Poważnym problemem była od początku niemożliwość należytego wyposażenia wojska w odpowiednią broń. Podstawowym uzbrojeniem były więc kute na sztorc kosy, piki, broń myśliwska i szable. Na wyposażeniu znalazło się też kilka armatek-wiwatówek, których skuteczność była raczej symboliczna. Z czasem dokonywano zakupów broni nawet w Paryżu, Berlinie i Liège, jednak sporo tego sprzętu wpadło w ręce Prusaków. Główny szlak przerzutów zakupionego uzbrojenia wiodł przez Dolny Śląsk i Wrocław.

W chwili obejmowania przez Mierosławskiego funkcji szefa Wydziału Wojennego pod bronią znajdowało się kilka tysięcy ludzi, zgromadzonych w tworzonych nieraz spontanicznie obozach. Mierosławski, chcąc uporządkować sytuację, polecił w dniu 29 marca, by skoncentrowano wojsko w czterech miejscowościach: Książu, Wrześni, Pleszewie i Mieścisku. Ten ostatni obóz został jednak niebawem zlikwidowany, ze względu na mały napływ ochotników. Zgodnie z przyjętą początkowo koncepcją wojny z Rosją, obozy rozmieszczone były stosunkowo blisko wschodniej granicy Księstwa. W pierwszych dniach kwietnia znajdowało się w nich ok. 8 tys. żołnierzy.





Zasięg terytorialny wielkopolskiej Wiosny Ludów

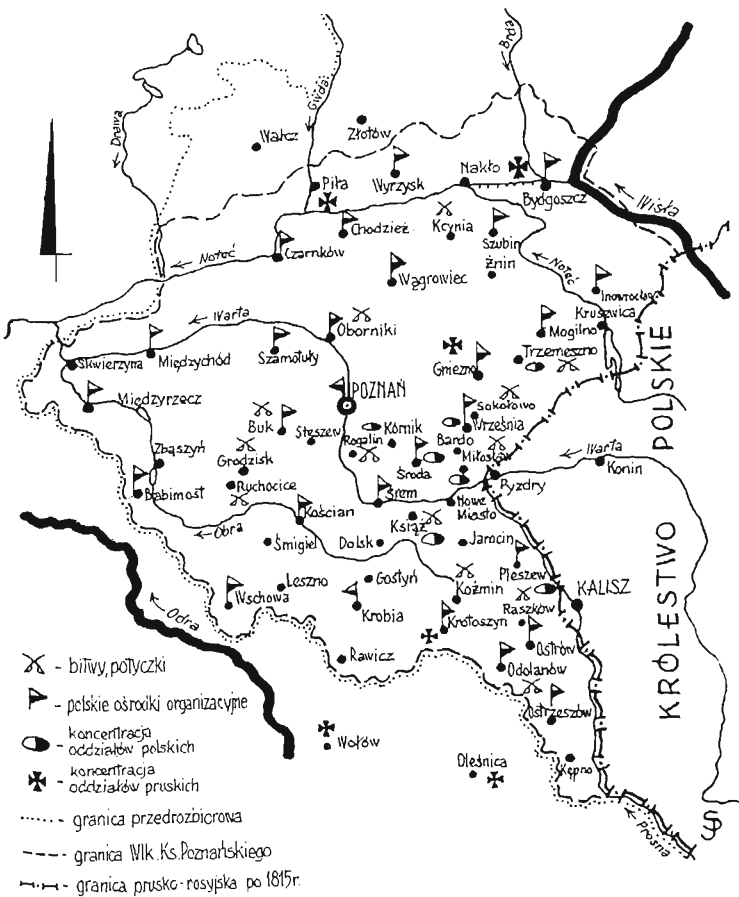
Mierosławski tworząc polskie oddziały początkowo nie brał pod uwagę zagrożenia pruskiego. Zalecał nawet unikanie starć zbrojnych z Prusakami oraz nie dopuszczał myśli o ewentualnym prowadzeniu walki partyzanckiej. Jako człowiek ambitny, za właściwe uważał jedynie przeciwstawienie się ewentualnemu wrogowi na polu bitwy. Nawet gdyby przeciwnikiem miała być dobrze wyszkolona i uzbrojona armia pruska. Nie wiedział w tym czasie, że armia ta przygotowuje się już do stłumienia ewentualnego powstania w „prowincji poznańskiej”. Ponieważ

Mierosławski domagał się podporządkowania sobie wszystkich spraw wojskowych i chciał mieć wpływ na działania polityczne, z czasem przestał być akceptowany a niebawem znalazł się w konflikcie z niektórymi dowódcami. Zwłaszcza dowódcy z dużym doświadczeniem wojennym nie chcieli zaakceptować tego „demagoga i fantasty”. Ba, niektórzy ziemianie określali go wręcz mianem „przybłądy”. Prawdą jest, że poza teoretycznym przygotowaniem nie posiadał Mierosławski odpowiedniej praktyki wojennej.

Tymczasem atmosfera w Księstwie zaczęła się pogarszać. W dniu 26 marca doszło do ostrego rozdzwiewu między działającymi w Poznaniu komitetami – polskim i niemieckim. Polaków oskarżano o szykanowanie i terroryzowanie ludności niemieckiej, a nawet o dopuszczanie się rabunków. Zarzuty te wynikały z niezrozumienia postawy ludności polskiej w całej Wielkopolsce. Polacy bowiem, widząc szansę odzyskania upragnionej niepodległości, demonstracyjnie zdejmowali z budynków publicznych znienawidzone symbole pruskie, zastępując je polskimi. Niemcy nie mogli zrozumieć, iż jedynymi gospodarzami tej ziemi są Polacy, i to od wieków. Powoli niechęć ta przeobrażała się w otwarty konflikt.

W takiej to atmosferze 29 marca rozpoczynała prace polsko-niemiecka komisja do spraw reorganizacji Księstwa. Polacy przedstawili listę swych żądań wobec władz pruskich w Berlinie. Domagali się utworzenia samodzielnego korpusu polskiego, nowych władz z udziałem reprezentantów ludności polskiej oraz uznania języka polskiego za urzędowy. W tych sprawach strona pruska prowadziła grę na zwłokę i nie zamierzała ustępować. Tymczasem w Berlinie, po zmianie rządu pruskiego, do głosu doszli rzecznicy bezwzględного stłumienia polskiego ruchu niepodległościowego.

Przygotowując plan spacyfikowania Poznańskiego, król Fryderyk Wilhelm IV kierował swe instrukcje do znanego ze swej wrogości do Polaków gen. Friedricha Colomba, dowódcy stacjonującego w Poznaniu V Korpusu. Ten przywrócił z dniem 3 kwietnia w Księstwie stan wojenny oraz zaczął rozsyłać na prowincję osławione „ruchome kolumny”. Colomb dysponował w tym czasie armią liczącą ok. 30 tys. żołnierzy. Na efekty jego poczynań nie trzeba było długo czekać. Rozpoczęła się cała seria konfliktów prowokowanych przez Prusaków, trwająca aż do połowy maja 1848 roku.



### Wiosna Ludów 1848 w Wielkopolsce

Komitet Narodowy w odpowiedzi wyłonił w dniu 3 kwietnia ze swego składu Rząd Narodowy, w skład którego weszli: Gustaw Potworowski, Karol Libelt, Walenty Stefański oraz – jako ich zastępcy – Józef Chosłowski i ks. Aleksy Prusinowski. Był to jednak pusty gest, bowiem rząd ten nigdy nie zaczął funkcjonować.

W takiej to atmosferze w dniu 5 kwietnia przybył do Poznania komisarz królewski gen. Wilhelm Willisen, mający



omówić z Komitetem Narodowym sprawy reorganizacji Księstwa. Jego głównym celem było zachowanie zwierzchniej władzy Prus nad prowincją. Należy podkreślić, iż królewski wysłannik był zwolennikiem polubownego załatwienia sprawy. Co więcej – odnosił się on z sympatią do Polaków i ich poczynań. Przybywał jednak z bardzo ograniczoną ofertą dla strony polskiej.

Willisen zażądał na wstępie rozbrojenia i rozwiązania polskich oddziałów oraz obozów. Miał to być pierwszy warunek ustępstw pruskich w zakresie reorganizacji Księstwa. W takich okolicznościach, pod groźbą pruskich bagnatów, rozpoczęły się 11 kwietnia 1848 r. rozmowy we wsi Jarosławiec koło Środy Wlkp. Wkrótce podpisano akt ugody, na mocy której polskie wojsko rozmieszczone w czterech obozach uległo redukcji. Polski lud okrzyknął autorów ugody zdrajcami, a zadowolone były jedynie pewne kręgi ziemiańskie, które pośpiesznie wycofywały swych przedstawicieli z wojska, zabierając jednocześnie broń i konie. Konwencja jarosławiecka nie zadowalała również Prusaków. Zaczęli oni teraz demonstracyjnie okazywać Polakom wrogość i coraz częściej dochodziło do różnych incydentów, a nawet potyczek zbrojnych. Bieg wypadków przekreślił możliwość jakiegokolwiek kompromisu, a agresywne działania Prusaków przybliżały nieuchronnie zbrojny finał.

Gen. Colomb postanowił teraz zacieśnić kordon swych wojsk wokół oddziałów polskich skupionych przecież na niewielkim obszarze, a w dalszej konsekwencji zająć się ich likwidacją. Niemcy, czując się panami sytuacji, przystąpili do – jak to nazwali – „oczyszczania” miast i wsi z mniejszych polskich oddziałów lub z „polskich buntowników”. Doszło do serii potyczek zbrojnych, m.in. w Trzemesznie, Kórniku, Czerniejewie, Ostrowie Wlkp., Wojnowicach k. Buku, Fabianowie k. Pleszewa, Gostyniu, Odolanowie, Wilczynie k. Dusznik Wlkp., Raszkanie, Ruchocicach, Grodzisku Wlkp., Krotoszynie, między Gogolewem a Świączyniem k. Książa Wlkp., w okolicach Śremu, w Pakosławiu, Czeluścinie, Górczynie k. Poznania, Chłudowie, Buku, Murowanej Goślinie, Kcyni i Świątnikach. Niejako przy okazji likwidowano polskie komitety terenowe. Mimo tych incydentów, poznański Komitet Narodowy nadal zalecał spokój i okazywał swą ugodową postawę. Musiało w końcu dojść do rozłamu. Kiedy więc Komitet większością jednego głosu podjął decyzję o złożeniu broni i powstrzymaniu się od wszelkich działań przeciw władzom pruskim – nastąpił jego rozpad.

Wojsko, pozbawione teraz naczelnego dowództwa, mogło przystąpić do otwartej walki z Prusakami, choćby tylko dla ratowania honoru. Żołnierze sami okrzyknęli Ludwika Mierosławskiego wodzem naczelnym. Równocześnie przyspieszono reorganizację obozów oraz rozpoczęto organizowanie służby medyczno-sanitarnej.

W końcu kwietnia Prusacy skierowali przeciwko polskim obozom ok. 40 tys. żołnierzy. Zamierzali uderzyć z kilku kierunków równocześnie. Mierosławski wezwał ludność polską, by w ramach pospolitego ruszenia, szkodziła tyłom wojsk pruskich.

W dniu 29 kwietnia 1848 r. Niemcy uderzyli na Książ, w którym znajdował się najdalej na zachód wysunięty obóz polski. Na wieść o pogromie Książa, w dniu 30 kwietnia na ulicach Poznania wywieszono ostatnią już odezwę Komitetu Narodowego, w której m.in. pisano:

Gdy ostatnia nadzieja zgasła, aby siła prawdy i sprawiedliwości zdołała coś naprzeciw potwarzom, gwałtom i przemocy, Komitet Narodowy przekonał się, że jeżeli zdrady w obliczu współrodaków i historii popełnić nie chce, dłużej w układy z rządem wchodzić nie może [...] Protestując jak najuroczyściej w obliczu całej Europy przeciw wszelkim dotychczasowym gwałtom, składa niniejszym mandat, który mu był od ludu poruczony dla prowadzenia sprawy naszej drogą sprawiedliwości, nie zaś gwałtu. Przemoc skruszyła pełnomocnictwo nasze!

W tym samym dniu, tj. 30 kwietnia, doszło do kolejnej zaciętej bitwy pod Miłosławiem. Tym razem zwyciężyli Polacy. Oddziały Mierosławskiego ruszyły teraz na północ i w dwa dni później, 2 maja 1848 r., stoczyły kolejną zwycięską bitwę pod Sokołowem na przedpolach Wrześni. Mimo odniesionych zwycięstw, w polskim dowództwie doszło do rozdzwęków. Część oficerów – z płk. Augustynem Brzeżańskim a wbrew opinii Mierosławskiego – nie widząc sensu dalszej walki opowiedziała się za podjęciem pertraktacji w sprawie kapitulacji. W tej sytuacji Mierosławski ogłosił w dniu 6 maja, że rezygnuje z dowództwa. W trzy dni później, 9 maja 1848 r., we wsi Bardo podpisany został akt kapitulacji. Jednak nazajutrz tylko niewielka część polskich żołnierzy złożyła broń. Reszta rozpieczęta się w rodzinne strony lub zasiliła tworzącą się już wcześniej partyzantkę. I właśnie działania partyzanckie stanowiły epilog wielkopolskiej Wiosny Ludów. Najsilniejsze oddziały operowały na południe od Poznania, w rejonie Stęszewa, Mosiny i Rogalina, lecz zostały one rozbite w dniu 8 maja.

Do pojedynczych utarczek dochodziło jeszcze w następnych dniach, ale nie mogły one już wpłynąć na wynik konfliktu.

Powstanie wielkopolskiej Wiosny Ludów – bo tak możemy ten fakt dziejowy nazwać – upadło, gdyż ogólna sytuacja nie sprzyjała Polakom. W wydarzeniach tych nie zabrakło jednak wspaniałych postaci i bohaterskich czynów. Wielkopolanie podjąwszy nierówną walkę o wyzwolenie z zaborczej niewoli udowodnili nie po raz pierwszy swój zmysł organizacyjny oraz wielki patriotyzm.

Udajmy się zatem na wędrowkę po Ziemi Wielkopolskiej śladami wydarzeń Wiosny Ludów, które rozegrały się w dniach między 20 marca a 9 maja 1848 roku.

## A ZACZĘŁO SIĘ W POZNANIU

Wiść o wybuchu rewolucji w Berlinie dotarła do Poznania rankiem 20 marca 1848 roku. Spadła ona niczym grom z jasnego nieba, lecz przecież czekali na nią już od dawna. Wywołała niezwykle poruszenie i radość wśród Polaków.

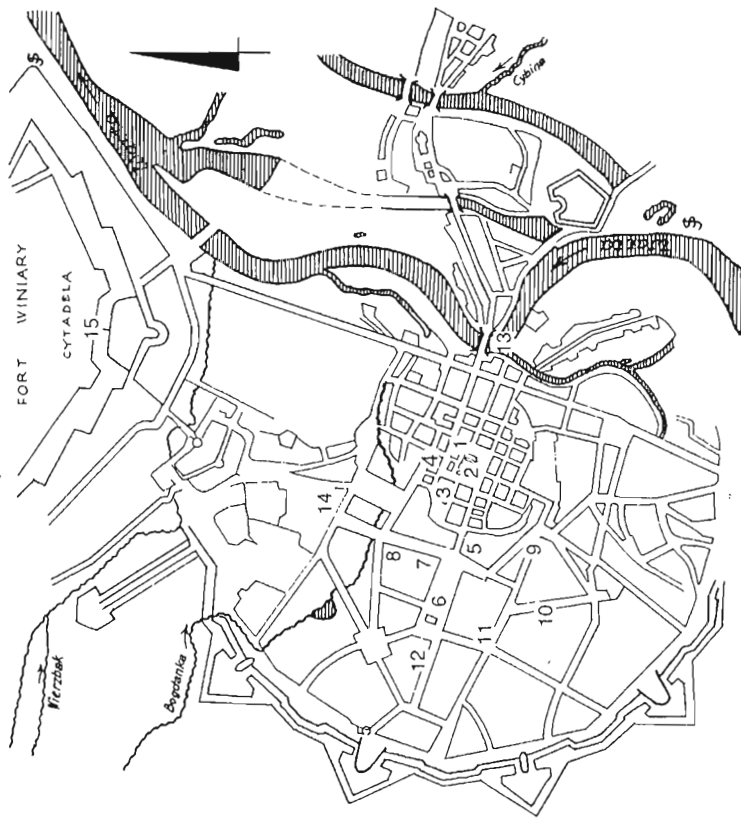
Już rano na ulice miasta wyległy tłumy mieszkańców, przede wszystkim polskiej narodowości, którzy śpiewali pieśni narodowe, nieśli polskie sztandary, a do ubrań przypinali sobie biało-czerwone kokardy. Kokardy te rozrzucano z okien i balkonów. Nawet Niemcy wmieszani w tłum przypinali sobie te kokardy. Gromadzące się rzesze zmierzały powoli w stronę Starego Rynku. Wszędzie rozlegały się okrzyki: *Niech żyje Polska!* Ten entuzjazm całkowicie zaskoczył władze pruskie, które – obawiając się niekontrolowanego rozwoju sytuacji – postanowiły przywrócić porządek na ulicach. Około godz. 11 komendant garnizonu poznańskiego gen. Christian Carl Steinaecker wprowadził do miasta wojsko. Piechota z armatami zajęła pl. Wilhelmowski (ob. pl. Wolności) i pl. Działowy (ob. ul. Działowa), natomiast jazda pojawiła się w rejonie Garbar i Mostu Chwaliszewskiego (dziś nie istnieje). Prusacy obawiali się najgorszego, bowiem w ich ręce wpadły ulotki kolportowane przez Walentego Stefańskiego i Jakuba Krauthofera, wzywające do upomnienia się o niepodległą Polskę. Na jednej z nich wydrukowany był wiersz *Co słyhać w świecie*, który kończył się słowami:

*Ja bym na to radził, by się rozbiec wszędzie,  
Rozpowiedzieć swoim, jak to wkrótce będzie.  
Więc się na to prędzej naród przysposobi,  
W dzień kosa naostrzy, w nocy lanc narobi,  
A kiedy nadejdzie godzina nam taka,  
Więc wszyscy gromadnie: Hurra na Prusaka!*

Tak to ciągnącym ku Staremu Rynekowi tłumom Polaków drogę zastąpiło wojsko, gotowe do użycia broni. Ostatecznie przeprowadzono jedynie delegację polską, która udała się na rozmowy z naczelnym prezesem Księstwa Moritzem Beurmannem. Wkrótce na jego polecenie wycofano wojsko z ulic. Przy okazji kilku znaczących obywateli polskich poprosiło prezesa o wyrażenie zgody na utworzenie komitetu reprezentującego polskich obywateli. Beurmann zgody takiej udzielił i w godzinach popołudniowych 20 marca w salach poznańskiego Bazaru – głównego ośrodka polskiego życia społecznego i gospodarczego przy ul. Nowej (ob. ul. Paderewskiego) – wybrano polski Komitet Narodowy. W jego skład weszli: Gustaw Potworowski, Maciej Mielżyński, ks. Aleksy Prusinowski, ks. Antoni Fromholtz, ks. Jan Janiszewski, Cyprian Jarochoński, Jędrzej Moraczewski, Jakub Krauthofer, Walenty Stefański, Ryszard Berwiński, Paweł Andrzejewski i Jan Palacz. Dzień później do Komitetu dookoptowano Władysława Niegolewskiego i Józefa Chosłowskiego. Jeszcze tego samego dnia Komitet Narodowy wydał swą pierwszą odezwę, rozpoczynającą się od słów: *Bracia Polacy! Wybiła godzina i dla nas! Dalej autorzy odezwy pisali: My, jako Polacy, mając własne dzieje, całkiem inny i odrębny żywioł życia narodowego, nie chcemy i nie możemy wcielić się do Rzeszy Niemieckiej! [...] Wytężymy i poświęcimy wszystkie siły nasze, poświęcimy i nas samych, aby tymi słabymi środkami odzyskać niepodległość Ojczyzny naszej!*

Komitet Narodowy otrzymał również zgodę na zajęcie pomieszczeń w Ratuszu. Nastąpiło to nazajutrz tj. 21 marca. T. Żychliński tak opisał wydarzenia tego ranka:

*Nazajutrz rano wpada do mieszkania p. Karolowej Stablewskiej [...] przy ul. Berlińskiej [ob. ul. 27 Grudnia] wysłaniec Komitetu Narodowego z wiadomością, że z Ratusza dozwolono wywiesić polską chorągiew narodową. W lot sprowadziły Panie ze składu Liszkowskiego ogromne kawały czerwonego i białego kaszmiru i uszyły ogromny sztandar.*



Miejsca związane z wydarzeniami Wielkopolskiej Wiosny Ludów w Poznaniu w 1848 r.

- 1 – Ratusz
- 2 – Odwach
- 3 – Pałac Działyńskich
- 4 – Pałac Mielżyńskich
- 5 – Bazar
- 6 – Plac Wilhelmowski
- 7 – Redakcja „Gazety Polskiej”
- 8 – Ziemstwo Kredytowe
- 9 – Hotel Wiedeński
- 10 – Dom Bukowieckich
- 11 – Dom Libelta
- 12 – Dom Stablewskich
- 13 – Most Chwaliszewski
- 14 – Plac Działowy
- 15 – Cytadela – fort Winiarski



Ponieważ nie było odpowiedniego drzewca, użyto... dyszla od karety Stablewskiej i przymocowano doń sztandar. Niebawem z ul. Berlińskiej wyruszył osobliwy pochód – rosły stangret Karolowej Stablewskiej niósł wysoko wzniesiony sztandar, a tuż obok kroczyła Emilia Sczaniecka z szeregiem pań. Po drodze przyłączali się do nich przechodnie. Gdy dotarli na Stary Rynek, powitani zostali gromkim okrzykiem tysiąca zgromadzonych przed Ratuszem obywateli. Za chwilę z balkonu na II piętrze Ratusza, wśród entuzjazmu tłumu, spłynęły w dół narodowe barwy. Wydarzenie to odbiło się szerokim echem w całym zaborze pruskim. Na dalekiej Warmii dokonano takiej oto przeróbki tekstu *Mazurka Dąbrowskiego*:

*Jeszcze Polska nie zginęła i zginąć nie myśli,  
Bo w Poznaniu na ratuszu polski torzoł zisi...*

Tego samego dnia Komitet Narodowy wydał kolejną odezwę do „braci Polaków”, w której informował, że Hipolit Cegielski został redaktorem nowego pisma – „Gazety Polskiej”, a jego wydawcą będzie Walenty Stefański. Ponadto ogłoszono zaciąg do pięćdziesięcioosobowej *straży narodowej powszechnego bezpieczeństwa* i postanowiono wysłać specjalną delegację do króla Prus Fryderyka Wilhelma IV w sprawie wolnościowych postulatów Wielkopolan, czyli *uwolnienia tych części Polski, które przez rozbiory przypadły państwu pruskiemu*. W skład delegacji, której przewodniczył abp Leon Przyłuski, weszli: Roger Raczyński, Maciej Palacz, Jakub Krauthofer, Maciej Mielżyński, Antoni Brodowski i ks. Jan Janiszewski. Delegaci spotkali się z królem w dniu 23 marca.

Tymczasem jeszcze tego samego dnia, tj. 21 marca, dowódca V Korpusu gen. Friedrich Colomb, coraz bardziej zaniepokojony sytuacją w mieście i nie uznający polskiego Komitetu Narodowego, polecił by ok. godz. 17 wojsko zajęło pomieszczenia Bazaru i rozpędziło zgromadzonych tam Polaków. W Bazarze w tym czasie, oprócz osób przygodnych, przebywało jeszcze kilka kobiet spoza Poznania. Nie było tam natomiast nikogo z Komitetu Narodowego. O najściu żołnierzy na Bazar tak pisał S. Karwowski:

*Zaczem kompania piechoty wtargnęła do Bazaru [...] Zażgali bagnietami służącego Chylewskiego, który chciał im bronić wstępu. Była to pierwsza ofiara rewolucyi. Wszystkie pokoje przetrząśnięto, broni jednak ani prochu nie znaleziono.*

Podobny incydent zdarzył się na Starym Rynku, przy narożniku ul. Wronieckiej. Tu żołnierze pruscy, dowodzeni przez kpt. Knobelsdorfa, otoczyli pałac Mielżyńskich, w którym właśnie obradował Komitet Narodowy. Prusacy zażądali przerwania posiedzenia i dopiero interwencja u władz administracyjnych, policyjnych i wojskowych zażegnała po kilku godzinach ten incydent. Wojsko zostało wycofane do fortów, a jedynie Bazar, Odwach i siedziby naczelnych urzędów pozostały obsadzone przez żołnierzy.

W dniu 22 marca nadszedł z Berlina rozkaz o zniesieniu trwającego w Księstwie od dwóch lat (od próby powstania w 1846 roku) stanu oblężenia. Z drugiej jednak strony, gen. Colomb przypomniał Polakom w specjalnym obwieszczeniu, że panem tego kraju jest król pruski i że tylko jego prawa mają moc. Ostrzegał też ludność przed „nierozważnymi krokami”.

Mimo takiego oświadczenia, euforia nie słabła w Poznaniu. Ukazał się właśnie inauguracyjny numer „Gazety Polskiej” – pierwszego dziennika polskiego w Poznańskim. Redakcja mieściła się w domu Hipolita Cegielskiego przy ul. Wilhelmowskiej (ob. al. Marcinkowskiego). Na pierwszej stronie znalazł się artykuł Michała Słomczewskiego pod jakże znamienitym tytułem – *Polska zmartwychwstaje!*, w którym autor pisał m.in.: *Polska musi się z moralnych i odwiecznych praw tak ludzkiego ducha, jak i dzisiejszej cywilizacji odzyskać swą samoistność i samodzielność.*

W tym też dniu Niemcy odpowiedzieli na skierowaną do nich wcześniej odezwę polskiego Komitetu Narodowego. Solidaryzując się z polskimi demokratami i ich dążeniami, pisali:

*Polacy! Na koniec i dla was nadeszła chwila wyswobodzenia, chwila wygładzenia wielkiej, dzieje kałającej zbrodni, której się na was dopuszczono! [...] wybiła godzina wyjarzemia narodów. Od Renu aż do Prosny tylko jeden rozlega się okrzyk: WOLNOŚĆ!*

Marceli Motty, świadek tych wydarzeń, tak opisywał w swych *Przechadzkach po mieście* panującą wówczas w Poznaniu atmosferę:

*Kochaliśmy się wszyscy serdecznie, Polacy, Niemcy i Żydzi; braterstwo było jak w niebie, a w przywrócenie Polski nikt nie wątpił; nikt nie wątpił, że całe Niemcy, nawet gwardie poczdamskie, razem z nami, i to z rozkoszą, ruszą na Moskali. A cóż dopiero tu!*

Potwierdzeniem tej atmosfery braterstwa i poczucia wspólnoty interesów było zgromadzenie ludności miasta przed gmachem Ziemstwa Kredytowego u zbiegu ul. Wilhelmowskiej i Fryderykowskiej (ob. al. Marcinkowskiego i ul. 23 Lutego). Ze stopni gmachu Ziemstwa przemawiali wówczas przedstawiciele ludności niemieckiej (asesor Crousatz i referendariusz Brachvogel), polskiej (zarządca Bazaru Ignacy Griesinger i płk Ludwik Sczaniecki) oraz żydowskiej (lekarz Samter i kupiec Kaatz). Jakże symboliczna była wówczas wymiana kokard z barwami narodowymi polskimi i pruskimi! Wokół z okien powiewały flagi polskie. Co jakiś czas młode Polki przebiegały przylegającymi ulicami z wieńcami i biało-czerwonymi chorągiewkami, a wokół rozlegały się śpiewy polskich pieśni narodowych. Kolportowano również ciekawą ulotkę ze słowami *Pieśni narodowej po dniu 19 marca 1848 roku*, napisanymi przez byłego żołnierza napoleońskiego Feliksa Boznańskiego:

*Jeszcze Polska nie zginęła  
Kiedy Bóg jest z nami.  
Z jego tylko łaski dzieła  
Będziem Polakami!*

Podobna atmosfera panowała przed Ratuszem na Starym Rynku. Sięgnijmy raz jeszcze do wspomnień Marcelego Mottego, który tak opisywał chwile, kiedy Komitet Narodowy przeniósł się z Bazaru do sali Ratusza:

*Siedzieli tu dzień i noc prawie; zawsze kilku z nich zastałeś, choć komplet rzadko się zebrał. Byłem tu nieraz [...] drzwi bowiem stały otworem; każdy wchodził, aby coś powiedzieć lub widzieć; radzono, rozprawiano, pisano, rozsyłano ludzi na wszystkie strony. Tłumy stojące przed ratuszem oczekiwały ciągle czegoś nowego [...] Mimo ścisku, nieładu, wędrowek i entuzjasmów żadnych nadużyć i gwałtów nie było. Ludzie zachowywali się uczciwie i rozsądnie.*

Pod wieczór zaś rozeszła się wieść, że przybywają oto pierwsi Polacy uwolnieni z berlińskiego Moabitu. Stanisław Karwowski tak opisał to wydarzenie:

*Wnet tysiące ludzi wysypało się za miasto z chorągwiemi narodowemi, kwiatami i wieńcami. Powóz przybyłych pociągnął lud do miasta. Przed bramą przemówił do nich w imieniu duchowieństwa ks. kanonik Jan Jabczyński. Cały ten orszak posuwał się z wolna wśród radosnych okrzyków przez ulice ku Ratuszowi, gdzie nastąpiło uroczyste powitanie przez Komitet*

*Narodowy. Wieczorem całe miasto iluminowano i trwała radość powszechna aż do późnej nocy, a chociaż nie było widać nigdzie policyi, porządek panował wzorowy. Tak się kończył dzień 22 marca. Było to dla Poznania prawdziwe święto narodowe.*

23 marca Niemcy wraz z Żydami założyli oddzielny Komitet, aby także ze swej strony przyczynić się do utrzymania porządku i zgody wszystkich mieszkańców. Wyrazili także gotowość do współpracy z polskim Komitetem Narodowym. W tym samym dniu w poznańskiej Farze przy ul. Gołębiej odprawiono nabożeństwo dziękczynne za wydarzenia ostatnich dni; uczestniczyli w nim także zwolnieni przed kilkoma dniami więźniowie Moabitu. Kazanie wygłosił ks. Aleksy Prusinowski, a uroczystość zakończyło odśpiewanie pieśni *Boże coś Polskę*.

W ostatnich dniach marca 1848 roku polski Komitet Narodowy powiększony został do 22 osób. Dookoptowani zostali Karol Libelt, Włodzimierz Wolniewicz, Michał Słomczewski, Józef Esmar, Pantaleon Szuman i dr Teofil Matecki. Już podczas posiedzenia w dniu 27 marca zarysowały się różnice zdań pomiędzy poszczególnymi członkami, co nie wróżyło dobrze sprawie polskiej. Niektórzy z nich bowiem myśleli o odzyskaniu pełnej niepodległości i walce zbrojnej, inni – szczególnie przedstawiciele prawicy ziemiańskiej – opowiadali się za autonomią i ugodą z rządem pruskim. Spory te pociągnęły za sobą wkrótce stopniowy spadek autorytetu Komitetu Narodowego.

W tych dniach dochodziło również do rozdzwiewków pomiędzy Polakami i Niemcami. Do Poznania napływały wieści, że w terenie ludność polska usuwa symbole władzy pruskiej i próbuje ustanawiać własną władzę. Nikt nie przypuszczał wówczas, że ta poznańska sielanka przekształci się z dnia na dzień w otwarty konflikt, świadomie podsycany przez władze pruskie. Prusakom zależało bowiem na konflikcie, gdyż mogli wówczas występować otwarcie w obronie zagrożonego ładu w państwie. W takiej pogarszającej się atmosferze rozpoczynała działalność polsko-pruska komisja, mająca „zreorganizować” Księstwo.

W dniu 28 marca przybył z Berlina do Poznania Ludwik Mierosławski. Miasto powitało go niezwykle uroczystie; wzniesiono na jego cześć bramę triumfalną (podobnie jak w 1806 roku dla Napoleona). Wieczorem wiwatowano przy „ogniach

bengalskich". Powszechnie nazywano przybyłego Wodzem Zmartwychwstałym! Podczas manifestacji przed poznańskim Ratuszem, Mierosławski wzywał zgromadzonych do udziału w wojnie z Rosją u boku Prus. Warto również wspomnieć, iż tego samego dnia przybyła do Poznania tzw. Legia Akademicka, sformowana w Berlinie w dniach rewolucji, w sile około 150 żołnierzy, dowodzonych przez Wojciecha Cybulskiego, Poznaniaka, profesora literatury słowiańskiej na Uniwersytecie Berlińskim. Akademików witał osobiście Karol Libelt.

Sytuacja w mieście stopniowo pogarszała się, głównie za sprawą władz pruskich. Sam komendant miasta, gen. Steinacker, świadomie rozpowszechniał wśród Niemców i Żydów pogłoski, że *uzbrojone bandy ludu polskiego maszerują już na Poznań!* Pogarszały się również nastroje Polaków, gdyż do miasta docierały wieści, że Prusacy koncentrują swe wojska i przygotowują się do rozprawy z Polakami.

Przywódcy polscy rozumieli, że w tej sytuacji należy przyspieszyć przygotowania obronne. Dla wszystkich natomiast stawało się jasne, iż największym wrogiem Polaków jest państwo pruskie z królem, administracją i coraz potężniejszą armią. A czas pracował wtedy na korzyść strony pruskiej.

## W PRZEWIDYWANIU WALKI

Wielkopolskie w 1848 roku, chcąc myśleć o walce zbrojnej, musieli zacząć od zorganizowania, właściwie od podstaw, oddziałów wojskowych. Należały przede wszystkim przeszkolić i uzbroić napływających ochotników. Atmosferę wojenną podgrzewały liczne potajemne druki, jak choćby ten złożony u Stefańskiego, kończący się wezwaniem *Hurra na Prusaka!* Trzeba też było zająć się organizacją służb medycznych, szpitali i lazaretów. Przygotowania te trwały w gorących dniach marca i kwietnia 1848 roku.

Ludwik Mierosławski po przybyciu do Poznania w końcu marca zastał już znacznie zaawansowane przygotowania do ewentualnej walki zbrojnej. Przy wspomnianym już Wydziale Wojennym Komitetu Narodowego, którego kierownictwo objął Mierosławski, działał sztab ludzi znających się dobrze na rzemiośle wojennym i orientujących się w możliwościach armii

pruskiej. Byli to: Feliks Białoskórski, Józef Bonawentura Garczyński, Seweryn Mielżyński, Aleksander Brudzewski, Bronisław Dąbrowski i Aleksander Guttry. Planując sformowanie regularnych oddziałów wojska polskiego, już 23 marca w 26 powiatach Wielkiego Księstwa Poznańskiego mianowano 75 organizatorów wojska. Warto dodać, że Komitet Narodowy sprawował wówczas kontrolę głównie nad powiatami wschodniej części Księstwa, od Wągrowca po Gostyń i Ostrów Wlkp. W zachodniej części Księstwa Polacy przeważali jedynie w okolicach Grodziska Wlkp. i Buku. W tej sytuacji konieczne było wyznaczenie miejsc koncentracji oddziałów polskich złożonych z ochotników przybyłych z różnych powiatów. Zbiegło się to z ponownym wprowadzeniem stanu wojennego na terenie całego Księstwa. Dla Polaków był to sygnał, że Prusacy zamierzają zbrojnie zaprowadzić porządek i pozbawić Wielkopolan złudzeń, iż możliwe jest oderwanie ich ziemi od Prus. W tych dniach płk Heinrich Brandt przywiózł z Berlina pismo od ministra wojny gen. Rohra, upoważniające gen. Colomba do *zgnięcia rewolucji*.

W dniu 3 kwietnia 1848 roku Mierostawski podjął decyzję o utworzeniu polskich obozów wojskowych w Książu Wlkp., Pleszewie, Wrześni i Mieścisku. Nieco później powstał obóz w Środzie Wlkp. Organizacją obozu w Książu zajął się początkowo Leon Smitkowski, były uczestnik powstania listopadowego, a po kilku dniach zmienił go były żołnierz napoleoński i powstaniec, płk Jan Budziszewski. Do dnia 11 kwietnia w obozie tym zebrało się około 1500 ochotników, w tym 50 strzelców. Z dniem 22 kwietnia dowództwo obozu objął dotychczasowy dowódca obozu w Mieścisku mjr Florian Dąbrowski, były oficer armii Królestwa Polskiego oraz uczestnik powstania listopadowego.

Obóz wojskowy w Pleszewie organizował Feliks Białoskórski, także powstaniec z 1830 roku i spiskowiec z roku 1846. W obozie pleszewskim w połowie kwietnia przebywało około 1500 żołnierzy, w tym około 100 strzelców. Niebawem skierowano tu także 200 kosynierów, 60 ułanów i 60 strzelców z likwidowanego obozu w Mieścisku.

Dowództwo obozu we Wrześni sprawował płk Józef Bonawentura Garczyński, zawodowy oficer wojsk Królestwa Polskiego, a także uczestnik powstania listopadowego. W obozie tym w pewnym momencie przebywało około 2500 żołnierzy,

z których planowano utworzyć 3 pułki piechoty i 2 pułki jazdy. W broń palną wyposażonych było około 500 ludzi.

Czwartym obozem – w Mieścisku dowodził wspomniany mjr Florian Dąbrowski, jednak obóz ten istniał krótko i niebawem jego dowódca przeniesiony został do Książa Wlkp.

Organizacją najliczniejszego obozu w Środzie Wlkp. zajął się płk Augustyn Brzeżański, także powstaniec z 1830 roku i spiskowiec 1846 roku. Obóz ten powstał wbrew rozkazom Mierosławskiego. Zebrało się w nim około 1700 ochotników. Wśród nich było 310 kosynierów, 150 strzelców, 100 ułanów, 12 artylerzystów oraz cały batalion pod dowództwem Ludwika Jabłkowskiego, liczący około 730 ludzi. Z obozem średzkim związane były dwa mniejsze podobozы w pobliskim Kijewie i Żrenicy, w których przebywało około 450 ludzi.

Położenie tych obozów nie było korzystne, bowiem podążający do nich ochotnicy musieli niejednokrotnie przebywać znaczne odległości w razie konfliktu. Oprócz tego, niewielkie odległości między nimi w przypadku konfrontacji zbrojnej stwarzały dobrą sytuację dla strony pruskiej.

Poza tymi dużymi obozami, powstało jeszcze sporo mniejszych, m.in. w Miłostawiu, Dobrojewie k. Szamotuł, Objezierzu k. Obornik, Pakostawiu k. Lwówka, Nekli k. Wrześni, Sulmierzycach k. Krotoszyna, Ostrowie Wlkp., Raszkowie, Odolanowie, Jarocinie i Żerkowie, Wełnie k. Rogoźna, Trzemesznie, Nowym Mieście, Buku, Grodzisku Wlkp. i w Manieczkach k. Śremu. W obozach tych w ciągu zaledwie kilkunastu dni zgromadziła się spora liczba gotowych do walki ochotników. Np. w Mieścisku zebrało się ich 320, w Trzemesznie – 500, Miłostawiu – 500 i w Manieczkach – ok. 500.

Jednak już 15 kwietnia Polacy zostali zmuszeni do zlikwidowania obozu wrzesińskiego. Nastąpiło to pod presją gen. Colomba, tuż po podpisaniu ugody jarosławieckiej. Chcąc uniknąć napięć w czasie negocjacji, przywódcy polscy zdecydowali się wówczas przenieść ten obóz do Nowego Miasta. Podobnie rzecz się miała z obozem w Środzie, który także zlikwidowano, a zgromadzonych w nim ochotników przetrzucono do obozu w pobliskim Miłostawiu. Tak więc w drugiej połowie kwietnia funkcjonowały cztery duże obozy polskie: w Książu Wlkp., Miłostawiu, Pleszewie i Nowym Mieście. Łącznie skoszarowanych w nich było około 8 tys. ludzi, słabo uzbrojonych i wyszkolonych.

W związku ze stale pogarszającą się sytuacją polityczną, coraz mniej realne stawały się plany wywołania nie tylko konfliktu prusko-rosyjskiego, ale i ogólnonarodowego powstania. Pozostawała walka z Prusakami w oparciu prawie wyłącznie o własne siły. Należy tutaj wspomnieć, iż w czasie całej Wiosny Ludów do Wielkopolski ze wsparciem pospieszyło jedynie ok. 200-300 żołnierzy z Królestwa Polskiego, czyli z zaboru rosyjskiego, no i niewielka liczba emigrantów.

Pogarszała się także sytuacja w polskich obozach. Dawały o sobie znać najgorsze wady narodowe – prywatna, małoduszność, zawiść. Mierostawski borykać się musiał nie tylko z intrygami podwładnych, ale i z niechęcią Komitetu Narodowego. Przejawem jej było zaproponowanie naczelnego dowództwa przybyłemu z Belgii gen. Ignacemu Kruszewskiemu. Gdy ten jednak zorientował się w sytuacji i szansach powodzenia powstania, podziękował za „zaszczyt” i wyjechał.

Tymczasem, w obliczu nieuchronnej konfrontacji, przyspieszono prace przy organizacji szpitali i lazaretów oraz służby medycznej. Zaangażowano do tego miejscowych lekarzy i sporą grupę niewiast-samarytanek. Na szefa sanitariatu wojskowego Mierostawski powołał dra Teofila Mateckiego. Swoją udział w służbie medycznej zgłosili lekarze: Ludwik Gąsiorowski, Maciej Kapuściński, Michał Nieszczota, Florian Cunow, Cichocki, Brawecki, Rymarkiewicz, Lorkowski, Marecki i Brodzala. Po wybuchu walk nie szczędzili oni sił dla ratowania rannych, niezależnie od ich narodowości. W uruchamianiu szpitali i lazaretów wyróżniła się Emilia Sczaniecka. Pierwszy szpital (na 20 łóżek), powstał we Wrześni, największy zaś (na 120 łóżek) utworzono w Śremie. Nieco później powstały lazarety w Trzemesznie, Książu Wlkp., Buku, Miłostawiu i Nowym Mieście. Już w czasie walk, gdy stopniowo likwidowano mniejsze lazarety, rannych przewożono do szpitala w Pałacu Działyńskich na Starym Rynku w Poznaniu.

Niezwykła była pomoc wspomnianych kobiet-samarytanek. Kierowała nimi wielka patriotka i społeczniczka Emilia Sczaniecka, która wcześniej pracowała w lazaretach powstania listopadowego. Gromadziły one pieniądze i środki opatrunkowe, zbierały rannych z pobojuwisk, narażając przy tym często własne życie, opatrywały rany i opiekowały się kontuzjowanymi. Kobiety te szkoliły również pielęgniarki. To z ich inicjatywy utworzono w Poznaniu Dyрекcję Opieki nad Rannymi, która współdziałała z komitetami powiatowymi. W tej



samarytańskiej działalności wyróżniły się m.in.: Konstancja Jarochowska, Albertyna Kolska, Bibianna Moraczewska, Maria i Elżbieta Bolewskie, Karolina Stablewska, Sabina Mlicka, Tekla Kwilecka, Wiktoria Konarska i Albertyna Powolska. Zarówno lekarze jak i owe samarytanki zdali swój egzamin w trakcie walk w 1848 roku. Do dzisiaj uważa się, iż służba sanitarna z okresu wielkopolskiej Wiosny Ludów była najlepiej zorganizowana w dziejach naszej wojskowości.

## KU UGODZIE

Na przełomie marca i kwietnia 1848 roku sympatie społeczne były jeszcze po stronie polskiej, chociaż na terenie Księstwa coraz bardziej umacniały się wśród ludności niemieckiej nastroje szowinistyczne, stale podsycane przez administrację i wojsko pruskie. Władze oficjalnie wyrażały gotowość w każdej chwili do dialogu i porozumienia, ale były to tylko pozory.

Jednym z takich posunięć było przysłanie z początkiem kwietnia do Poznania w specjalnej misji rządowej komisarza do spraw reorganizacji Księstwa, pięćdziesięcioośmioletniego gen. Wilhelma von Willisena. Generał ten znany był z sympatii dla Polaków, a oprócz tego opowiadał się za koncepcją wojny z Rosją. Przybywał on do Księstwa z jednej strony jako mediator, ale z drugiej miał poczynić odpowiednie kroki, by zachowana została zwierzchnia władza Prus nad Wielkim Księstwem Poznańskim. Tuż przed wyjazdem z Berlina otrzymał stosowną instrukcję, w której m.in. zalecano:

*Naprzód należy się o to starać, by wszędzie prawna władza przywrócona została, nawet na drodze surowych środków, jeżeli się inaczej nie da!*

Willisen znał dobrze realia, o czym świadczył jego list otwarty do mjra Voigts-Rhetza:

*Nigdy nie mogłem pozbyć się przekonania, że nasze panowanie nad Polakami na niczem innem nie opiera się, jak na gwałcie i że to nakłada na nas niezmierne obowiązki, przede wszystkim wiecznej łagodności, ciągłego przebaczenia i zapomnienia.*

Można więc było uważać misję gen. Willisena za misję pokoju.

Gen. Wilhelm von Willisen przybył do Poznania w dniu 5 kwietnia 1848 roku. Nazajutrz – bez konsultacji z miejscowymi władzami – wydał odezwę do wszystkich mieszkańców Księstwa, w której m.in. obiecywał Polakom rząd narodowy, język polski jako język urzędowy, a nawet własne regularne oddziały wojskowe. Zapowiadał ponadto, że Polak stanie na czele władzy administracyjnej. Z kolei Niemców zapewniał o zachowaniu ich praw językowych i narodowych. Jednocześnie zachęcał zarówno Polaków jak i Niemców do wspólnego rozwikłania nabrzmiałych problemów. Wzywał też do rozwiązania nieregularnych oddziałów, obiecując amnestię tym, którzy naruszyli zarządzenia dotychczasowych władz. Chcąc być pośrednikiem pomiędzy oboma narodowościami a jednocześnie między Polakami a wojskiem pruskim, apelował do wszystkich stron o zachowanie *porządku, spokojności i prawa*.

Odezwa ta wywołała wielkie oburzenie wśród ludności niemieckiej, natomiast po stronie polskiej zarysował się wyraźny podział stanowisk. Część uważała, iż należy zdecydowanie walczyć o prawa dla Polaków, inni zaś byli gotowi na daleko idące ustępstwa, w tym na redukcję tworzących się oddziałów wojskowych. W dniu 7 kwietnia Willisen rozwiązał dotychczasową komisję reorganizacyjną i powołał nową, złożoną z pięciu Polaków (Maciej Mielżyński, Gustaw Potworowski, Karol Libelt, Walenty Stefański i ks. Józef Brzeziński) i czterech Niemców. Przyrzekł zarazem wycofać z terenu Księstwa pruskie oddziały liniowe oraz utworzyć z landwerzystów (większość wśród nich stanowili Polacy) i ochotników polski korpus. Domagał się jednak likwidacji polskich obozów, bowiem tylko pod tym warunkiem strona pruska gotowa była do ustępstw. Żądanie to było przede wszystkim wynikiem szantażu gen. Colomba, który nie bacząc na cel misji Willisena, zapowiedział w dniu 7 kwietnia, że uderzy na polski obóz w Środzie Wilkp. Tylko spokojowi i stanowczości Willisena zawdzięczać można było, że gen. Colomb zdecydował się odroczyć realizację swej groźby o trzy dni.

Berlin w tym czasie akceptował w zasadzie decyzje Willisena, Polaków jednak nie mogła zadowalać propozycja, żeby polskim korpusem dowodził wyższy rangą oficer pruski. W tej sytuacji Komitet Narodowy począł skłaniać się ku ugodzie ze stroną pruską, natomiast Mierosławski zabronił w dniu 7 kwietnia rozbierania ochotników przed spełnieniem

obietnic króla i natychmiast wyruszył do obozów. W tej napiętej atmosferze doszło do rozdźwięków po stronie polskiej, m.in. między Mierosławskim a Maciejem Mielżyńskim i płk. Brzeżańskim. Warto podkreślić, że w obozie wrzeńskim okrzyknięto Mierosławskiego po raz pierwszy wodzem.

Tymczasem Willisen, otrzymawszy od gen. Colomba gwarancję przedłużenia jego ultimatum o jeszcze jeden dzień, wyjechał 10 kwietnia z Poznania do Tulec, skąd wysłał Karola Libelta i Walentego Stefańskiego do obozów we Wrześni i w Środzie Wlkp., aby skłonili zebranych tam żołnierzy polskich do rozejścia się. Powodzeniu ich misji zapobiegł Mierosławski.

W dniu 10 kwietnia stacjonujący w Gnieźnie oddział gen. Wedella uderzył na zebranych w Trzemesznie polskich ochotników. Doszło do krwawych walk, jednak Willisenowi udało się jeszcze tego samego dnia wycofać żołnierzy Wedella i dzięki temu nazajutrz mogły się rozpocząć decydujące rozmowy. Nocą z 10 na 11 kwietnia zapadła decyzja likwidacji Wydziału Wojennego Komitetu Narodowego i utworzenia w jego miejsce Sztabu Głównego, którego szefem miał zostać Mierosławski, posiadający ponadto uprawnienia naczelnego wodza.

W takich to okolicznościach w dniu 11 kwietnia 1848 roku rozpoczęły się w gospodzie wiejskiej w Jarosławcu k. Środy Wlkp. (4 km na północny zachód od miasta) pertraktacje. Rozmówcami gen. Willisena ze strony polskiej byli Karol Libelt, Walenty Stefański, komisarz powiatu średzkiego Anastazy Radoński. W rozmowach ponadto uczestniczyli: Ludwik Mierosławski, Apolinary Kurnatowski, Wiktor Szoldrski, Feliks Białoskórski, Józef Bonawentura Garczyński i Wojciech Lipski. W Jarosławcu zjawiał się również wysłannik ministra spraw zagranicznych Francji Alfonsa Lamartine'a – Charles Didier. Dyskusja toczyła się w napiętej atmosferze i właściwie pod presją jedenastotysięcznego korpusu pruskiego gen. Dunczera, który w tym czasie demonstracyjnie i wbrew wszelkim uzgodnieniom maszerował w kierunku Środy Wlkp. W tej sytuacji Polacy nie mieli właściwie wyboru. Szczególnie trudne było w tym momencie położenie Mierosławskiego, który już wcześniej przygotował się do przetargów ze stroną pruską. W takich to okolicznościach podpisano porozumienie, które przeszło do historii pod nazwą „ugody jarosławieckiej”. Pod dokumentem ze strony pruskiej podpisał się gen. Willisen, a ze strony polskiej – Karol Libelt, Walenty Stefański i Anastazy

Radoński. Złożenia podpisu odmówił Mierostawski, który uznał ten akt za zdradę żołnierzy przebywających w polskich obozach. Powiedział on wówczas do Willisena:

*Zawarłeś z obywatelami Wielkiego Księstwa Poznańskiego ugodę, do której mieszać się nie mają jest rzeczą, ale obok Księstwa jest jeszcze rewolucya polska, o której panowie zupełnie zapomnieli, a z którą przecie trza się także porachować. Ja z pośrodku tej rewolucyi wracam. Oszukiwać się, kochany Jenerale, przesadą jej potęgi nie myślę, bo by się to pod ogniem 11 tys. pruskiego wojska na długo nie przydało. Dla skrócenia zatem targu, przypuśćmy że za którym wystrzałem waszych armat cała się rozpiezchnie. Niech Pan Bóg strzeże Niemców i Żydów od tak świetnego zwycięstwa waszego, bo wierzaj mi, mściwe bojowisko rozściele się, jak daleko sięgnie nasza rozsyпка. A nie powiesz, żeś nie był ostrzeżony!*

Z kolei Willisen przekonywał Mierostawskiego o bezcelowości walki zbrojnej Polaków, a nawet sugerował mu wyjazd do Galicji, gdzie mógłby swobodniej prowadzić organizację polskiego wojska.

Podpisany dokument przewidywał znaczną redukcję wojsk polskich – do około 3200 żołnierzy. Ich liczba w jednym obozie nie mogła przekraczać 500-600 żołnierzy i jednego szwadronu jazdy (120 koni). Ugoda zapowiadała zgrupowanie oddziałów polskich jedynie w czterech obozach: we Wrześni, Książu Wlkp., Pleszewie i Miłostawiu. Likwidacji ulegały pozostałe, w tym największy – w Środzie Wlkp. Opuszczającym obozy gwarantowano bezpieczeństwo, z tym że broń i kosy miały być wywiezione na wozach. Zapewniano też niepociąganie do odpowiedzialności.

Należy tu zwrócić uwagę na fakt, iż Willisen przygotowując tekst ugody postąpił wbrew instrukcji króla Prus, która nakazywała całkowitą likwidację wszystkich oddziałów polskich. Uznał, że taka jest cena spokoju i zmniejszenia ryzyka rozlewu krwi. W sześć dni później, tj. 17 kwietnia – przebywając wówczas w Boguszynie k. Książa Wlkp. – Willisen stwierdził, że Polacy dotrzyмали warunków ugody i poinformował o tym władze w Berlinie. Rząd pruski zaakceptował podjęte uzgodnienia w dniu 26 kwietnia i zdecydował zarazem o podziale Księstwa na część niemiecką (która nie miała być objęta reorganizacją, lecz włączona bezpośrednio do Prus) oraz polską (podlegającą reorganizacji zgodnie z ustaleniami z Jarosławca).

Ugoda jarosławiecka spotkała się z wielkim oburzeniem strony pruskiej. W piśmie do Berlina raportowano: *Jest prawdziwym nieszczęściem dla prowincji poznańskiej, że polscy rewolucjoniści zyskali w Willisenie mądrego i zręcznego przywódcę. Jawnie występuje on jako przeciwnik rządu i znajduje ogólny poklask!* Organizowano więc najścia na poznańską kwaterę Willisena, zarzucając mu zdradę ojczyzny. O tych incydentach tak pisał w pracy *Die polnische Revolution* niemiecki historyk mjr Schmidt: *Taki los zgotowała mężowi zwierzęca dzikość tych, którzy w trzy tygodnie później jak zające pierzchali przed słabszym nieprzyjacielem.* Warunki ugody uznać też musiał wróg Willisena – gen. Colomb. Uczynił to z wielką niechęcią.

Nieco inaczej odebrano postanowienia jarosławieckie w środowisku polskim. Otóż wielkopolska szlachta i ziemiaństwo przyjęły je z obojętnością, a nawet z ulgą. Część ich przedstawicieli, pełniących często funkcje dowódcze, poczęła wkrótce opuszczać szeregi insurgentów. Nieco inaczej zareagowały na nie pozostałe warstwy społeczeństwa. Oto kiedy w Środzie Wilk. zjawił się Karol Libelt i odczytał zgromadzonemu tam wojsku tekst ugody, omal nie został zasieczony przez rozgniewanych kosynierów, którzy uznali złożenie podpisów pod tym dokumentem za zdradę narodową. Z opresji uratowała go interwencja przybyłych z nim Józefa Esmana, Ludwika Mierosławskiego i dziekana średzkiego ks. Teofila Kegla. Do podobnych zajść doszło również w obozach we Wrześni i Miłostawiu. Ponieważ chłopci uznawali ugodę za akt zdrady, Mierosławski dla uspokojenia nastrojów zaczął wysyłać w teren uzbrojone patrole. Sytuację zaostrzały w tym czasie napaści pruskich landwerzystów na kosynierów opuszczających likwidowane obozy. Tym aktom gwałtu przyglądali się biernie pruscy oficerowie.

Jak dzisiaj, po 150 latach, wygląda wieś, która przeszła na karty historii dzięki tej ugodzie. Niestety nie przetrwała gospoda, w której podpisano dokument, a fakt ten przypomina głaz z tablicą, na której czytamy: *Tu 11.04.1848 r. podpisano ugodę jarosławiecką. W 125 rocznicę Wiosny Ludów Średzkie Towarzystwo Kulturalne.* W pobliżu głazu wznosi się dawny dwór z 1802 r., który na skutek przebudowy w latach 1975-76 całkowicie zatracił swój pierwotny wygląd.

Tymczasem najbliższe już dni pokazały, że ugoda jarosławiecka była dla Prusaków tylko zastoną dymną, mającą przykryć planowane przez nich poczynanie. Od wielu już dni na terenie całego Księstwa dochodziło do prowokacji ze

strony pruskiej oraz krwawych potyczek. Likwidowano polskie komitety, represjonowano byłych żołnierzy. Wobec tych faktów w dniu 25 kwietnia w Poznaniu, w Hotelu Wiedeńskim przy ul. Piotra (ob. pl. Wiosny Ludów), pomiędzy ul. Św. Marcin a ul. Wiedeńską (ob. ul. Szymańskiego), odbyło się posiedzenie Komitetu Narodowego, na którym przedstawiciele ziemiaństwa wypowiedzieli się przeciw konfrontacji zbrojnej z Prusakami. W trakcie tego zebrania większością jednego głosu (oddanego przez prowadzącego je Cypriana Jarochowskiego) przyjęto wniosek o złożeniu broni. Na posiedzeniu tym był obecny jako gość Juliusz Słowacki, przebywający od 11 kwietnia 1848 roku w Poznaniu. Był jednym z tych, którzy gorąco opowiadali się za podjęciem walki.

Kiedy Józef Esman, który głosował za powstaniem, przybył z wiadomością o postanowieniu Komitetu do obozu miłoślawskiego, doszło tam w dniu 28 kwietnia do buntu i wypowiedzenia posłuszeństwa Komitetowi Narodowemu. Nie przyjęto nawet tej decyzji do wiadomości, uznając ją za hańbiącą, i okrzyknięto wodzem naczelnym Ludwika Mierosławskiego. Wódz był potrzebny, bowiem do niebezpiecznych starć oraz rozlewu krwi dochodziło już od miesiąca, a liczyć się należało z najgorszym – z napaścią wojska pruskiego...

## MY TAM O ŻYCIE NIE STOJEMA...

Jak wspomniano, po podpisaniu ugody jarosławieckiej spora część wielkopolskiej arystokracji i ziemiaństwa odechnęła z ulgą. Mając w pamięci rabację galicyjską sprzed dwóch lat, obawiano się jakichkolwiek niepokojów i zaraz po 11 kwietnia wielu przedstawicieli tej grupy wycofywało się z oddziałów powstańczych. Z tą rejteradą kontrastowała postawa prostych żołnierzy, wywodzących się z wielkopolskiego ludu. Chłopi ze wsi Kietczewo pod Kościanem mówili: *My tam o życie nie stojema, byle Polska była, a te Niemce nad nami nie przewodziły*. Ile prawdy było w tych słowach, dowiodły wypadki, które wkrótce nastąpiły.

Dzień 21 marca 1848 roku był w Trzemesznie dniem targowym. Naraz na rynek wpadły konno trzy panny Koszutskie z pobliskiego Jankowa, przynosząc wieść o wybuchu rewolucji w Berlinie. Zawrzało od razu wśród zebranych,

a owe panny rozdawały wszystkim biało-czerwone kokardy. Kiedy zaś kataryniarz zagrał *Jeszcze Polska nie zginęła...* – lud zaczął wznosić okrzyki: *Niech żyje Polska!* W zachowanej relacji z tych wydarzeń czytamy:

*W jednej chwili opróżniono środek placu gimnazjalnego [mowa tu o słynnym trzemeszeńskim Collegium, czyli gimnazjum ufundowanym w 1773 roku na wzór Collegium Nobilium Konarskiego w Warszawie], szeregi kosynierów, jakby halabardników stanęły w czworoboku, owe trzy amazonki zeskoczyły z koni... i przy pełnych ognia dźwiękach Pieśni Legionów rozpoczęły tańce na ramieniu chłopów [...] Patrzyłem wtedy na to wszystko stojąc na uboczu jako młody gimnazysta [...] O, gdybym tylko był w stanie dźwignąć kosę, poszedłbym był pewnie, choć Niemiec, w szeregi powstańców.*

Władzę w Trzemesznie przejął polski Komitet, ogłaszając powstanie Rzeczypospolitej Polskiej. W dwa dni później oddział chłopów uzbrojonych w widły i kosy ruszył na Mogilno. Tam w rynku zatknięto polski sztandar, rozbrojono żandarmerię, zaś broń rozdano pięćdziesięcioosobowej Straży Obywatelskiej. Jednak już nazajutrz pojawił się tam szwadron dragonów z Inowrocławia, by przywrócić porządek i prawdopodobnie doszłoby do starć, gdyby nie pojednawcza postawa landrata mogileńskiego.

W ponad dwa tygodnie później, 8 kwietnia, zdarzył się w Swarzędzu nieprzyjemny incydent. Oto pruski porucznik, podejrzewając, iż Polacy ukrywają broń na miejscowym cmentarzu, polecił żołnierzom rozkopywać groby i zaglądać do trumien.

Dnia 9 kwietnia, w Niedzielę Palmową, doszło do pierwszych starć w Żninie – stolicy Pałuk. Zaczęło się wszystko od tego, że pruscy żołnierze zaczepiali polskich wieśniaków podążających na poranną mszę do kościoła farnego i zrywali przypięte do ich ubrań biało-czerwone kokardy. Zrobiło się z tego wielkie zamieszanie i ktoś uderzył w dzwony. Ich dźwięk usłyszeli kosynierzy zgromadzeni w pobliskiej wsi Góra (obecnie część Żnina) i przybyli natychmiast z pomocą. O zachowanie spokoju próbował apelować miejscowy ziemianin Wiktor Potocki, lecz Prusacy uznali go za przywódcę tłumu i zastrzelili. To jeszcze bardziej wzburzyło Polaków, którzy jednak po krótkim starciu z pruskim wojskiem musieli się wycofać. Straty polskie wyniosły dwóch ludzi.

Tego samego dnia w Mieścisku (w pobliżu Wągrowca) zgromadzonych przed kościołem Polaków niespodziewanie

zaatakował oddział pruskich dragonów. Żołnierze strzelali do bezbronnych tłumów i zabili sołtysa z pobliskiego Żabiczyna, a jego żonę ciężko ranili. Na pruski atak zareagowała stanowczo miejscowa gwardia miejska i dragoni musieli się wycofać z miasta.

W niedzielę Palmową rozpoczęły się także zamieszki w Ostrowie Wlkp. i okolicy. Miejscowy proboszcz ks. Wilhelm Ruszkiewicz pod koniec kazania zaapelował do wiernych narodowości polskiej, by stanęli w obronie wiary i narodu. Gdy wieść o tym dotarła do władz pruskich, poleciły proboszcza aresztować. W jego obronie stanęli jednak okoliczni chłopi, którzy otoczyli plebanię ścisłym kordonem. W następnych dniach, tj. między 12 a 14 kwietnia, doszło do kolejnych starć chłopów ostrowskich z pruskimi huzarami. Na kilka dni władzę w mieście przejęli Polacy, lecz 22 kwietnia musieli ustąpić pod naporem pruskiego wojska. Warto tu odnotować dość znamieny fakt – otóż uczniowie ostrowskiego gimnazjum postanowili demonstracyjnie opuścić szkołę i udać się do grupowań powstańczych.

Po opanowaniu Ostrowa Wlkp. Prusacy ruszyli na południe, w kierunku Odolanowa. Pod wsią Topola Wielka natknęli się na oddział chłopski z pobliskiego Jankowa Zalesnego. Powstańcy, widząc przewagę pruską, złożyli broń, ale mimo to zostali brutalnie pobici, a trzech z nich zamordowano. Na odchodnym żołnierze splądrowali wieś.

Wróćmy jeszcze do Trzemeszna, gdyż 10 kwietnia ponownie doszło tam do zaciętych starć. W mieście tym znajdował się wówczas jeden z polskich obozów, w którym przebywało m.in. 200 kosynierów i 20 strzelców. Obóz ten miał być zlikwidowany w dniu 11 kwietnia. Podobno nie poinformowano o tym stacjonującego w Gnieźnie gen. Leopolda Wedella, który rankiem 10 kwietnia uderzył z nienacka na miasto. Rozgorzały zacięte walki. Dopiero po godzinie, kiedy przybył specjalny wysłannik od gen. Willisena, starcie przerwano. Zabitych lub rannych zostało około 40 powstańców. Po zakończeniu walk w mieście rozeszła się pogłoska, iż miejscowi Żydzi strzelali do Polaków i dobijali niektórych rannych. W odwecie doszło do pogromu, w którym zginęło kilku Żydów.

Tenże gen. Wedell w dniu 11 kwietnia otrzymał od gen. Colomba rozkaz zajęcia Wrześni, w której – podobnie jak w Trzemesznie – znajdował się obóz powstańczy, którym dowodził płk Józef Bonawentura Garczyński. W cztery dni



później, tj. 15 kwietnia, wbrew ustaleniom z Jarosławca, do Wrześni wkroczyły oddziały pruskie – dwie kompanie landwery i szwadron ułanów. Żołnierze dopuszczali się gwałtów na bezbronnej ludności. Splądrowali także dwór hr. Ponińskiego, nie oszczędzając jego żony, którą – mimo że była w odmiennym stanie – zaatakowali bagnetami grożąc śmiercią. W tej sytuacji insurgenci oddali Prusakom miasto bez wystrzału i wycofali się do Nowego Miasta.

Nawet w Wielkanoc nie było spokoju w Wielkopolsce. Oto żołnierze ze stacjonującego w Śremie oddziału mjr. Bossego na wieść o podpisaniu ugody jarosławieckiej – według nich haniebnej – zaczęli prowokować Polaków, szydząc z ich barw narodowych. W końcu zranili szablami dwoje mieszczan. Wówczas uderzono na trwogę w dzwony i do miasta zaczęli przybywać uzbrojeni w kosy chłopcy z okolicznych wsi. Na szczęście do poważniejszych starć nie doszło, bowiem miejscowemu proboszczowi udało się ostudzić zapalę obu stron.

Do incydentów dochodziło również w małych i odległych miejscowościach. Do wsi Czarnotki k. Zaniemyśla w dniu 16 kwietnia, czyli w pierwsze święto Wielkanocy, wkroczył pułk landwery mjr. Roesslera. Kiedy właściciele nie chcieli wpuścić tego oficera do dworu, żołnierze rozbili kolbami karabinów drzwi, a dziedzica Karczewskiego (ewangelika) pobili i więzili związanego przez całą noc. Przed opuszczeniem wsi żołdacy zdemolowali pokoje dworskie, a matkę i siostrę dziedzica pobili dotkliwie kolbami.

Tuż po Wielkanocy, 19 kwietnia, do Gostynia przybyły oddział fizyliarów i szwadron ułanów pod dowództwem mjr. Muellera, aby rozwiązać tamtejszy polski Komitet. Doszło wówczas do sporych zamieszek w kilku punktach Gostynia, m.in. w okolicy probostwa farnego, szkoły i klasztoru Filipinów na Świętej Górze. Po trzygodzinnej walce Prusacy opanowali miasto. Zginęło 6 Polaków, rannych zostało około 30, a do niewoli dostało się około 60 (w tym wielu księży i zakonników). Warto podkreślić, że ze znajdujących się w tej ostatniej grupie aż 35 osób w momencie zatrzymania nie miało przy sobie żadnej broni.

W trzy dni później, 22 kwietnia, do kolejnych zająć doszło na północno-wschodnim krańcu Księstwa, w Strzelnie, położonym już na Kujawach. W dniu tym, gdy miejscowy proboszcz wracał z kościoła na plebanię, podbiegł do niego pruski żołnierz i zerwał mu z czapki polską kokardę. Świadkowie

tego wydarzenia uderzyli na alarm w dzwony kościelne i wkrótce do miasta przybyło wielu chłopów uzbrojonych w kosy. Prusacy zabarykadowali się w jednym z obejść folwarcznych i wystali po posiłki do Mogilna. Kiedy nocą nadciągnęła dla nich odsiecz, część kosynierów cichcem zrejterowała do domów. Do starcia doszło nazajutrz. Chłopi nie posiadali broni palnej i musieli ratować się ucieczką.

W tym samym dniu (22 kwietnia) na przeciwnym krańcu Wielkopolski, w Odolanowie, stacjonował polski oddział pod dowództwem kpt. Murzynowskiego. Niebawem pojawił się w mieście także pruski oddział gen. Bonina, który zażądał od Polaków złożenia broni. Doszło w efekcie do walk na barykadach i Prusacy zostali wyparci z miasta. Zabito jednego żołnierza pruskiego, a dwóch zraniono, natomiast Polacy stracili 7 żołnierzy, 18 zaś zostało rannych. obrońcy miasta, obawiając się powrotu wzmocnionych sił pruskich oraz ich zemsty, opuścili niebawem Odolanów i po zniszczeniu mostu na Baryczy skierowali się do położonego bardziej na północ Raszkowa.

Dnia 22 kwietnia doszło także do starć w Koźminie, który już wcześniej opanowany został przez Polaków. Oto stacjonujący w Śremie oddział pruski mjr. Johnstona skierowany został przez Dolsk w okolice Pogorzeli. W trakcie tego przemarszu miał likwidować polskie Komitety i rozbrajać oddziały powstańcze. Do samego Koźmina wkroczył pododdział ppor. Perlego, który przystąpił do rozbrajania napotkanych kosynierów. Wkrótce wybuchła jednak strzelanina, w czasie której śmiertelnie raniony został burmistrz Koźmina, a zarazem polski komisarz Michał Chłapowski z pobliskiej Sośnicy. Chłapowski zmarł wkrótce po przewiezieniu go do koźmińskiego zamku. Tymczasem kosynierzy zabili dwóch Prusaków, co rozwścieczyło żołnierzy. Miasto zostało ograbione i zniszczone. Na niewiele zdała się odsiecz podjęta przez okolicznych chłopów, bowiem i oni zostali wkrótce wyparci przez przeważające siły wroga. Łącznie w trakcie zajść w Koźminie zginęło 18 Polaków, a wielu odniosło rany.

W dniu 23 kwietnia do Lwówka przybył wysłany z Buku oddział kpt. Dreslera, który następnego dnia połączył się z oddziałem płk. Schlichtinga. Żołdacy z tego ostatniego dzień wcześniej znęcali się nad aresztowanym wyrobnikiem z Pakosławia k. Lwówka, niejakim Melchiorem Dziubińskim. Wymierzili mu karę chłosty za utrudnianie rekwizycji broni i przed

każdym uderzeniem pytali, czy kocha Prusy. Ten stale powtarzał: *Kocham Polskę, moją Ojczyznę!* W Lwówku zmuszono polskiego komisarza Mateckiego do usunięcia z budynków polskich symboli i zawieszenia orła pruskiego. W dwa dni później na ulicach tego miasta raniony został w głowę bohater spod Samosierry – płk Andrzej Niegolewski, a Eugeniusza Szczanieckiego dotkliwie pobito. Ranny został również ks. Ludwik Zajęcki, kiedy na lwóweckim rynku nawoływał mieszkańców do obrony sprawy polskiej i wystąpień przeciw Prusakom.

Do kolejnych zajęć doszło w dniu 26 kwietnia w Raszkowie k. Ostrowa Wlkp., gdzie znajdował się jeden z mniejszych obozów polskich. Kiedy rankiem tego dnia zauważono, że do miasta zbliżają się trzy kolumny wojsk pruskich, Polacy postanowili wycofać się, by uniknąć strat w ludziach. Wówczas na polski konwój z zaopatrzeniem rzucili się pruscy kirasjerzy i doszło do wymiany ognia. Na odgłos strzałów z odsieczą dla napadniętych pośpieszyli kosynierzy i wówczas Prusacy zaczęli się wycofywać. Wkrótce jednak wsparci zostali przez piechotę. Wymiana ognia trwała pół godziny. Wobec przewagi wroga, Polacy opuścili Raszków. Przenieśli się do Pleszewa, gdzie znajdował się duży polski obóz.

Tego samego dnia na północnym krańcu Wielkopolski, we wsi Słupy koło Szubina, wydarzył się kolejny incydent, będący odzwierciedleniem stosunku Prusaków do Polaków. Niepokoje w tej okolicy trwały już od kilku dni, ale udało się do tej pory uniknąć rozlewu krwi. Rankiem 26 kwietnia do dworu Sadowskich wpadła nagle grupa 10 pruskich huzarów, z zamiarem pozbawienia życia Stanisława Sadowskiego. Matka chciała zasłonić syna swym ciałem, lecz strzały padły z boku i raniony Sadowski osunął się na podłogę. Wówczas Prusacy wciągnęły go do sąsiedniego pokoju i na oczach rodziny dobili sześcioma strzałami. Powodem tego morderstwa było ponoć podejrzenie, iż Sadowscy sprzyjają polskim patriotom. Potwierdził to przybyły już po zabójstwie niejaki Kramer, który oświadczył, że taki sam los spotka *drugiego Sadowskiego, gdziekolwiek zostanie zatrzymany.*

Do kolejnego incydentu doszło dwa dni później we wsi Ruchocice k. Grodziska Wlkp. Oto 28 kwietnia za sprzyjanie sprawie polskiej aresztowany został proboszcz tamtejszego drewnianego kościoła. Była to prowokacja w wykonaniu dzierzawcy Ruchocic, niejakiego Lindenaua, który osobiście

przybył po księdza i zamierzał przetransportować go do twierdzy głogowskiej. Wywołało to oburzenie mieszkańców, którzy uzbrojeni w kosy zaatakowali dom Lindenaua. W efekcie proboszcza zwolniono, a uzbrojeni chłopci, wiedząc o zagrożeniu pobliskiego Grodziska, wyruszyli na pomoc tamtejszym powstańcom.

Kolejne wydarzenie, już z maja, miało związek z postacią mjr. Mikołaja Dobrzyckiego, weterana wojen napoleońskich i powstania listopadowego, który po powrocie z uchodźstwa osiadł w Bąblinie k. Obornik Wlkp. W dniach Wiosny Ludów ten gorący patriota objął dowództwo nad utworzonym w Objezierzu oddziałem kosynierów i w dniu 5 maja postanowił zaatakować Oborniki. Niestety, starcie przy moście na Wełnie, na zachodnim obrzeżu miasta, zakończyło się rozbięciem polskiego oddziału i śmiercią mjr. Dobrzyckiego. Poruszeni tym atakiem miejscowi Niemcy wystąpili przeciwko polskim mieszkańcom Obornik.

Dzień później, 6 maja, silny oddział kosynierów, złożony z chłopów z okolic Wągrowca, Gołańczy, Szubina i Kcyni, zajął Kcynię. Na krótko jednak, bowiem już w nocy z 6 na 7 maja Polacy musieli stawić czoła nacierającym Prusakom. W czasie potyczki zginęło kilku landwerzystów, a 10 wzięto do niewoli. Straty własne wyniosły 18 ludzi. Wkrótce jednak, pod wpływem argumentów ks. Plucińskiego i w obliczu przeważających sił, powstańcy oddali miasto Prusakom bez wystrzału.

Były to tylko wybrane incydenty, ale dochodziło do nich w wielu miejscowościach Wielkopolski. Prawie wszystkie sprowokowane zostały świadomie przez Prusaków. Wydaje się, że najlepszą ocenę pruskiego postępowania podał we wspomnianej już książce *Die polnische Revolution* pruski historyk H. Schmidt:

*Landwera czyniła wszystko, by wyobrażenie o wyższości kultury niemieckiej, jakie rząd wpoił był Polakom, zniszczyć do szczętu, a zarazem sławę wojenną państwa dotkliwie obniżyć. Ci ludzie mniemali, że z rewolucji w swój sposób mogą ciągnąć korzyści, dopuszczając się bezkarnie nieposłuszeństwa, plądrowania, buntu. Chociaż leniwi, nieudolni i tchórze, sądzili, że nieskończenie wyżej stoją od niepozornego przeciwnika i tak wysoko cenili własne osoby, że uważali wszystkich Polaków za chałastwę, niewartą życia jednego landwerzysty. W tym mniemaniu utwierdzało ich pospólstwo niemieckie i żydowskie.*

Z kolei pruski dowódca płk Heinrich Brandt, niegdyś polski żołnierz epoki napoleońskiej, tak pisał o roku 1848:

*Co chwila nadchodziły skargi, że znieważano polskich żołnierzy, zdzierano im kokardy, następowano na ostrogi, lamano szable. I po większej części wina była po stronie naszych ludzi, których Niemcy, a zwłaszcza Żydzi podżegali.*

Ale oto zbliżał się koniec kwietnia 1848 roku i o losach wielkopolskiej Wiosny Ludów zdecydować miały trzy bitwy – pod Książem Wlkp., Miłostawiem i Sokółowem. Na odprawie dowódców w kwaterze gen. F. A. Colomba zapadła bowiem decyzja przystąpienia z dniem 27 kwietnia do decydujących działań. Z pruską dokładnością wyliczono, że sprawa zakończy się w trzy dni.

## A ZACZEŁO SIĘ OD KLĘSKI

Celem pierwszego uderzenia miał być obóz powstańczy w Książu Wlkp. Ponieważ Prusacy chcieli mieć „czyste ręce”, gen. F. A. Colomb oficjalnie oskarżył stronę polską o łamanie postanowień ugody jarosławieckiej. Colomb był tak pewny sukcesu, że zaniechał nawet rozpoznania sił polskich i 28 kwietnia powiadomił naczelnego prezesa Księstwa Moritza von Beurmanna o przystąpieniu do działań zbrojnych.

Książ Wlkp. jest małym miastem, położonym 18 km na wschód od Śremu i 13 km na zachód od Nowego Miasta nad Wartą. Jest starą osadą, wzmiankowaną już w roku 1193. W 1848 roku większość zabudowy stanowiły budynki drewniane; murowane były jedynie ratusz, kilka domów i kościoły katolicki oraz ewangelicki.

Tutejszy obóz posiadał w końcu kwietnia stałą załogę złożoną z 508 kosynierów, 80 strzelców z „bronią zdolną do użycia” i studwudziestoosobowy szwadron jazdy. Prócz tego dysponował dwiema armatkami, a tuż przed atakiem wzmocniony został 700-800 kosynierami z najbliższej okolicy. Spodziewając się pruskiego natarcia, zabarykadowano główne budynki, w tym m.in. obydwie kościoły i ratusz, a ulice prowadzące do rynku poprzegradzano solidnymi barykadami, których budową kierował młody inżynier Wiktor Stabrowski. Przygotowano również zaimprovizowaną „fosę”, wypełniając wodą przebiegający przed linią planowanej obrony rów. Prócz

tego, by utrudnić Prusakom dotarcie do miasta, zniszczono wszystkie mostki na drogach prowadzących od strony południowej, bowiem zaplanowano skoncentrowanie obrony od północy i zachodu. Zakładano, że w przypadku załamania obrony będzie można wezwać posiłki z niezbyt odległego przecież obozu w Nowym Mieście, gdzie przebywało 1108 żołnierzy.

Tymczasem Prusacy szukali pretekstu, który by usprawiedliwił ich atak na Książ. I taki się znalazł: ewangelicki pastor Muthe, który wraz z kilku parafianami uciekł z miasta, ogłosił, że Polacy dopuszczają się tam gwałtów na ludności niemieckiej i żydowskiej. Istotnie, w Książu aresztowano kowala Weissa, mechanika Wiesnera oraz dwóch braci Klutowskich, ale za to, że gromadzili broń dla Niemców oraz czynili przygotowania do podpalenia miasta w chwili pruskiego ataku. Inny pastor, niejaki Floeter, doniósł natomiast pruskiemu dowództwu, że w kierunku Książa zmierza 2 tys. kosynierów, mających wzmocnić polski obóz. W tej sytuacji dowodzący pruskimi oddziałami płk Heinrich Brandt zażądał uwolnienia więźniów i zagroził, że w razie odmowy użyje siły. Dowódca obozu w Książu mjr Florian Dąbrowski odpowiedział z godnością, że wojsko polskie nie ugnie się przed takimi pogroźkami i jeśli zajdzie potrzeba, to stawi opór. Jednak po namyśle Polacy uwolnili więźniów.

Dąbrowski, zdając sobie sprawę z powagi sytuacji, utrzymywał stały kontakt z pełniącym funkcję naczelnego wodza Ludwikiem Mierosławskim. Zwrócił się również o nadesłanie niezbędnej pomocy z pobliskiego obozu w Nowym Mieście, zakładał bowiem, iż natarcie pruskie nastąpi od strony zachodniej, czyli od Śremu i Dolska. W przypadku konieczności odwrotu miał zamiar skierować się w stronę Nowego Miasta.

W tym miejscu warto poświęcić nieco uwagi osobie dowódcy obozu w Książu. Ten były oficer armii Królestwa Polskiego i uczestnik powstania listopadowego otrzymał za męstwo w bojach krzyż *Virtuti Militari*. Po upadku powstania listopadowego przebywał we Francji, lecz na wieść o wydarzeniach w Wielkopolsce wrócił do kraju.

Równie ciekawą postacią był jego przeciwnik – płk Heinrich Brandt, z pochodzenia Polak, urodzony na terenie Prus Zachodnich. W młodym wieku, w roku 1806, zgłosił się do polskiego wojska i uczestniczył m.in. w kampanii hiszpańskiej oraz w wyprawie na Moskwę w 1812 roku. W roku 1817 wstąpił

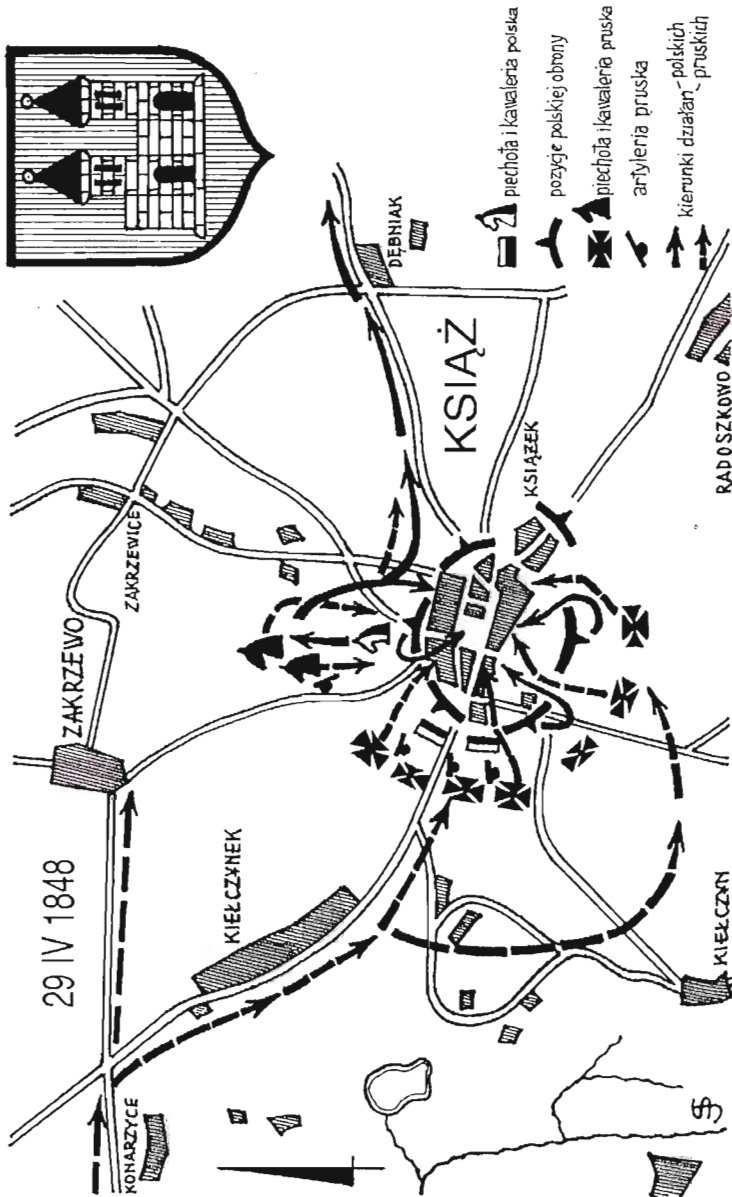
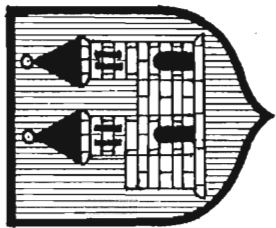
do armii pruskiej. Znany był ze swych polskich sympatii i oto teraz los postawił na jego drodze... Polaków.

Tak oto w pamiętnym dniu 29 kwietnia 1848 roku z jednej strony stanęło ponad tysiąc powstańców, a z drugiej – ponad 4 tys. żołnierzy (wg innych źródeł około 8 tys.). Jeszcze tego samego dnia wczesnym rankiem Mierostawski wysłał do Książa i Nowego Miasta Aleksandra Guttry'ego z rozkazem opuszczenia obozów i przemarszu do Miłostawia. Jednak rozkaz nie dotarł na czas.

Pruskie oddziały podążały na Książ od strony Dolska i Śremu. W sumie było to 7 batalionów piechoty, kompania strzelców, 5 szwadronów ułanów i huzarów oraz 7 dział. Lewe skrzydło, dowodzone przez por. von Eckartsberga, maszerowało od Łęgu wzdłuż brzegów Warty przez Zaborowo i Świączyń. Miała zabezpieczyć przeprawy promowe, a następnie ruszyć na południe, na Książ. Z kolei drogą śremską przez Zaborowo podążały odwody ppłk. von Blumenthala. Wreszcie siły główne, dowodzone przez płk. von Kropfa i mjr. Schmidta, nadciągnęły także przez Zaborowo i rozlokowały się na wzniesieniach po północnej stronie miasta. Oddziały mjr. Schmidta miały przy okazji zabezpieczać flankę od strony Nowego Miasta. Wreszcie skrzydło prawe, dowodzone przez mjr. von Johnstona, podążało pod Książ od strony Dolska, poprzez Mchy i Brzostownię.

Kiedy obrońcy Książa dostrzegli zbliżające się oddziały pruskie, uderzono w dzwony kościelne i zapalono przygotowane wcześniej wiechy smolne, wzywając w ten sposób wszystkich do obrony. Niebawem, około 10.30, zjawił się parlamentariusz płk. Brandta z wezwaniem do złożenia broni i poddania miasta. Florian Dąbrowski odmówił.

Natarcie rozpoczęła pruska jazda, uderzając na polskie prawe skrzydło, na niewielkim wzniesieniu tuż przy drodze do Zakrzewa. Czółą Prusakom stawiał liczący 150 szabel szwadron kawalerii, dowodzony przez rtm. Józefa Czapskiego. Młody kapelan ks. Hilary Koszutski udzielił żołnierzom błogosławieństwa i głośno zakomenderował: *Lance do boju! Marsz!* Mimo wsparcia szwadronu przez piechotę, Polacy zostali zepchnięci do miasta, a jeden z plutonów jazdy, któremu odcięto drogę powrotu, musiał skierować się w stronę Nowego Miasta. Pruska artyleria rozpoczęła teraz ostrzał Książa. Strzelano z czterech dział ustawionych przy wiatraku, w odległości kilkuset metrów od rynku. Ogień armatni





koncentrował się na barykadach obsadzonych przez strzelców – na nich spoczywał główny ciężar obrony miasta. obrońcy Książa trzykrotnie odpierali ataki wroga, jednak opór ich zaczął słabnąć. Tak bardzo oczekiwana pomoc z obozu nowomiejskiego nie nadchodziła.

Tymczasem płk. Garczyński, który maszerował już ponoć z posiłkami dla Książa, kiedy minął las boguszyński i zobaczył atakujących Prusaków oraz płonące miasto, postanowił się wycofać. Nie bardzo wierzono jego tłumaczeniom i jemu w dużej mierze przypisano winę za klęskę Książa.

Z prawdziwą pomocą dla miasta pośpieszył natomiast oddział około 400 kosynierów z położonego na północnym brzegu Warty Solca. Oddział ten, dowodzony przez Jana Mittelstaedta, został jednak dość szybko otoczony i musiał złożyć broń. Tak więc Książ bronić się musiał w osamotnieniu.

Prusacy przez kilka godzin atakowali barykady broniące dostępu do centrum miasta. Widząc nieporadność swego wojska, płk Brandt osobiście poprowadził batalion i udało mu się nawet na krótko opanować jedną z barykad, lecz wkrótce wyparty został przez polskich strzelców. Około godz. 15 z pomocą Prusakom przyszli miejscowi Niemcy i Żydzi, którzy przeprowadzili żołnierzy przez łąki, rowy i ogrody, do miasta. Tu wyparli oni kosynierów z ul. Śremskiej i w ten sposób znaleźli się blisko rynku. Podpalili następnie okoliczne domy i wkrótce niemal połowa Książa stanęła w ogniu. Teraz walki skoncentrowały się wokół rynku, bronionego bohatersko przez kosynierów, strzelców i dwie armatki. Była to rzeczywiście walka na śmierć i życie. Polacy rozbici zostali na grupki, ale bohatersko walczyli o każdy dom, każdą ulicę. Poznański historyk, a zarazem uczestnik Wiosny Ludów, Jędrzej Moraczewski tak opisał tę fazę boju:

*Polacy skupieni w małym rynku z dwóch boków mają przeciw sobie piechotę, z trzeciego działa, ale walczą! Dąbrowski do boju zachęca; oto sam strzela, to chwytą znów kosę i ucina głowę wyłożoną oknem, zaciekle celującemu Prusakowi, ale Dąbrowskiemu w oczach zmiejsza się liczba, bo jedni padają, a drudzy kupkami bez ładunku i składu walczą, jak im się widzi. Rozkazuje oficerowi przy sobie stojącemu oczyszczając bok wschodni, a porywa kosę i w imię Ojczyzny prowadzi garstkę ku zachodniemu. Woła ktoś – „to wszystko daremnie!”, ale Dąbrowski odpowiada: – „chcę spełnić obowiązek!” i choć rażony trzema kulami, sam jeszcze kosą wali o ziemię jeszcze*

*kilku nieprzyjaciół, cofa się na główny odwach, ale wśród rżęsiстых strzałów z wyrazem śmierci na twarzy obala się i lekko piersiami robi, jako bliski śmierci.*

Komendę po rannym mjr. Dąbrowskim przejął mjr Leon Smitkowski, do niedawna dowódca obozu w Książu. Chociaż sytuacja obrońców była już beznadziejna, próbował jeszcze przebić się z rynku w kierunku południowym, w stronę Mchów, ale próba ta okazała się samobójcza. Większość jego żołnierzy poległa. W tej sytuacji Smitkowski wysłał do dowództwa pruskiego parlamentariusza, niejakiego Sokolnickiego, z informacją o gotowości do kapitulacji. Płk Brandt wyraził zgodę, lecz nie mógł zapanować nad rozwścieczonym żołdactwem, które nie chciało słyszeć o żadnych układach. Rozpoczęła się rzeź bezbronných mieszkańców i obrońców. Oto fragment relacji z ostatnich chwil Książa:

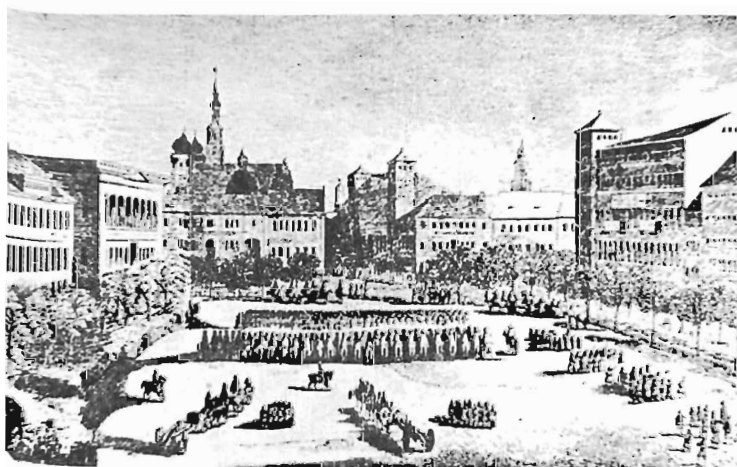
*Chętnie oddano miasto na pastwę płomieniom, by tym wygodniej strzelać można do mieszkańców, których pożar z kryjówek domowych wyganiał. Zdziczone żołdactwo nie słuchało ogłoszeń pokoju, nie słuchało sygnałów, ani rozkazów, [...] rozpoczęło rzeź i rabunek, które okropnością swoją wszelkie przechodzą opisy.*

Żołnierze nie oszczędzili nawet lazaretu, w którym dobijali rannych i konających. Poturbowali także kilkakrotnie rannego w głowę, przedramię i biodro mjr. F. Dąbrowskiego. W końcu podpalili lazaret. W ogniu zginęło 40 ostatnich obrońców miasta. Sam płk Brandt przyznał później, że jego ludzie dopuścili się aktów barbarzyństwa i że sam widział, jak jeden z landwerzystów podpałił dom, *skutkiem czego dwie trzecie miasta zgorzało, pomiędzy innymi także lazaret.* Ks. Hilarego Koszutskiego, który biegł z krzyżem w ręku, powalono kolbami na ziemię i zapewne by zginął, gdyby w jego obronie nie stanął pewien pruski oficer.

W sumie podczas bitwy w Książu po stronie polskiej poległo około 140 powstańców, a rannych zostało około 150. Prusacy natomiast stracili 22 zabitych i 136 rannych. Kontuzjowanych na polu bitwy przewieziono do lazaretu w Śremie, zorganizowanego początkowo w domach prywatnych, a później przeniesionego do dawnego klasztoru Klarysek. Szpitalem kierowała Emilia Sczaniecka. Tam też przetransportowano rannego mjr. Dąbrowskiego, którego krótko przed śmiercią odwiedził niedawny przeciwnik – płk H. Brandt. Mimo troskliwej opieki, bohaterski obrońca Książa zmarł w dniu 2 maja 1848



Ludwik Mierosławski –  
głównodowodzący oddziałami polskimi



Plac Wilhelmowski w Poznaniu w dniach Wiosny Ludów  
(ob. pl. Wolności)



Bitwa pod Miłostawiem 30 IV 1848 r.



Potyczka pod Rogalinem 8 V 1848 r.



Jarostawiec k. Środy Wilkp. – głaz upamiętniający podpisanie ugody w dniu 11 IV 1848 r.



Gostyń – tablica poległych w 1848 r. na murze kościoła farnego





Manieczki – kopiec na mogiłach powstańców z lat 1848 i 1863/64



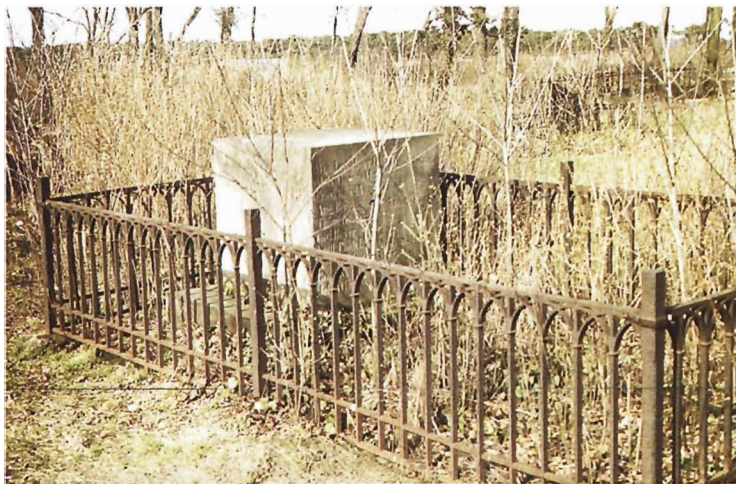
Ruchocice k. Grodziska Wlkp. – kościół drewniany z lat 1730–37



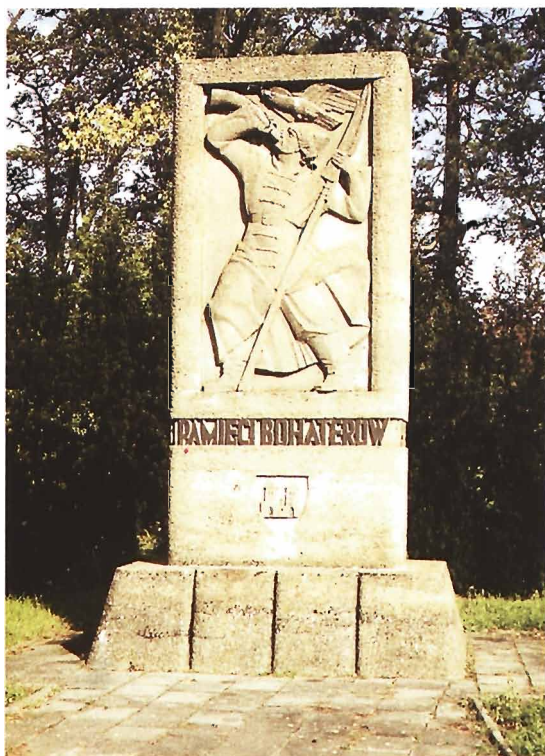
Książ Wlkp. – tablica pamiątkowa  
mjr. Floriana Dąbrowskiego



Książ Wlkp. – kopce na mogiłach obrońców z 1848 r.



Książ Wlkp. – pomnik na mogile poległych Prusaków na cmentarzu ewangelickim



Książ Wlkp. – pomnik obrońców Książa z 29 IV 1848 r.





Śrem – obelisk na mogile poległych pod Książem, zmarłych w tutejszym lazarecie



Winna Góra – w pałacu odbyła się ostatnia narada przed bitwą miłosławką



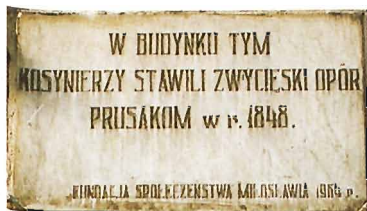
Miłosław – kościół św. Jakuba



Miłosław – pomnik Wiosny Ludów z 1948 r. (ob. przy kościele św. Jakuba)



Miłosław – budynek „Bazaru”



Miłosław – tablica pamiątkowa  
na budynku Bazaru



Miłosław – grobowiec kosynierów  
przy kościele św. Jakuba





Miłostaw – pałac – miejsce zaciętych walk



Miłostaw – pomnik z tablicą ze zniszczonego przez Niemców pomnika kosynierów



Sokolowo k. Wrześni – kopiec Wiosny Ludów



Sokolowo k. Wrześni – zbiorowa mogiła poległych 2 V 1848 r.



Września – zbiorowa mogiła poległych pod Sokółowem na cmentarzu przy ul. Gnieźnieńskiej

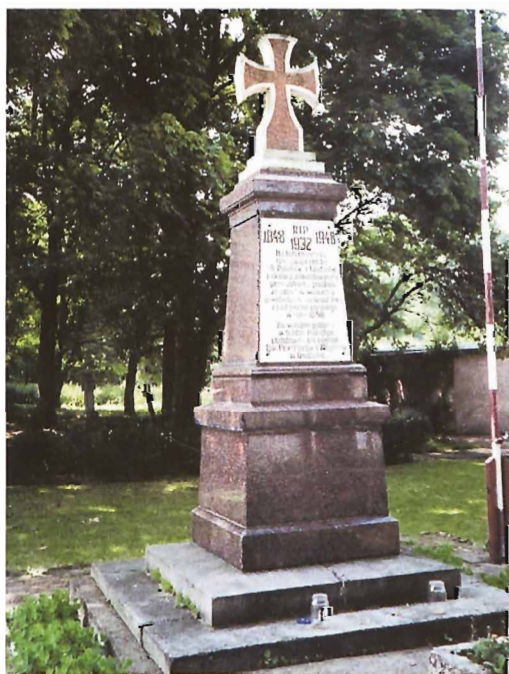


Grodzisk Wlkp. – drewniany kościół z 1663 r.





Grodzisk Wilkp. – zbiorowa mogiła kosynierów z 28 IV 1848 r.



Grodzisk Wilkp. – pomnik poległych w obronie miasta 28 IV 1848 r.



Buk – pomnik poległych w powsta-  
niach 1848 i 1918/19 r. na cmentarzu  
przy kościele Św. Krzyża



Buk – pomnik Bohaterów Bukowskich  
na pl. Reszki





Jezioro Góreckie k. Mosiny z wyspami Zamkową i Kopczysko



Rogalińskie Łęgi nadwarciańskie – miejsce ostatnich potyczek partyzanckich



Rogalin – symboliczna mogiła poległych  
8 V 1848 r.



Puszczykowo Stare – leśny cmentarz ze zbiorowymi mogiłami  
poległych w ostatnich dniach Wiosny Ludów

roku. Zorganizowano mu uroczysty pogrzeb, który przekształcił się w manifestację patriotyczną. Przed trumną szło 12 dziewcząt w bieli i z gałązkami wawrzynu, co oznaczało, że odchodzi bohater bez skazy. W rok później okoliczni ziemianie wzniesli na jego mogile pomnik z dwóch głazów narzutowych, przywiezionych z Goli pod Jaraczewem.

Obecnie na cmentarzu śremskim wznosi się na zbiorowej mogile 17 zmarłych obrońców Księża wysoki kamienny obelisk, z napisami na bocznych ścianach: *Bohaterom z roku 1848 cześć!* Na tablicy frontowej widnieją natomiast słowa: *Poległym powstańcom z roku 1848 w bitwie pod Księżem cześć!*

O losie jeńców z Księża tak pisał Stanisław Karwowski: *Jeńcy popędzeni zostali przez dzikich landwerzystów jak bydło naprzód do Śremska, potem do Poznania, przy czym niejeden jeńiec padł ofiarą ich okrucieństwa, zwłaszcza po nieudanej próbie odbicia Polaków przez kosynierów w lasach kórnickich.*

Jeńców wtrącono do kazamatów poznańskiej cytadeli. Natomiast poległych obrońców Księża pochowano w zbiorowych mogiłach na wschodnim przedmieściu, w pobliżu drogi do Nowego Miasta.

Mogiły to niezwykle, bo nawiązujące swym charakterem do najdawniejszych polskich tradycji. Są to dwa kilkumetrowe kopce, podwyższone nieco po odzyskaniu niepodległości w 1918-19 roku. Na ich wierzchołkach ustawiono później drewniane krzyże, a cały teren ogrodzono, tworząc w ten sposób niezwykle miejsce pamięci Wielkopolan. Pomiędzy kopcami w setną rocznicę bitwy w dniu 25 kwietnia 1948 roku odsłonięto pomnik, zaprojektowany przez Kazimierza Bieńkowskiego. Ten kamienny monument w górnej części zdobi płaskorzeźba kosyniera, który przykłada do ust róg, wzywając współbraci do boju. Nad jego głową unosi się gołąb – symbol pokoju. Poniżej pomnik obiega wyryty w kamieniu napis: *Pamięci bohaterów. 1848-1948* (od frontu) i *Powstańców z Księża* (od tyłu). W dolnej części monumentu wykuto herb Księża.

Według miejscowej tradycji, dawniej wznosił się tu jeszcze jeden kopiec (nieco niższy). Usypany on był na mogile kryjącej szczątki poległych żołnierzy pruskich. Mogiłę tę zlikwidowano w 1863 r., a prochy zabitych przeniesiono na cmentarz ewangelicki przy ul. Zakrzewskiej. Obecnie mogiła ta jest ogrodzona i wznosi się na niej pomniczek z nazwiskami 18 poległych.

Warto wspomnieć jeszcze o pobycie na grobach poległych powstańców poety Władysława Syrokomli, który latem 1858 r. podczas swej podróży po Wielkopolsce dotarł do Księża. Ten „kresowy lirnik wioskowy” – jak nazywano Syrokomlę – gościł

wówczas w pobliskich Włościejewkach u Kazimierza Niegolewskiego, syna Andrzeja – bohatera spod Samosierry. Poeta posadził na jednym z kopców pamiątkowe drzewko, a hold poległym przed 10 laty Rodakom wyraził w swym – jak to określiła Bibianna Moraczewska – „prześlicznym wierszu”, zatytułowanym *Na mogile poległych w Książu w 1848 r.*:

*Na Waszym grobie waleczni kosiarze;  
Drzewo pamięci sadzimy ziomkowie;  
Niech się rozrasta, niech w każdym konarze  
Żyje myśl wieczna, która o Was powie!  
Soki żywotne, co Wasz proch udzieli,  
Niech w każdą gałąź wleją siłę nową,  
Niech każda gałąź szumi pieśń bojową  
I z Waszych prochów wywoła mścicieli!  
Okryj się drzewo zielonością piękną,  
Białego Orła osłoń konarami.  
Na przyszłe żniwo, gdy kosy zabrzękną  
Święci Kosiarze, módlcie się za nami!  
Nie giną marnie bohaterskie dzieła,  
Święty ich popiół ma iskrę w sobie.  
Na każdym polskich męczenników grobie  
Jest myśl, że „Jeszcze Polska nie zginęła!*

Wróćmy jeszcze na moment na rynek w Książu, który słusznie nazwano Placem Kosynierów, jako że to właśnie oni złożyli największą daninę krwi na barykadach przecinających ulice wiodące do rynku. Społeczeństwo miasta pamięta również o bohaterskim dowódcy obrony w 1848 roku – mjr. Florianie Dąbrowskim. W roku 1935 w szczytową ścianę domu stojącego w południowo-zachodnim narożniku rynku, przy wylocie ulicy prowadzącej w stronę Śremu, wmurowano marmurową tablicę z napisem: *Bohaterskiemu dowódcy obozu Książ majorowi Florianowi Dąbrowskiemu i poległym 29.IV.1848 r. powstańcom spadkobiercy ich idei.* Tablica przetrwała okupację tylko dzięki temu, że przed wkroczeniem Niemców została zatynkowana przez rodzeństwo Eleonorę i Władysława Ginterów.

## BÓJ ROZGORZAŁ W MIŁOSŁAWIU

Klęska w Książu była dotkliwym ciosem dla Polaków, utracono bowiem nie tylko wielu żołnierzy, ale także najbardziej na zachód wysunięty obóz powstańczy. Po tym zwycięstwie oddziały Brandta całkowicie opanowali południowy brzeg

Warty. W tej sytuacji najbardziej zagrożony stał się obóz w Miłostawiu, i to zarówno ze strony oddziałów płk. Brandta, jak również zgrupowania gen. Wedella z Gniezna i wojsk gen. Blumena ze Środy Wlkp. Szczególne niebezpieczeństwo stwarzały oddziały ze Środy.

Dowództwo pruskie zaplanowało już przeprowadzenie ataku na ten obóz 30 kwietnia, a więc dzień po bitwie pod Książem. W tej sytuacji Polacy postanowili wzmocnić swe siły w Miłostawiu, ściągając posiłki z obozów w Pleszewie i Nowym Mieście. W dniu 29 kwietnia w Nowym Mieście zjawił się wysłannik Mierostawskiego z poleceniem, by dowódca tutejszego obozu płk J. B. Garczyński z częścią wojska połączył się z siłami por. F. Białoskórskiego z obozu pleszewskiego. W Nowym Mieście miał pozostać jedynie oddział mjr. Czarnomskiego, by przeszkodzić ewentualnej przeprawie przez Wartę wojsk płk. Brandta. Garczyński nie podporządkował się jednak rozkazom i wysłał w stronę Pleszewa jedynie oddział strzelców kpt. Goślinowskiego, a sam wyruszył przez Murzynowo Leśne w kierunku Miłostawia.

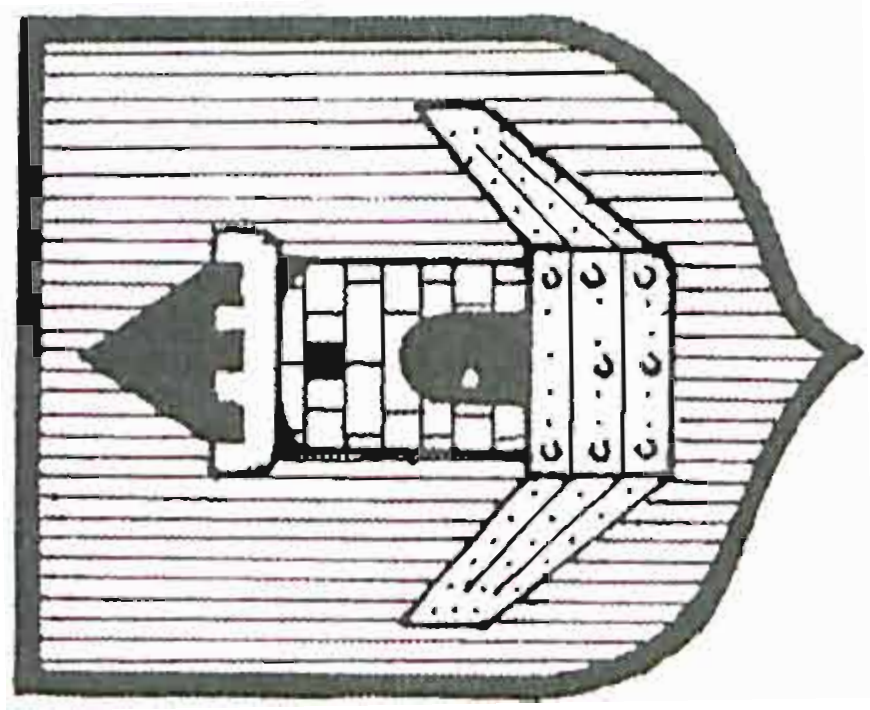
Rankiem tego samego dnia, 29 kwietnia, przybył do obozu pleszewskiego Aleksander Guttry z wezwaniem do przemieszczenia oddziałów w kierunku Miłostawia. Niemal równocześnie zjawił się tam także Jędrzej Moraczewski, który widział po drodze płonący Książ. To przyspieszyło decyzję Białoskórskiego i jeszcze przed zachodem słońca jego oddziały pomaszerowały na północ. W Jarocinie dołączył do nich ze swymi 123 strzelcami kpt. Goślinowski z Nowego Miasta. Rankiem 30 kwietnia wojska te, minąwszy Żerków i tutejsze rozległe lasy, stanęły nad Wartą, którą zapewne sforsowały pod Dębniem, bowiem podążający tędy wcześniej żołnierze Garczyńskiego zbudowali tam z kilku promów prowizoryczny most. Według innych źródeł, Białoskórski przekroczył Wartę nieco dalej na wschód, w Pogorzeliczy. Śpieszące na pomoc do Miłostawia oddziały Białoskórskiego liczyły 600 kosynierów, 423 strzelców (wśród nich byli ludzie kpt. Goślinowskiego) oraz 140 kawalerzystów.

Tymczasem powstańcy przebywający w Miłostawiu nie wiedzieli jeszcze o klęsce w Książu, gdyż Mierostawski zachował tę wiadomość w tajemnicy, nie chcąc deprymować podkomendnych, tym bardziej że w obozie miłostawskim nie brakowało wątpiących w powodzenie walki z Prusakami. Mierostawski dysponował w Miłostawiu 140 jeźdźcami, 700



30 IV 1848

KĘBŁOWO

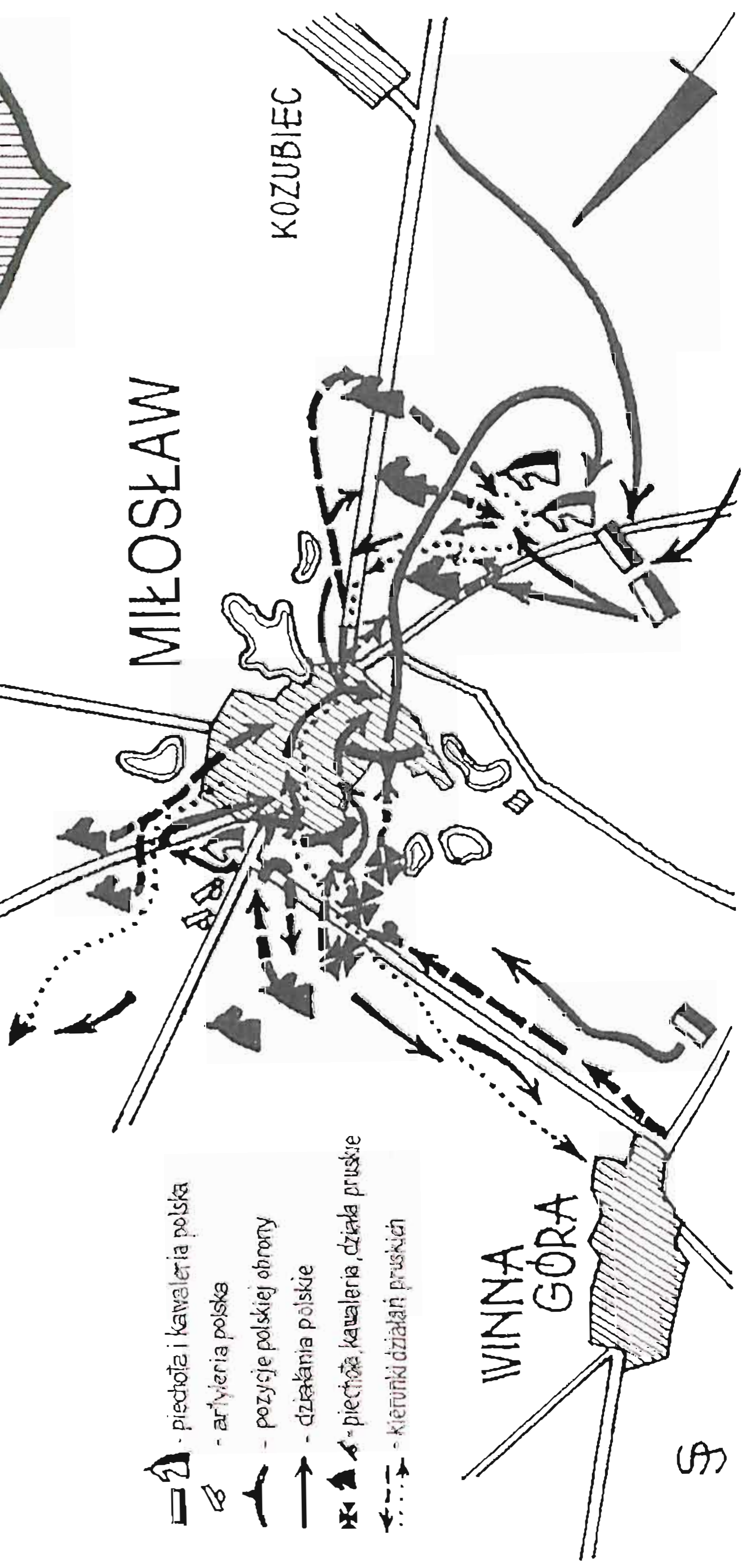


MIŁOSŁAW

KOZUBIEC

- piechota i kawaleria polska
- artyleria polska
- pozycje polskiej obrony
- działania polskie
- piechota, kawaleria, działa pruskie
- kierunki działań pruskich

WINNA GÓRA



SS

kosynierami i 270 strzelcami, a uzupełnieniem tych sił były cztery armatki-wiwatówki. Zakładano tutaj, że w przypadku pruskiego szturmu pozorowany będzie odwrót przez miasto i park pałacowy ku lasom czeszewskim, a po nadejściu posiłków Białoskórskiego i Garczyńskiego – nastąpi kontratak i odbicie Miłostawia.

Po stronie pruskiej do walki przygotowywały się oddziały gen. Blumena, zgromadzone w Środzie, Olszewie, Pierzchnie, Szlachcinie, a nawet we Wrześni. Łącznie Prusacy zamierzali rzucić do boju około 2100 żołnierzy piechoty i 360 kawalerzystów, wspartych przez cztery armaty.

W przeddzień bitwy Mierosławski, pragnąc podnieść na duchu szykujących się do boju powstańców, napisał słowa porywającej pieśni, śpiewanej na melodię marsza weselnego z opery Gaetano Donizettiego *Łucja z Lammermoor*. Pieśń ta przeszła do historii jako *Marsz Mierosławskiego*:

*Do broni ludy, powstańmy wraz  
I bratnią sobie podajmy dłoń;  
Zetrzeć tyranów już nadszedł czas,  
Wieńcem wolności ozdóbmy skroń!  
Hasłem do boju: Wolność i Lud,  
Do broni, do broni, powstańmy wraz!  
Zwalczyć tyranów wszak to nie cud,  
Do broni, do broni, już nadszedł czas!*

*Precz z tytułami: książę i pan,  
Zetrzyjmy ślady haniebnych lat;  
Jeden Bóg, wiara i jeden stan,  
I jedno miano: bliźni i brat.  
Niechaj królewski zaginie ród,  
Do broni, do broni powstańmy wraz!  
Niech mądre prawa stanowi lud,  
Do broni, do broni, już nadszedł czas!*

*Miliony ludów wołają krwi  
Tych, co nam tyle zrzędzili zdrać;  
By zetrzeć zemstę, co w sercach tkwi,  
Więc trzeba ofiar, więc wyrok padł.  
Hasłem do boju: Wolność i Lud,  
Do broni, do broni, powstańmy wraz!  
Zwalczyć tyranów wszak to nie cud,  
Do broni, do broni, już nadszedł czas!*

*Tych co Sekwany kosztują wód,  
I tych, co Wisły zalegli brzeg,  
I ten znad Newy nieszczęsny lud  
Niech dziewiętnasty zjednoczy wiek.  
Wszak żeśmy bracia, jeden nasz Bóg,  
Do broni, do broni, już nadszedł czas!  
I jedna wiara, i jeden ród,  
Do broni, do broni, już nadszedł czas!*

*A gdy ciemiężców zetrzemy ślad,  
Tyranom zgubny zadamy cios,  
W jedną rodzinę zmienimy świat  
I szczęsny ludom zgotujęm los.  
Wówczas spoczniemy i złożym broń,  
Wolności, pokoju użyjęm wraz!  
We krwi zbroszoną umyjęm dłoń,  
Wykrzyknę: Precz z tronem (wrogiem)  
na wieczny czas!*

Miłostaw był niewielkim miastem, położonym nad rzeczką Szywrą, zwaną też Miłostawką, otoczonym przed 150 laty podmokłymi, bagnistymi terenami, z licznymi stawami i rowami. Od południa przylegały doń rozległe Lasy Czeszewskie, schodzące w dolinę Warty. Miłostaw – stare miasto wielkopolskie, wzmiankowane w XIV stuleciu – zajmuje jedno z polodowcowych wzniesień w okolicy. Centrum stanowił wówczas dość duży rynek, obecnie noszący nazwę placu Wiosny Ludów. Dominowała zabudowa drewniana, a z budowli murowanych wyróżniał się budynek Bazaru w rynku, kościół św. Jakuba, probostwo oraz kilka domostw. Od południa do miasta przylegał park z pałacem Mielżyńskich. To właśnie w tym pałacu (pochodzącym z początku XIX stulecia) rozmieścił się sztab Ludwika Mierosławskiego.

I oto nadszedł pamiętny dzień – niedziela 30 kwietnia 1848 roku. Od kilku dni padały ulewne deszcze, co było okolicznością sprzyjającą Polakom, jako że zalane zostały boczne podejścia do miasta. Ograniczyć się więc można było do zabezpieczenia najważniejszych dróg dojazdowych – od strony Środy i Wrześni. Tereny pomiędzy nimi przecięły linie okopów. Około godz. 9 zauważono zbliżające się od północy, od strony wsi Kęłowo, oddziały mjr. von Bomsdorfa. W półtorej godziny później pojawiły się pruskie siły główne gen. Blumena, maszerujące przez Szlachcin, Chociczę i Winną Górę. Tu zagroziła im drogę silna placówka polska w Winnej Górze, złożona z kosynierów i strzelców. Blumen, zdając sobie sprawę ze swej przewagi, zdecydował się przeciągać ostatnie



pertraktacje, licząc, że w tym czasie dołączą do niego oczekiwane oddziały płk Brandta. W imieniu gen. Blumena zjawiał się w Winnej Górze mjr Brodowski i zażądał kapitulacji. Polacy także grali na zwłokę, bowiem również oczekiwali na wsparcie i w końcu doszło, na małym mostku w Winnej Górze, do osobistej rozmowy Blumena z Mierosławskim. W czasie tej rozmowy przekazano Mierosławskiemu wiadomość, że na skraju Miłostawia pojawiły się już forpoczty oddziałów Garczyńskiego. W tej sytuacji polski dowódca uznał przeciąganie rozmów jest bezcelowe i zwrócił się nieoczekiwanie do gen. Blumena: *Bądź Pan zdrow, Panie Generale! Idę ginąć z moimi rodakami!* Po czym skłonił się grzecznie i odjechał do swych żołnierzy. Był to sygnał do rozpoczęcia bitwy.

Pod naporem wojska pruskiego Polacy zaczęli wycofywać się z Winnej Góry. Blumen rozmieścił swe oddziały od strony Winnej Góry i Pałczyna, a ich lewe skrzydło miało współdziałać z przybyłym od strony Wrześni wojskiem mjr. Bomsdorfa. Polacy tymczasem rozlokowali dwa plutony jazdy i około 600 kosynierów w rejonie cmentarza na północno-zachodnim krańcu miasta. Inny pluton jazdy wyruszył w tym czasie na podjazd w kierunku wsi Lipie, w pobliżu Kębłowa. Dwie armatki miały wspierać działania zgrupowania przy cmentarzu, a dwie inne – ubezpieczać drogi do Winnej Góry i Pałczyna. Pozostałych strzelców rozlokowano w różnych zakątkach miasta, na jego północnym i zachodnim skraju oraz w rejonie wzgórza kościelnego i w pobliżu rynku.

Bitwa rozpoczęła się około godz. 11.30, a główne uderzenie pruskie wyszło od strony Winnej Góry. Działania trzech kompanii piechoty wspierała na lewym skrzydle kawaleria oraz artyleria. Polacy odpowiedzieli na ten atak ogniem swych mizernych armatek, ale udało im się nawet wywołać pewne zamieszanie w pruskich szeregach. Wkrótce jednak wysunięte do przodu polskie szwadrony musiały ustąpić pola. Walki przeniosły się teraz w rejon cmentarza. Sytuacja powstańców zaczęła się pogarszać, gdyż od strony Kębłowa uderzyły oddziały mjr. Bomsdorfa. Poza tym Prusakom – podobnie jak w Książu – przyszedł z pomocą jeden z miejscowych Niemców, który – znając dobrze zachodnie obrzeża miasta – wskazał atakującym drogę przez rozległe w tym miejscu bagniska i grzęzawiska. W tej sytuacji Polakom pozostał – tak jak przewidywał plan Mierosławskiego – odwrót w kierunku centrum miasta. Wycofywały się też oddziały broniące się dotąd

w rejonie cmentarza i na pobliskim wzgórzu wiatracznym, które poniosły duże straty (około 30 ludzi) na skutek silnego ognia artyleryjskiego. W czasie odwrotu dochodziło do walki wręcz. Do godz. 13.30 Prusacy opanowali większą część miasta i w polskich szeregach zapanował chwilowy chaos, bowiem dotarł do nich rozkaz dalszego cofania się na południowy skraj miasta, w rejon parku i pałacu. Część powstańców, nie mogąc wydostać się z ciasnych zaułków miasta, ukryła się w pobliskich domach, a największa grupa znalazła schronienie na poddaszu miłośławskiego Bazaru, w północno-zachodnim narożu rynku.

Prusacy, po opanowaniu centrum miasta, idąc za ciosem, ruszyli w stronę pałacu Seweryna Mielżyńskiego. Po drodze próbowały zatrzymać ich oddziały płk. Brzeżańskiego; próbowano jeszcze obsadzić wyloty ostatnich uliczek, lecz bez powodzenia. Walki przeniosły się do parku pałacowego i pod sam pałac. Żołnierze pruscy wtargnęli do jego wnętrza. Warto w tym miejscu zacytować fragment relacji oficera pruskiego, por. F.R. Rothenburga:

*Pierwszych już na wschody wchodzących Prusaków wystrzelali Polacy, ale wnet zdobyto wejście. Polacy z igrzyską odwagą bronili każdego pietra, każdego wschodów, każdego pokoju; żaden o pardon nie prosił i każdy walczył dopóty, dopóki od cięć i kul pruskich nie poległ. Już się rozlała krew i przeszło 40 bojowników po posadzkach salonów i pokoi, gdy się dwóch polskich szlachciców rzuciło z najwyższego pietra na bagnety stojącego na dole wojska, a śmierć ich zakończyła rozpaczliwą, morderczą walkę.*

Finał zmagania o miłośławski pałac był przerażający – wszyscy bohaterscy obrońcy zginęli. Prusakom jednak to nie wystarczyło – zaczęli dewastować pomieszczenia, niszczyć sprzęty, meble, obrazy oraz bibliotekę. Wkrótce zdobyli także pobliski folwark Bugaj i mogli teraz ruszyć za uchodzącymi w kierunku Kozubca powstańcami.

Mierosławski raz jeszcze postanowił uformować wycofujące się oddziały polskie na linii pomiędzy Bugajem a groblą młyńską. Prawe skrzydło zajęło 150 kawalerzystów, na skrzydle lewym znaleźli się strzelcy, pośrodku ciągnące się za folwarkiem Bugaj rowy obsadzili zaś kosynierzy. Przygotowano też drugą linię obrony – jej trzon stanowili piechurzy z Nowego Miasta. Gdy trwały te przegrupowania, z czeszkowskich lasów wyłoniły się oddziały Białoskórskiego. Był to

przełomowy moment bitwy. Przybyła piechota pleszewska otrzymała natychmiast rozkaz uderzenia na tyły Prusaków w rejonie drogi winnogórskiej, a kawalerię pleszewską mjr. Kirkora połączono ze szwadronem płk. Brzeżańskiego. Rozpoczął się kontratak Polaków.

Uderzenie polskiej jazdy, które wyszło nieoczekiwanie z lasu pomiędzy Kozubcem a Bugajem, całkowicie zaskoczyło Prusaków. Byli oni już przekonani, że siły polskie poszły w rozsypkę. Impet nacierających powstańców był tak wielki, że w szeregach pruskich zapanowały chaos i popłoch. Jeszcze żołnierze mjr. Bomsdorfa próbowali kontratakować w kierunku Bugaju, lecz ugrzęźli w bagnach. Rozpoczął się chaotyczny odwrót Prusaków, którzy próbowali jeszcze stawiać opór w pobliżu pałacu i na wzgórzu kościelnym. Polacy jednak silnie napierali, kierując się w stronę rynku. Tam dali znać o sobie ukryci dotąd w okolicznych domach polscy strzelcy. Najbardziej zacięte walki wybuchły w rejonie wspomnianego już Bazaru, gdzie ukrywało się około 20 strzelców. Ich salwy były tak nieoczekiwane i skuteczne, że pruskie kolumny wpadły w panikę. Prusacy, chcąc wydostać się z miasta, musieli przedzierać się przez zwarte szeregi kosynierów, którzy mogli teraz wziąć srogie i okrutne odwet za pomordowanych w dniu poprzednim bohaterskich obrońców Książa oraz współbraci z miłosławskiego pałacu.

Bitwa zakończyła się około godz. 18. Prusacy opuścili miasto. Ich straty wyniosły około 300 żołnierzy, polskie – około 200 powstańców. Prusacy po raz pierwszy musieli uznać wyższość wojsk powstańczych. Zwycięstwo mogło być jeszcze większe, gdyby idąc za ciosem ruszono w pościg za wrogiem. Stało się jednak inaczej i różne były tego powody. W bitwie wyróżnili się szczególnie szeregowi żołnierze i niżsi rangą dowódcy. Najlepiej podsumował ten fakt były adiutant gen. Jana Henryka Dąbrowskiego, a w dobie Wiosny Ludów ułan w oddziałach pleszewskich – płk Ludwik Szczaniecki:

*Podziwiać nie można było tego ludu, ogolocoonego ze wszystkiego, nie ubranego, bez broni dobrej, o którym nikt nie myślał, iż się nie rozszedł i trzymał kupy. Pragnął tylko, aby kto bądź go powiódł do boju [...] Ucieczki Prusaków spod Miłosławia nie przypisują żadnemu obozowi polskiemu, ani miłosławskiemu, ani nowomiejskiemu, ani pleszewskiemu – jedynie tylko chłopom okolicznym, co do żadnego obozu nie należeli, przed którymi pierzchała jazda pruska i pociągnęła za sobą to, co nastąpiło.*

Niestety, nie można tego powiedzieć o „szlachetnie urodzonych”, bowiem pośród nich – jak to wśród Polaków często bywa – doszło po bitwie do konfliktu. I tak Białoskórski przekazał zaraz po bitwie pisemną rezygnację z dalszej służby, a płk Augustyn Brzeżański miał prowadzić dalszy pościg za wrogiem, kazał... rozkulbaczyć konie i odprowadzić je do stajni. W dodatku ponad 80 dowódców niższego szczebla zrezygnowało z dalszej walki. Jedną z przyczyn takiej postawy części kadry dowódczej było niezadowolenie z nieudolnego dowodzenia Mierostawskiego w czasie bitwy miłosławskiej. Uważano, że u wodza naczelnego często *świat wyobraźni brał górę nad rachunkiem, a poezja nad strategią!*

Pamięć o tych wydarzeniach zawsze była żywa w Miłosławiu i tak jest do dzisiaj. Świadczą o tym liczne monumenty, tablice pamiątkowe, mogiły. W dzień po bitwie, w dniu 1 maja 1848 roku, na terenie nieistniejącego już dziś cmentarza przy kościele św. Jakuba pochowano we wspólnej mogile 33 powstańców. W pięć lat później ich szczątki złożono w grobowcu, tuż przy narożu kościelnego muru od strony ul. Zamkowej. Stał na nim niewielki pomnik według projektu Seweryna Mielżyńskiego (rannego w pamiętnej bitwie), z figurą św. Wawrzyńca i wmurowanymi kosami. Jego odsłonięcie w dniu 23 października 1853 roku stało się wielką manifestacją patriotyczną mieszkańców ziemi miłosławskiej. W pięćdziesięciolecie bitwy znajdujący się już poza cmentarzem kościelnym pomnik otoczono żeliwnym ogrodzeniem, a w roku 1928, w niepodległej już Ojczyźnie, w dziesiątą rocznicę Powstania Wielkopolskiego, w pomnik wmurowano tablicę z napisem: *Poległym w bitwie miłosławskiej 30.4.1848 r. wdzięczni Rodacy*. Pomnik ten został w 1940 roku zniszczony przez niemieckich okupantów, lecz udało się przechować w kościele figurę św. Wawrzyńca i wspomnianą tablicę z roku 1928. Figurę umieszczono w roku 1971 w narożu muru kościelnego, tuż nad mogiłą powstańców, na której w roku 1968 wmurowano nową tablicę z napisem: *Tu spoczywają kosynierzy miłosławscy polegli w Miłosławiu w roku 1848. Cześć ich pamięci*. Opoдал, po południowej stronie kościoła, na niewielkim skwerku, wznosi się niewielki cokół z tablicą ocalałą ze zniszczonego przez Niemców pomnika. Być może ów cokół jest dawną podstawą figury św. Wawrzyńca z tego pomnika. I kiedy mowa o grobach, warto wspomnieć o starym cmentarzu z 1829 roku przy ul. Pałczyńskiej, niemyym świadku

pamiętnych zmagañ z 1848 roku. Spoczywa na nim Jadwiga Gramińska (zmarła w 1877 roku), rządczyni pałacu Mielżyńskich, która w powstańczym lazarecie opiekowała się rannymi. Nagrobek na jej mogile ufundowali Franciszka z Wilkszyckich i Seweryn Mielżyński.

W północno-zachodnim narożu rynku do dzisiaj zachował się budynek słynnego Bazaru (dom nr 24 przy placu Wiosny Ludów), powiększony nieco w roku 1897. W jego ścianę frontową wmurowano w 1964 roku, w czasie obchodów sześćsetpięćdziesięciolecia Miłostawia tablicę z napisem: *W budynku tym kosynierzy stawili zwycięski opór Prusakom w 1848 r. Fundacja Społeczeństwa Miłostawia 1964 r.*

Największe, jak dotąd, uroczystości dla uczczenia kolejnej rocznicy tej bitwy odbyły się w jej stulecie w roku 1948. W wielkiej manifestacji wzięło wówczas udział około 100 tys. Wielkopolan. Pamiątką po tych obchodach są dwa monumenty. Przed pałacem odsłonięto pomnik w kształcie ściętego obelisku, z symbolicznym zniczem u góry. Na jego frontowej ścianie umieszczono tablicę z napisem: *Na wieczną pamięć rewolucyjnego zrywu ludu wielkopolskiego do walki o wolność narodową i sprawiedliwość społeczną i ku upamiętnieniu zwycięskiej bitwy pod Miłostawiem stoczonej 30 kwietnia 1848 roku. Tablicę niniejszą funduje Polska Ludowa. Miłostaw 1848-1948.* Na dole pomnika ustawiono sześć metalowych urn z ziemią z pól bitewnych 1848 roku: Trzemeszna (10 IV), Grodziska Wlkp. (28 IV), Książa (29 IV), Sokołowa (2 V), Buku (4 V) i Rogalina (8 V). W 1995 roku, w związku z renowacją zabytkowego parku, pomnik przeniesiono w pobliże kościoła św. Jakuba. Wówczas został on nieco zmniejszony i okryty innym kamieniem.

Z kolei dla upamiętnienia tej wielkiej manifestacji, w roku 1968 ustawiono w lesie na południe od parku głaz pamiątkowy, na którym umieszczono tablicę z datą 1848-1948 i napisem: *W tym miejscu w 100-ną rocznicę Wiosny Ludów – 2 maja 1948 roku odbyło się 100-tysięczne zgromadzenie mieszkańców Kraju i Wielkopolski z udziałem centralnych władz państwowych z Prezydentem Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej Bolesławem Bierutem na czele.*

W ostatnich latach tablicę tę zerwano i zniszczono. Głaz znajduje się po zachodniej stronie biegnącego w tym miejscu niebieskiego szlaku turystycznego z Miłostawia do Czeszewa. Podążając dalej tym szlakiem spotkamy na niewielkim wzniesieniu wysoki drewniany krzyż.

Miejsce to ma długą historię, bowiem już w XVIII stuleciu stała tu kapliczka. W roku 1864 w jej miejscu wzniesiono murowany krzyż dla uczczenia pamięci uczestników powstań narodowych z lat 1830/31, 1848 i 1863/64. Krzyż ten został w 1940 roku zniszczony przez okupantów hitlerowskich, lecz w trakcie wspomnianych uroczystości stulecia Wiosny Ludów leśnicy z Czeszewa i Miłosławia ustawili nowy krzyż drewniany, z wrytymi datami: 1848-1948. Krzyż ten po latach niszczał i dlatego w 1987 roku w tym samym miejscu stanął nowy.

Na uwagę zasługuje także miłosławski pałac, odbudowany w latach 1963-69 ze zniszczeń wojennych. Pałac znajdował się w rękę Mielżyńskich, a następnie Kościelskich, którzy dokonali ostatecznej jego przebudowy w latach 1895-99. Obecnie mieści się w nim szkoła podstawowa. Tuż przy schodach pałacowych widzimy lufy armat pruskich, znalezione przez Seweryna Mielżyńskiego. Mają one przypominać o roli, jaką pałac odegrał w czasie bitwy miłosławskiej. W holu szkoły na piętrze znajduje się sześć malowideł ściennych o tematyce historycznej, autorstwa Elżbiety Czeczot-Werc z Poznania. Dwa z nich nawiązują do wydarzeń Wiosny Ludów. Pierwszy przedstawia scenę bitwy miłosławskiej z konną sylwetką L. Mierosławskiego, prowadzącego do boju kosynierów, z widokiem ówczesnego pałacu w tle. Na drugim widnieją wybitni Wielkopolanie z lat czterdziestych XIX stulecia, m.in. Karol Marcinkowski, Seweryn Mielżyński i Karol Libelt.

Będąc w Miłosławiu warto też odwiedzić Muzeum Ziemi Miłosławskiej, otwarte w roku 1977, a mieszczące się w dawnym zborze ewangelickim przy ul. Zamkowej. W skromnej ekspozycji znajduje się dział poświęcony miłosławskiej Wiosnie Ludów.

## TRZECIA BITWA, A DRUGIE ZWYCIĘSTWO

Po zwycięstwie miłosławskim spora grupa oficerów uznała, że „honor Polaków został uratowany” i że dalsza walka zbrojna może tylko zaszkodzić polskiej sprawie. Tak oto z wojsk powstańczych odeszli ludzie najlepiej wyszkoleni i najbardziej doświadczeni w wojaczce. Ale zachęcony ostatnim sukcesem Mierosławski postanowił kontynuować kampanię.

Tymczasem jego przeciwnik gen. Colomb po przegranej w Miłosławiu podjął działania, by zapobiec niepomyślnemu rozwojowi sytuacji. Na polskie oddziały podążające na północ uderzyć miały trzy zgrupowania pruskie: z północy wojska gen. Hirschfelda, a od Środy Wlkp. ponownie oddziały gen.

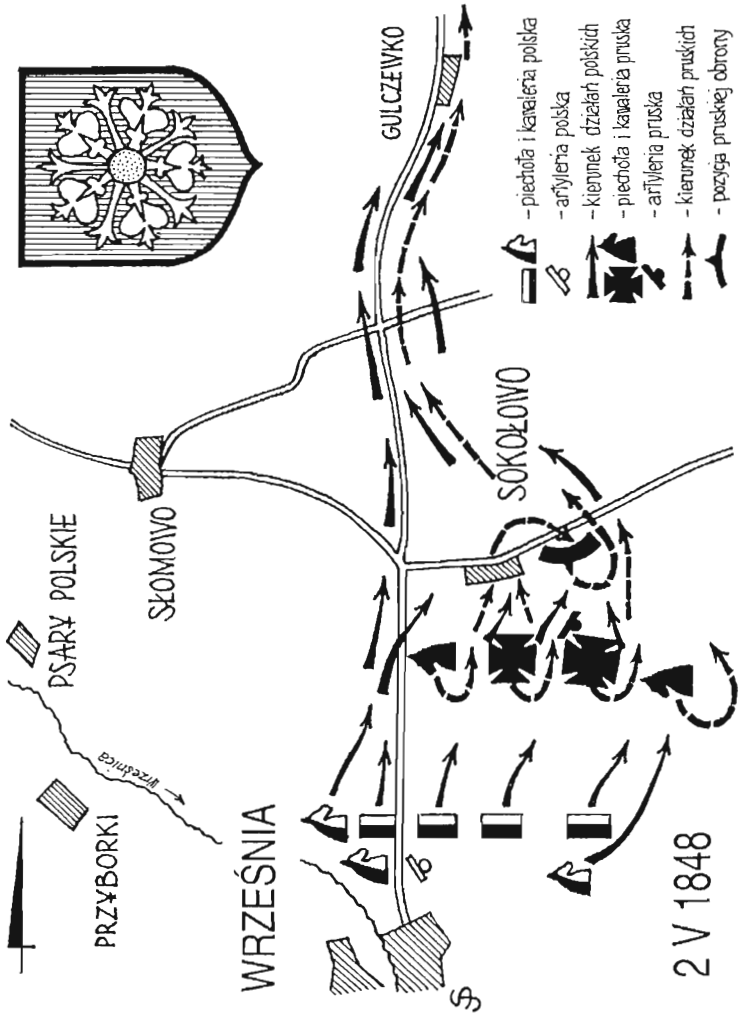
Blumena, wsparte przez wojska Brandta (który po zwycięstwie w Książu awansowany został na generała). O zamierzeniach pruskich dowiedział się szef powstańczego sztabu Stanisław Poniński, przebywający wówczas w Zaniemyślu. Niezwłocznie zameldował o tym Mierosławskiemu, który w dniu 1 maja rozkazał polskiemu wojsku wyruszyć spod Miłostawia przez Pałczyn, Murzynowo Kościelne, Zberki, Bardo i Chwalibogowo w kierunku Wrześni. Po całonocnym marszu wojska wkroczyły o godz. 4 rano do Wrześni. Tu doszło do nieprzyjemnych ekscesów, bowiem utrudzeni i głodni żołnierze zaczęli plądrować miasto w poszukiwaniu żywności i dopiero zdecydowana interwencja Mierosławskiego przywróciła porządek. Wojsko rozłożyło się obozem na północnym skraju miasta, w pobliżu traktu gnieźnieńskiego, bowiem Mierosławski planował marsz na Gniezno, a w dalszej perspektywie wzniesienie powstania na ziemi pałuckiej i kujawskiej. Tymczasem okoliczna szlachta zebrała się we wrzezińskim dworze Ponińskich i po naradzie podjęła decyzję porozumienia się z Prusakami. Wysłano nawet delegata, który jednak wpadł w ręce powstańców.

W czasie odpoczynku do Mierosławskiego dotarła informacja, że od północy – tj. od strony Gniezna – zbliżają się oddziały gen. Hirschfelda w sile 3 tys. żołnierzy, wyposażone w cztery armaty. Mierosławski nie zastanawiał się długo i podjął decyzję stoczenia bitwy na przedpolach Wrześni.

Tereny na północ od Wrześni były wówczas piaszczyste, w znacznym stopniu zabagnione, a w części zachodniej, w dolinie Wrześnicy, wręcz bagniste i grząskie. Swobodnie można się było tu poruszać jedynie po trakcie gnieźnieńskim, biegnącym od Wrześni przez Sokołowo i Gulczewo. Mierosławski tak opisywał przyszły teatr bitwy:

*Obóz między Wrześnią a Sokołowem pokazał się teraz wybornem dla chudoły naszej bojowiskiem [...] Po skrzydłach, bagienka poprzerzynane rowami irygacyjnymi; w środku podwójna kurtyna: na przodzie długa wieś Sokołowo, prostopadła do traktu, a za nią i grzęskim smugiem, zagajenia najzupełniej zasłaniające naszą słabość i nasze wstępne obroty.*

Sytuacja terenowa sprzyjała zatem Polakom, gdyż wiadomo było, iż podmokłe łąki nie pozwolą Prusakom w pełni rozwinąć ich sił.





Mierostawski przygotowując się do bitwy rozstawił swe oddziały prostopadle do traktu Września–Gniezno. Na lewym skraju drogi stanęły batalion Mittelstaedta i jazda Słupskiego, Lipińskiego oraz Kirkora, a z prawej strony pozycje zajęły dwa bataliony Jabłkowskiego i Mniewskiego. Jazda Brzeżańskiego stanowiła odwód na prawym skrzydle. Z kolei strzelców mjr. Berliera rozstawiono w tyralierę, tuż przed czworobokami kosynierów, po 550 kos w każdym z tych czworoboków. Natomiast armatki Węclewskiego stanęły opodal wiatraków przy trakcie wychodzącym z Wrześni.

Nadciągający z północy Prusacy zajęli bez trudu Sokołowo, wypierając forpoczty polskie. Gen. Hirschfeld, widząc ukrywających się w zaroślach i niewielkim lasku polskich żołnierzy, wydał rozkaz rozpoczęcia ostrzału artyleryjskiego. Później ruszyła do przodu piechota z lewego skrzydła pruskiego, lecz powitał ją silny ogień polskich strzelców. Do boju rzucili się teraz kosynierzy, atakując folwark w Sokołowie. Niestety dostali się w krzyżowy ogień i zmuszeni zostali do ukrycia w zaroślach tuż przy folwarku. Ponownie poderwali się do ataku około godz. 18.30. Tak rozpoczęło się silne natarcie *kosynierów w białych płóciennych kamizelach lub granatowych sukmanach*. Poprowadził ich nie znany z nazwiska kapelan (z terenu Królestwa Polskiego) ze sztandarem polskim w dłoniach. Udało im się wpaść z impetem do zabudowań Sokołowa, lecz wkrótce zostali otoczeni przez Prusaków. Większość z atakujących zginęła, a około 30 kosynierów spłonęło żywcem w budynku owczarni. Od ognia karabinowego zajęła się bowiem część domów Sokołowa, drewnianych i w dodatku krytych strzechą. Gdy w owczarni płonęli żywcem kosynierzy, w polskich szeregach rozległo się wołanie: *Bracia nasi giną na stosie, a i polskiego Chrystusa Lutry pieką na krzyżu!* W czasie tego tragicznego ataku zginął wspomniany kapelan, a także wielu kosynierów i kilku oficerów. Z grupy około 300 żołnierzy, którzy uderzyli na Sokołowo, wróciło zaledwie 20. Ci, którzy wrócili, opowiadali później, że ich rannych współtowarzyszy pruscy żołnierze dobijali bagnetami.

Oddziały polskie musiały się teraz nieco cofnąć, lecz natychmiast do boju ruszyła jazda płka Brzeżańskiego i mjr. Czarnomskiego, nacierając na prawe skrzydło przeciwnika. Uderzenie było niezwykle skuteczne, bowiem zachwiało całym prawym skrzydłem przeciwnika. Gen. Hirschfeld, nie mogąc w tym momencie otrzymać wsparcia od strony Środy Wlkp.

i samemu nie mając wystarczających sił, by spróbować wziąć w kleszcze wojska polskie, postanowił się wycofać. W pewnym stopniu wpływ na tę jego decyzję miała postawa chłopów polskich z najbliższych okolic, którzy zaalarmowani biciem w dzwony kościelne, zaczęli tłumnie gromadzić się na tyłach oddziałów pruskich. To właśnie owi chłopci-kosynierzy rozproszyli m.in. pruskich huzarów głośnymi, rytmicznymi uderzeniami kos osadzonych na sztorc. A broń ta w ręku polskich kosynierów budziła respekt wśród Prusaków.

Kiedy tylko powstańcy zauważyli, że wróg się wycofuje, natychmiast zaatakowali swym prawym skrzydłem i już wkrótce zajęli Sokołowo, a następnie Gulczewo. Prusacy zaczęli cofać się w popłochu w kierunku Gniezna. Dane im było odpocząć jedynie przez godzinę we wsi Czełużcin, i to tylko dlatego, że zapadła już noc. Pierwsi zwiastuni kłęski pojawili się w Gnieźnie około godz. 4 nad ranem, wywołując panikę wśród ludności niemieckiej i żydowskiej.

Jaki był bilans sokołowskiej bitwy? Otóż dane znacząco różnią się od siebie. Prusacy twierdzili, że stracili jedynie 5 żołnierzy, a 16 zostało rannych i tylko 1 dostał się do niewoli. Natomiast Mierosławski szacował pruskie straty na około 60 żołnierzy. Po stronie polskiej straty były znaczne, miało bowiem zginąć około 120 żołnierzy, zaś rany odnieść 112. Zwycięstwo to jednak, drugie z kolei, otwierało Polakom drogę ku Gnieznu, ale niestety... Na tym się właściwie skończyło, wkrótce po bitwie bowiem doszło do rozdźwięków w polskim dowództwie pomiędzy Ludwikiem Mierosławskim a Augustynem Brzeżańskim. Spór dotyczył dalszych losów powstania.

Wróćmy jednak jeszcze na moment do bitwy. Otóż wyjątkową determinację wykazali w niej kosynierzy. Do dzisiaj opowiada się o nich niezwykle historie, z których choćby jedną warto tu przytoczyć. Otóż, jak wieść gminna niesie, po bitwie miłosławskiej zgłosił się do Ludwika Mierosławskiego osiemdziesięcioletni starzec z kosą w dłoni i poprosił: *Obywatelu Naczelniku! Przyjmij mnie i pozwól walczyć!* Na to Mierosławski miał odpowiedzieć: *Obywatelu! Wasz wiek nie pozwala wam walczyć!* Starzec jednak nie ustępował: *Mam pięciu synów, których przyprowadziłem – wszyscy z kosami. Pozwól mi razem z nimi walczyć przeciwko Prusakom! Zwyciężyć albo zginąć!* Zmiękło ponoć serce naczelnego wodza i w końcu wyraził zgodę, by cała szóstka stanęła do boju w dniu następnym, tj. 2 maja. Kiedy rozgorzała zacięta bitwa

pod Sokołowem, czterech synów starca-kosyniera oddało życie, natomiast piąty wraz z sędziwym ojcem spłonął żywcem w sokołowskiej stodole. Tyle legenda, która jest jeszcze jednym potwierdzeniem bohaterstwa naszych przodków.

Pamięć o wydarzeniach z 1848 roku była zawsze żywa w okolicach Wrześni, czego dowodem są miejsca pamięci narodowej. Pierwsze z nich spotykamy w Sokołowie, tuż za obecnymi zabudowaniami gospodarczymi, przy drodze lokalnej do wsi Ostrowo Szlacheckie. Na mogile tej dopiero w roku 1871 Prusacy pozwolili ustawić skromny kamienny krzyż, na którego ramionach już po odzyskaniu przez Polskę niepodległości wyryto słowa: *Poległym w Sokołowie d. 2 Maja 1848.*

Pamięci poległych pod Sokołowem poświęcony jest usypany na polu bitwy kopiec ziemny, przypominający kurhan, na wierzchołku którego umieszczono kamienny obelisk. Pierwszy, dwumetrowy kopiec powstał w kilka miesięcy po bitwie, jeszcze w roku 1848, z fundacji Edwarda Ponińskiego. Na kamiennym obelisku wyryto napis: *Poległym pod Wrześnią 2 maja 1848.* Poniżej, zgodnie z sugestią Cypriana Kamila Norwida, który gościł w Wielkopolsce w czerwcu 1848 roku, widnieją *lemiesz z szablą w krzyż złożone, a nad nimi drugi krzyż.* Uroczyste poświęcenie kopca nastąpiło w listopadzie 1848 roku. W okresie zaborów w miejscu tym odbywały się liczne manifestacje patriotyczne. W roku 1925 kopiec „przesunięto” o 5 m w kierunku drogi Września–Gniezno i zarazem podwyższono go do 3 m. Dzięki ofiarności Józefa Mycielskiego, całość ogrodzono parkanem z niezwykle okazałą bramą z metalowych kos. W roku 1940 hitlerowcy polecieli zniszczyć monument. W trakcie robót polscy robotnicy z narażeniem życia ukryli kamienny obelisk pod gruzami, gdzie przeleżał przez całą wojnę. Natychmiast po wyzwoleniu Wrześni w 1945 roku obelisk postawiono na dawnym miejscu. Kopiec odbudowano dopiero w roku 1961, w sześćdziesięciolecie słynnego strajku szkolnego dzieci wrzesińskich. Zrekonstruowany kopiec ma 8 m wysokości. Jak dawniej, na jego wierzchołku znajduje się kamienny obelisk, w dolnej części którego, pod skrzyżowanym lemieszem i szablą, umieszczono małą tabliczkę z napisem: *Prochy kosynierów poległych w Sokołowie 2.V.1848, przeniesione 1.IX.1961.* Tak to w równinnym krajobrazie okolic Wrześni widoczny z dala historyczny kopiec, otoczony parkanem i pierścieniem drzew, świadczy dobitnie o gorącym patriotyzmie mieszkańców tej ziemi.

Inni polegli w bitwie pod Sokołowem spoczywają w zbiorowej mogile na starym wrześcińskim cmentarzu parafialnym (z około 1800 roku, przy ul. Gnieźnieńskiej). Tuż za bramą, nieco z prawej, przy murze cmentarnym, wznosi się na zbiorowej mogile kamienny krzyż, na którego ramionach wryto napis: *Tu spoczywają w dniu 2 maja 1848 r. pod Sokołowem polegli Rodacy. Módlmy się za nich.* Ta mogiła bezimiennych kosynierów wraz z grobami uczestników postania styczniowego, strajku szkolnego z 1901 roku, powstańców wielkopolskich 1918-19 oraz gen. Romana Abrahama (1891-1976) – dowódcy Wielkopolskiej Brygady Kawalerii i grupy operacyjnej kawalerii Armii Poznań w kampanii wrześniowej 1939 roku – stanowi wspaniałą klamrę spinającą dawne dzieje Ziemi Wielkopolskiej z dziejami najnowszymi.

Na koniec warto raz jeszcze powrócić do świata legend. Otóż jedna z nich prowadzi nas z pola bitwy sokołowskiej na rynek wrześciński. Szynek Erenfied, żyd z Wrześni, przekupiony przez Prusaków, zdradził im pozycje polskich kosynierów pod Sokołowem. Kiedy po bitwie wpadł on w ręce Polaków, zaprowadzony został na rynek we Wrześni, gdzie zamierzano wykonać na nim wyrok śmierci. Uznano jednak, że zdrajca nie wart jest nawet stryczka i dlatego spotkała go jedynie kara chłosty. Później puszczono go wolno. Ponoć ów Izraelita powiesił się w lesie dębińskim (na południowy wschód od Wrześni). Po roku 1848 ku przestrodze zdrajcom w miejscu chłosty na wrześcińskim rynku ułożono z kamieni polnych sylwetkę człowieka. Ten „kamienny człowiek” przetrwał z górą 100 lat. Zniknął z pejzażu miasta, kiedy w roku 1961 wrześciński rynek pokryto asfaltem.

## „TĘDY NATARLI PRUSACY NA DOKTOROWO...”

Grodzisk Wlkp. był obok Trzemeszna drugim miastem, które najwcześniej zareagowało na wieści o rewolucji w Berlinie. Już 21 marca miejscowa ludność przystrojona w kokardy w barwach narodowych zgromadziła się licznie przed ratuszem na staromiejskim rynku. Rynek ten przed 150 laty otaczały malownicze domy podcieniowe (ostatni spłonął w 1935 roku). Do zgromadzonych przemówił najpierw po

polsku Wojciech Zakrzewicz, a po nim płomienną mowę w języku niemieckim wygłosił znany w mieście żydowski lekarz Mojżesz Marcus Mosse. Wznoszono okrzyki: *Niech żyje Polska!* i śpiewano polskie pieśni. Wkrótce też usunięto pruską administrację i utworzono gwardię miejską, podzieloną na cztery kompanie, która miała strzec porządku w mieście. Prusacy tymczasem bacznie śledzili przebieg wydarzeń w mieście, nie rezygnowali bowiem z przywrócenia dawnego porządku. Taką pierwszą próbę powrotu do starego udarem-niono w dniu 14 kwietnia dzięki zdecydowanej postawie mieszkańców Grodziska. Jednak w dwa tygodnie później w mieście połała się krew.

Mieszkańcy Grodziska spodziewając się pruskiego ataku z kierunku Buku lub Opalenicy, wzniesli kilka barykad. Dnia 28 kwietnia pod miastem pojawiły się oddziały dowodzone przez płk. Heistera, w sile 600 żołnierzy. Uderzenie miało wyruszyć od zachodu, od strony wsi Doktorowo. Obecnie wieś ta wchodzi w skład Grodziska (jest to przedmieście zabudowane domkami jednorodzinnymi w rejonie ul. Kąkolewskiej). Osobliwe są wersje pochodzenia jej nazwy. Otóż, jak głosi miejscowa tradycja, niegdyś była zamieszkała głównie przez złodziei kieszonkowych, których w tej okolicy nazywano „doktorami”. Inna wersja głosi, że nazwę swą zawdzięczała dawnemu właścicielowi Grodziska – Janowi Ostrorogowi (1435-1501), „doktorowi obojga praw”, wojewodzie poznańskiemu, prawnikowi i dyplomacie.

W roku 1848 przez Doktorowo wiódł trakt opalenicki. Kiedy do mieszkańców Grodziska dotarła wieść, że traktem tym maszeruje nieprzyjacielskie wojsko – z jazdą i strzelcami – zapanowało poruszenie. Grodziski wikariusz tak opisywał ten moment:

*W południe zabrzmiał nagle z kościoła katolickiego [w Grodzisku] odgłos dzwonu, podobny do tego, jaki daje się na znak pożaru, skutkiem czego na doktorskiej drodze wypełniło się uzbrojonym narodem. Wołano, że nadchodzi nieprzyjaciel [...] Kiedy Prusacy stanęli na skraju wsi, ich dowódca wysłał parlamentariusza pod naszych strzelców i kosynierów, których do rozejścia nawoływał i oddania broni. Nijakiego nie uzyskał posłuchu, bo uzbrojonego narodu zebrała się siła z miasta i okolicznych majątności. Tedy natarli Prusacy na Doktorowo.*

Ustawione na pruskim lewym skrzydle armaty zaczęły ostrzeliwać pierwszą barykadę. Po trzeciej salwie barykada została rozbita i do ataku ruszyła piechota. Równocześnie pluton landwery wykonał manewr oskrzydający i wkrótce, mimo zaciętej obrony, wdarł się na tyły polskich pozycji. Należy w tym miejscu zaznaczyć, iż całością obrony grodziska dowodził ów lekarz żydowski Mojżesz Marcus Mosse (1808-65) – *Polak pelen poświęcenia, lubo wyznania mojżeszowego* – jak pisał o nim współczesny mu historyk i członek Komitetu Narodowego. Mimo iż Polacy walczyli dzielnie, ich obrona słabła pod nawałą ognia artylerii. Wspomniany wikariusz tak opisał załamanie się obrony Doktorowa:

*Wielu kosynierów rozpiezchło się po okolicznych zagrodach [...] a kilku naszych ułanów z panem Szymańskim cofnęło się za drzewa i rozpiezchło się pod szykami nieprzyjaciół.*

Prusacy próbowali wdrzeć się do miasta od północy, rzucając do boju kompanię landwery. Obrońcom przez moment zaświtała nadzieja, kiedy od północnego wschodu, z lasu pod Grąblewem, natarła grupa około 300 kosynierów, śpieszących z pomocą od strony Buku. Prusacy dostrzegli jednak atakujących kosynierów bukowskich i ogniem z armat zmusili ich do odwrotu. W tym czasie Doktorowo i północna część miasta były już w rękach napastników. Połączone oddziały pruskie dotarły do rejonu Nowego Rynku (ob. plac Powstańców Wielkopolskich), na którym wznosił się drewniany kościół ewangelicki (ob. znajduje się tu kościół poewangelicki z 1905 roku). Część powstańców została wyparta w tym miejscu z miasta, a Prusacy ruszyli teraz w stronę kościoła i klasztoru pobernardyńskiego oraz stojącej wówczas w pobliżu synagogi. Po sforsowaniu kolejnej barykady, żołnierze mieli otwartą drogę do Starego Rynku. Jeszcze za rynkiem napotkali dwie ostatnie barykady – jedną przy uliczce odchodzącej w prawo „ku zamkowi” – jak mawiano wówczas o miejscu, gdzie dawniej znajdowała się rezydencja Opalińskich (ob. w tym miejscu stoi dziewiętnastowieczny dwór – dziś siedziba Muzeum Ziemi Grodzkiej) i drugą obok mostu na Letnicy, przy dzisiejszej ul. Rakoniewickiej. Obie opanowali bez trudu. Ich obrońcy wycofali się w kierunku Młyniewa, wsi położonej nieco na południe, przy drodze do Wielichowa.

Triumfujący już Prusacy zawrócili w stronę rynku, ale niespodziewanie natknęli się na ostrzał karabinowy z poblis-

kich domów i ogrodów. Ich odpowiedzią był rabunek tych domostw, niszczenie sprzętów oraz mordowanie napotkanych mieszkańców Grodziska. Nie oszczędzono nawet domów wikariusza i proboszcza. W jednej z ówczesnych relacji czytamy:

*Przy przeszukiwaniu tych domostw za powstańcami miano ich kilku (na samym probostwie pięciu) trupem położyć. Rabunkowi temu przyglądali się oficerowie, którzy nie tylko żołnierzy nie wstrzymywali, lecz przeciwnie, nawet do rabunku zachęcali!*

Później nastąpiły aresztowania. Prusacy szczególnie zaciekle poszukiwali męznego obrońcy Grodziska – dr. Mossego. W końcu wyciągnęli niedysponowanego lekarza w jego mieszkaniu z łóżka i półnagiego włóczyli po całym domu, bijąc laską po głowie. Później zostawili go nieprzytomnego. Kiedy przyszli ponownie po trzech godzinach i zauważyli, że dr Mosse nie daje znaku życia, uznali, że jest martwy. Zjawili się jednak jeszcze nazajutrz i zabrali pobitego lekarza, który odzyskał przytomność, do aresztu, a następnie wywieźli jako przywódcę „buntowników” do poznańskiej cytadeli. Z kolei osadzono go w twierdzy Kostrzyn nad Odrą, w której przebywał aż do końca czerwca. Kiedy dr Mosse zmarł w 17 lat później – jego pogrzeb stał się manifestacją patriotyczną. Mogiłę na grodziskim kirkucie pokrywała do ostatniej wojny płyta kamienna z wizerunkiem kosyniera w rogatywce (!). Dzisiaj jedna z ulic nosi imię syna bohaterskiego lekarza.

Nazajutrz po zakończeniu walk w Grodzisku, tj. 29 kwietnia, Prusacy spędzili wszystkich mieszkańców na rynek, gdzie miejscowy proboszcz musiał wygłosić mowę wzywającą ich do zachowania spokoju. Później 93 wziętych do niewoli wyprowadzono za miasto w stronę Stęszewa i tam dopiero zwalniano do domów.

Jaki był bilans bitwy grodziskiej? Otóż po stronie polskiej odnotowano około 25 zabitych i 7 ciężko rannych. Mogiła zbiorowa poległych kosynierów znajduje się na cmentarzu przykościelnym św. Ducha, tuż przy ścianie prezbiterium tego drewnianego, siedemnastowiecznego kościoła. Pierwotnie na mogile stał drewniany krzyż, dopiero po latach wykonano kamienny nagrobek, na którym umieszczono skromną tablicę z napisem: *Tu spoczywają polegli kosynierzy 1848 r. Cześć ich pamięci!* W okresie międzywojennym, 3 maja 1932 roku, przed frontem tegoż kościoła od strony

ul. Rakoniewickiej odsłonięto kamienny pomnik poległych w dniu 28 kwietnia 1848 roku. Pomnik ten został zniszczony przez hitlerowców, jednak po wojnie, w stulecie Wiosny Ludów, odbudowano go. Monument zwieńczony jest na górze kamiennym krzyżem, a na frontowej tablicy oprócz dat 1848 – 1932 – 1948 widnieje napis:

*Na tym cmentarzu spoczywają prochy 18 Polaków z Grodziska i okolicy zamordowanych przez żołnierzy pruskich za udział w walkach o oswobodzenie ziem polskich spod jarzma pruskiego w roku 1848. Ku wiecznej pamięci w holdzie Poległym ufundowało ten pomnik Towarzystwo Powstańców i Wojaków w Grodzisku.*

Z miejscem spoczynku poległych kosynierów związane jest ciekawe podanie. Otóż kiedyś na mogiłę tę przyjeżdżała dość często niewiasta w czerni. Była to ponoć właścicielka jednego z pobliskich majątków, której narzeczony zginął w bitwie. Nawet kiedy owa dama przestała się pokazywać (bo podobno zmarła), mieszkańcy Grodziska widywali pustą, czarną karocę, bądź też słyszeli jedynie turkot kół niewidzialnego powozu. Po każdym takim zdarzeniu pojawiały się na mogile kosynierów białe kwiaty. Z czasem, gdy miasto wchłonęło okolice cmentarza, sylwetka czarnej damy pojawiała się coraz rzadziej i każde jej przybycie było zwiastunem nieszczęścia, np. wielkiego pożaru w roku 1935, czy napaści hitlerowców w 1939.

Krążą i inne opowieści. Według jednej z nich mieszkańcy Grodziska przygotowujący się do bitwy z Prusakami ukryli jeden z magazynów broni w lesie przy drodze do wsi Kąkolewo. Ponoć jeszcze przed kilku laty rośło tam drzewo, do którego pnia przymocowano w tamtych latach polskiego orła. Drzewo to ścięto – jak twierdzi kustosz miejscowego muzeum – w roku 1988, a jego fragment z orłem znajduje się obecnie w Szkole Podstawowej w Kobylnikach. Natomiast starsi mieszkańcy Grodziska opowiadali, że jeszcze przed ostatnią wojną rosły w tamtych okolicach drzewa, w których konarach dostrzec można było wrośnięte kosy i szable.

Grodzisk Wlkp. w sposób niezwykle postanowił uczcić sto pięćdziesięciolecie Wiosny Ludów. Już 8 maja 1996 roku Towarzystwo Ziemi Grodziskiej podpisało z poznańskim artystą-malarzem Tomaszem Akuszem umowę na wykonanie *Panoramy bitwy grodziskiej*. Pierwszym etapem było przygotowanie tzw. *Małej panoramy*, o wymiarach 2 na 4 m. *Wielka*



*panorama* ma szerokość 2,7 m, a jej długość sięga 12 m. Na tym niezwykłym dziele malarskim artysta przedstawił m.in. obronę barykady w Doktorowie, atak kosynierów bukowskich na armaty ostrzeliwujące miasto, walki powstańców ze szwadronem huzarów oraz z pruską kawalerią i piechotą. Jest to jedyna panorama ukazująca fragment dziejów Wielkopolski.

## KRWAWY PORANEK W BUKU

Kiedy do Buku – miasta odległego o niecałe 20 km od Grodziska Wlkp. – dotarła w połowie marca 1848 roku wieść o rewolucji w Berlinie, podobnie jak w innych ośrodkach utworzony tu został Komitet Narodowy, w skład którego weszli m.in. Konstanty Sczaniecki – właściciel dóbr w Brodach, ks. Bonawentura Kulczewicz oraz kilkunastu obywateli. Spontanicznie też zaczęły się formować oddziały ochotników, które w kwietniu wyruszyły do obozu w Książu. Tworzeniem tutejszych oddziałów zajmowali się wspomniany już Konstanty Sczaniecki, Adam Matecki i niejaki Alkiewicz.

Początek kwietnia nie zwiastował w mieście niczego złego. Tymczasem 18 tego miesiąca pojawiły się w nim nagle dość znaczne siły pruskie, pod dowództwem płk. von Heistera. Była to jedna z owych ruchomych kolumn, przeznaczonych do akcji pacyfikacyjnych. Żołnierze przeszukiwali dom po domu, spodziewając się znaleźć ukrytą broń. W trakcie tych rewizji Prusacy często dopuszczali się aktów grabieży, znęcania się, a nawet niszczenia zasiewów. Po kilku dniach zniechęceni żołdacy zaczęli opuszczać miasto, kierując się częściowo w stronę Grodziska, aczęściowo Lwówka. Ich miejsce zajął w nocy z 3 na 4 maja trzystuosobowy oddział mjr. Beonigka. Jego żołnierze pojawili się w Buku około godz. 2 w nocy i rozmieszczeni zostali na kwaterach w rejonie rynku.

Tak się złożyło, że w dwie godziny później do miasta niespodziewanie wkroczyli kosynierzy pod wodzą Eugeniusza Sczanieckiego i Kazimierza Niegolewskiego. Ich podstawowe uzbrojenie stanowiły widły i kosy, a tylko nieliczni posiadali pistolety. Kosynierzy zaskoczyli śpiących Prusaków. Od razu wywiązała się krwawa walka, o której wzmiankę zamieściła „Gazeta Wielkiego Księstwa Poznańskiego” nr 112 z 14 maja 1848 roku:

*O godz. 4 rano zostały w mieście dwie kompanie piechoty pruskiej przez kilkaset kosynierów napadnięte, po części rozbrojone i z miasta wyparte [...] Przy tej utarczce poległo kosynierów 19, z wojska zaś daleko mniej [...] W pierwszej chwili kosynierzy tylko rozbrajali żołnierzy, ci zaś przeciwnie – każdego zastrzelili, kogo tylko spostrzegli, czy to z bronią czy bez broni [...] Wtem wpada wojsko [z Grodziska] do miasta, strzela w okna obywateli, z których żaden udziału w zmiankowanej walce przeciwko wojsku nie brał, ponieważ nie posiadał żadnej broni [...] Wybijają zastrachanym obywatelom drzwi i okna, każą im wychodzić na ulicę, a tu bez wszelkich korowodów rozstrzelają ich [...] Gdy im się uprzykrzyło już niewinnych i bezbronnych ludzi mordować, podpalili też kilka stodół na przedmieściu, twierdząc, że się tam kosynierzy schronili.*

Walczący kosynierzy i wspierający ich mieszkańcy Buku zdołali jednak uporządkować siły i podjąć próbę nowego ataku. Wówczas to, a była już godz. 10.30, kompania pruska pośpiesznie opuściła miasto i pomaszerowała w stronę Pniew.

Nastąpiło teraz kilka godzin spokoju, aż do późnego popołudnia. Około godz. 18 od strony Grodziska wkroczyły do Buku znacznie silniejsze oddziały pruskie, pod dowództwem mjr. Braetza. Żołnierze podpalili stodoły przy ul. Grodzkiej i zaczęli strzelać do napotkanych ludzi. Tak zginął m.in. bukowski wikariusz ks. Bielski, który przez cały dzień namaszczał konających. Miasto opanowane zostało przez pruskich żołdaków, którzy zachowywali się podobnie jak przed kilkoma dniami w Książu. Warto w tym miejscu raz jeszcze zacytować fragment z „Gazety Wielkiego Księstwa Poznańskiego”:

*Ci żołnierze składali się z piechoty landwery śląskiej, kilku szwadronów huzarów i artylerii mającej dwie armaty. Dnia następnego, tj. 5 maja, wynieśli się wszyscy do Poznania, wioząc ze sobą pełną furę trupów i 10 wozów rannych żołnierzy. Ślężacy słyną z oświaty, ale od takiej oświaty, jaką landwerzyści ślężacy są przejęci, zachowaj nas Panie!!!*

Oblicza się, że w dniu 4 maja 1848 roku zginęło w Buku, łącznie z kosynierami, około 120 Polaków, z czego blisko 75% stanowili mieszkańcy miasta. Wiadomo też, że śmierć poniosło kilkudziesięciu żołnierzy pruskich. Za ten incydent Buk został wkrótce ukarany. Otóż władze pruskie postanowiły przenieść siedzibę powiatu do Nowego Tomyśla, w którym przeważał wówczas żywioł niemiecki. Warto dodać, iż oficjalnie miasto

Buk było stolicą powiatu do roku 1887, kiedy to włączono je do nowo utworzonego powiatu grodziskiego.

Podążając dzisiaj ulicami Buku śladami tamtych wydarzeń, warto zatrzymać się w trzech miejscach. Oto przy ul. Bohaterów Bukowskich, na dawnym przedmieściu Konary, przy starym drewnianym kościele Świętego Krzyża, znajduje się stary cmentarz, w głębi którego widnieje okazała zbiorowa mogiła, kryjąca zarówno kosynierów z roku 1848 jak i powstańców wielkopolskich z lat 1918-19. Na tym wielkim pomniku, w kształcie ściany ozdobionej czterema pilastrami oraz dwoma wieńcami laurowymi, umieszczono w górnej części napis: *Poległym w Buku w r. 1848 oraz powstańcom z 1919 r.* Pomnik ten wzniesiono w 1926 r. i po zniszczeniu przez Niemców podczas ostatniej wojny zrekonstruowano w roku 1967.

O wydarzeniach wielkopolskiej Wiosny Ludów przypominają też dwa kolejne monumenty, znajdujące się przy pl. Stanisława Reszki, we wschodniej części miasta. Pośrodku tego placu wznosi się Pomnik Bohaterów Bukowskich, odsłonięty w roku 1989. Jego autorem jest Józef Kopczyński. W szczycie pomnika widnieje metaloplastyczny orzeł, a nieco niżej, po bokach, daty dwóch najważniejszych zrywów mieszkańców Buku – 1848 i 1918/19. W pobliżu pomnika, po stronie północnej placu, w ścianie domu nr 5 z początku XIX wieku (dawny budynek sądu powiatowego) wmurowano w 1948 roku, w stulecie Wiosny Ludów, tablicę ozdobioną w górze orłem, a w dole kosami i rogatywką. Wzdłuż górnej krawędzi biegnie napis: *Wszystko dla ludu przez lud.* natomiast pod orłem umieszczono słowa: *Pamięci bohaterów walki o wolność narodu w setną rocznicę kosynierki bukowskiej 1848-1948.*

## PARTYZANTKA CZYLI RZECZPOSPOLITA MOSIŃSKA

Osobny rozdział wielkopolskiej Wiosny Ludów, a zarazem jej niezwyklej epilog, stanowiła działalność oddziałów partyzanckich. Koncentrowała się ona głównie w okolicach Stęszewa, Mosiny, Rogalina. Lekko falisty, gęsto zalesiony teren, liczne jeziora oraz cieki wodne, szeroka i kręta dolina

Warty z wieloma starorzeczami, dawały znakomite schronienie wielkopolskim insurgentom, którzy mogli tu ukrywać się po walkach w Książu, Miłosławiu czy Sokołowie. Tą partyzancką działalnością kierował przede wszystkim jeden człowiek – pełen fantazji poznański adwokat, jeszcze do niedawna noszący nazwisko Jakub Krauthofer. Ten syn bnińskiego rzemieślnika w końcu kwietnia zwrócił się do Komitetu Narodowego z pismem datowanym na 31 marca 1848 roku. Stwierdził w nim m.in.:

*Mój pradziad przesiedlił się, zapewne w biedzie, z Scheslitz w Bawaryi do Polski, mój dziad i ojciec rodzili się i spoczywają wraz z pradziadem na polskiej ziemi, matka moja jest z Ochockich, matka dzieci moich z Kołudzkich, od dawna przeto rodziny mojej ojczyzną jest Polska. Jako prawy syn, składając znak obczyzny, oświadczam Prześwietnemu Komitetowi, iż odtąd wraz z dziećmi moimi Bolesławem, Józefem, Mieczysławem i Maryją, przybieramy polskie nazwisko KROTOWSKI...*

Już 10 dni później Jakub Krauthofer-Krotowski dał się we znaki Prusakom, bowiem nie uznając postanowień ugody jarosławieckiej z garstką powstańców zaatakował patrol pruski huzarów. Odpowiedź Prusaków była natychmiastowa – tego samego dnia splądrowali Bnin i Kórnik, niszcząc m.in. w barbarzyński sposób arboretum kórnickie Działyńskich. Po tym incydencie Krauthofer-Krotowski schronił się na kilka dni w okolice obozu miłosławskiego, a pod koniec kwietnia zaczął wyprowadzać z Poznania w okoliczne lasy ochotników gotowych podjąć walkę partyzancką.

W tym samym czasie, tuż po przegranej bitwie w Książu, przybyły z emigracji kpt. Cyprian Celiński sformował spory oddział z niedobitków kosynierów i przeszedł z nim wzdłuż doliny Warty w okolice pomiędzy Mosiną a Stęszewem. W Trzebawiu – małej wsi na skraju lasu w pobliżu Stęszewa – powstał obóz partyzancki, skupiający początkowo około 500 ludzi, uzbrojonych w strzelby, szable i przede wszystkim kosy. Kuciem brakujących kos zajął się trzebawski kowal Aleksander Czachowski, któremu tydzień wcześniej Prusacy zdemolowali kuźnię i ograbili mieszkanie. Jako że ochotników gotowych do walki przybywało wręcz z godziny na godzinę, trzeba było rozdzielić obóz trzebawski i tak w położonej zaledwie 1,5 km na południe od Trzebawia wsi Górka powstał drugi obóz partyzancki, którego dowództwo objął Włodzimierz Wilczyński z Krzyżanowa k. Śremu, który jeszcze niedawno

organizował obóz wojskowy w Manieczkach. Obóz w Górcie znajdował się z dala od uczęszczanych dróg, wśród lasów, pomiędzy jeziorami Góreckim, Witobelskim i Łódzko-Dymaczkowskim. Wkrótce zjawiał się w nim Jakub Krauthofer-Krotowski, którego mianowano szefem sztabu. W dzień później nastąpiło przegrupowanie obu oddziałów i połączenie ich w mało dostępnych wówczas, a zarazem malowniczych lasach w pobliżu jezior Góreckiego i Kociotek. Warto wspomnieć, iż na Wyspie Zamkowej Jeziora Góreckiego stoi romantyczny zameczek, wzniesiony w latach 1824-25 przez Tytusa Działyńskiego z Kórnika dla jego siostry Klaudyny Potockiej. Prusacy poszukujący powstańców trafili w tę okolicę i ostrzelali ów zameczek z dział ustawionych na wysokim brzegu Jeziora Góreckiego. Przypuszczali bowiem, że na wyspie ukrywa się rząd powstańczy. Była to jedynie plotka, ale penetrujący później wyspę żołnierze znaleźli tam sporo ukrytej broni, sprzęt artyleryjski, rzędy końskie i wiele bel różnobarwnego sukna. Zniszczony wówczas zameczek stanowi do dzisiaj romantyczną ruinę, ukrytą w gęstej zieleni wyspy.

Dnia 2 maja wychodzący z lasu od strony Stęszewa powstańcy natknęli się przy trakcie głogowskim na oddział landwery. Spotkanie z Prusakami nastąpiło w pobliżu wsi Dębienko, zaledwie kilometr przed Stęszewem. Oto relacja jednego z uczestników tego wydarzenia:

*Czoło kompanii, gdy nas zoczyło, przyłożyło broń i mierzyło do nas; padł tedy z naszej strony strzał i zabił introligatora Arendta z Poznania. Potem otoczyliśmy hurmem wojsko, które składało się z malej liczby Niemców, a reszty Polaków, którzy to rzucali broń i podnosili czapki i chustki do góry, po czym i pruski żołnierz broń rzucał. Oficerowie Brachvogel i Burgund musieli się także poddać. Przeszło do nas 112 ludzi, a 15 żołnierzy i 2 oficerów zabraliśmy. Wszystka broń nasza, każdy żołnierz miał 30 ładunków. Dwie fury zapasów i kasa wojskowa 120 talarów nam się dostała. Połączenie się kompanii z partyzantami stało się śród radosnych okrzyków. W nocy ruszyliśmy częścią do Mosiny, częścią do Sowińca, wsi położonej tuż nad brzegiem Warty, naprzeciwko Rogalinka.*

Warto w tym miejscu dodać, iż wspomniani dwaj oficerowie pruscy zostali zwolnieni przez J. Krauthofera-Krotowskiego, jednak musieli przedtem złożyć uroczyste przyrzeczenie, iż

„przeciw Polsce nie będą walczyć”. Krauthofer-Krotowski wystosował przy tej okazji list do pruskiego sztabu generalnego, w którym zagroził odwetem za ekscesy wojsk.

Tego samego dnia, tj. 2 maja, opanowany został przez powstańców Stęszew, położony na skraju rozległych lasów i pomiędzy jeziorami Lipno, Witobelskim, Dębno i Bochenek. Oddziałem zajmującym miasto dowodził tkacz z pobliskiej wsi Modrze – Domachowski. W cztery dni później, 6 maja 1848 roku, Jan Rymarkiewicz z Poznania ogłosił na stęszewskim rynku niepodległość Rzeczypospolitej. Wcześniej podobny akt nastąpił w Mosinie.

Dnia 3 maja 1848 roku partyzanci opanowali Mosinę. Pełniący funkcję burmistrza Niemiec na widok wkraczających Polaków zbiegł z miasta. W tej sytuacji Krauthofer-Krotowski na nowego burmistrza mianował mosińskiego nauczyciela Rosta. Tego też dnia proklamował na mosińskim rynku odrodzenie niepodległej Polski jako republiki i poinformował, że godłem państwowym będzie Orzeł Jagielloński z wieńcem i napisem *Polska powstająca*. Odtąd wysyłane z Mosiny pisma do pruskiego generała w Poznaniu Krauthofer-Krotowski opatrywał zawołaniem: *W imieniu Rzeczypospolitej Polskiej*. Tak to Mosina „awansowała” na kilka dni do rangi stolicy Polski.

Tymczasem oddziały partyzanckie przeprawiły się przez Wartę pod Sowińcem i przez Rogalinek dotarły do Rogalina – siedziby Raczyńskich. Właścicielki rezydencji, Konstancji z Potockich Raczyńskiej, wdowy po Edwardzie, nie było w pałacu, wołała bowiem usunąć się w bezpieczne miejsce. W sumie w Rogalinie zjawilo się około 800 partyzantów. Byli wśród nich m.in. chłopci-kosynierzy, uczniowie gimnazjalni, młodzież pracująca i Polacy z oddziałów landwery. W szeregach powstańczych przebywał także Zygmunt Szczęsny Feliński, późniejszy arcybiskup warszawski, który w dniu 11 kwietnia przyjechał do Poznania wraz z poetą Juliuszem Słowackim. W dniu 4 maja w pałacu rogalińskim odbyła się narada wojenna partyzantów, utrwalona na litografii przez Mariana Jaroczyńskiego. Oddajmy tu głos Edwardowi Bernardowi Raczyńskiemu, który tak opisał tę litografię w swej książce *Rogalin i jego mieszkańcy*.

*Przedstawia ona [tj. litografia], jak głosi podpis, Radę Wojenną i Obór Naczelnika Partyzantów w Rogalinie dnia 4 maja 1848 r. Moraczewski podaje dzień 3 maja, ale jest*

*prawdopodobnie w błędzie [...] Na pierwszym planie po lewej siedzi z miną wodza w fotelu o poręczach w stylu gotyckim mężczyzna o włosach długich, takichże wąsach i brodzie „napoleonce”. To niewątpliwie świeżo wybrany Naczelnik partyzantów, Wilczyński.*

Istotnie, 22 głosami przeciw 3, na wodza wybrano kpt. Włodzimierza Wilczyńskiego, a szefami sztabu zostali Franciszek Maciejewski i Jakub Krauthofer-Krotowski. O poczynaniach powstańców zgrupowanych w Rogalinie tak z kolei pisał Stanisław Karwowski:

*Tymczasem Krotowski ruszył na Śrem. Piechotę pruską w sile ok. 300 ludzi, śpieszącą do miasta spłoszyli ukryci w krzakach olszowych strzelcy. Na prawym skrzydle linii polskiej Dartsch z kompanią swoją spędził ułanów pruskich, ale choć wsparty oddziałem odwodowym do miasta wedrzeć się nie mógł. Najślabiej nacierał od strony Zbrudzewa środek polski, bo wylew Warty na łągu utrudniał rozwijanie tyralierów. Działka zabrane z Rogalina żadnej nieprzyjacielowi wyrządzić szkody nie mogły. Na próżno przez parlamentariusza wzywał Krotowski Prusaków do poddania się, w końcu spostrzegłszy nadchodzące świeże wojsko pruskie rozpoczął pośpieszny odwrót. Wracając z nieudanej na Śrem wyprawy ogłosił Krotowski także w Kórniku Rzeczpospolitą i ustanowił nową władzę miejską.*

Prusacy, orientujący się w poczynaniach Polaków, postanowili rozbić zgrupowanie powstańcze pod Rogalinem. W dniu 7 maja wyruszyły z Poznania siły złożone z 8 kompanii piechoty, 2 szwadronów jazdy i 4 armaty, pod komendą mjr. Christoffela, oraz 2 kompanii piechoty i 20 huzarów dowodzonych przez mjr. Winninga. Powiadomieni o nadciągających Prusakach Polacy rozdzielili swe siły. Oto zachowany opis tej potyczki:

*Wtem najpierwszy atak wszczął się na folwarku, gdzie zaraz stodoła została zapalona. Nasi, szczególnie na poznańskiej drodze, dali kilka razy ognia z armat i ręcznej broni, ale widząc, że od południa ze strony Śremu trzeci oddział żołnierstwa wali [...] poczęli cofać się na zachód ku rzece Warcie, rzucając broń. Dopiero teraz zaczęła się gonitwa. Gdy wojsko pruskie przybyło do wsi, zapalił zaraz jeden żołnierz budynki gospodarza Króla [...] Teraz dopiero, kiedy już tu i ówdzie uciekający kosynier się krył szukając schronienia, wojsko pruskie zaczęło pokazywać swoją odwagę [...] Zaraz*

na poznańskiej drodze kilkunastoma kulami ugodzili bezbronnego człowieka błagającego o litość, lecz śmierć dopiero darowała mu takową. Gromada żołnierzy udaje się do zajazdu i zabija bezbronnego Macieja Kusztelaka [...] Inna grupa żołnierzy napotkała 50-letniego komornika Macieja Balbierza, który pod stodołą między gromadką dzieci chciał się przed śmiercią uchronić, wdychającego i płaczącego zarazem; wystąpił jeden żołnierz i z 10 kroków strzelił do niego. Lecz godzina śmierci nie wybiła dla niego, gdyż strzał chybił. Przypada Prusak do niego z tym większą zajadłością, przejeżdża bagnetem przez niego [...] Wtem na łąkach, ponad rzeką, gdzie jeszcze jedno było schronienie dla uciekających, rozpierzcha się wojsko po wszystkich krzakach i zakątkach łąk, nagania uciekających w rzekę [...] Wielu rzuca się w przepaściste łono rzeki, która wyrzucając ich na powierzchnię, wielu uratowała od śmierci [...] Tam żołnierz w błocie za kosynierem bagniet aż po rurę topi, tu kosynier wpada w błoto, gdzie indziej zwala odważny strzelec dwóch huzarów i ratuje się ucieczką przez starą rzekę [starorzecze] Swinną na pola Rogalinka [...] Gdy już kosynierzy się oddalili, część wojska zaczęła się cofać ku pałacowi. Ale cóż następuje? Oto wali wojsko gromadą po zakamarkach pałacowych, rozbija zamki, rozdziera szaty, pierze i pościel, przewraca biblioteki i biurka, zabiera najlepsze przedmioty. Wchodzi do sławnej rogalińskiej zbrojowni [...] Tam dopiero zemsta. Broń zrzucają, zabierają co lepsze i kosztowniejsze. Rozbijają kosztowne lustra i kolorowe okna, pustoszą wszystko wraz z piwnicami.

Wieść o napaści pruskiej na Rogalin szybko dotarła do pozostałych powstańców z obozu trzebawskiego, którymi w tym czasie dowodził Garczyński z wsi Brzoza pod Bukiem. Ruszyli zaraz pod pałac, ale kiedy przypuścili atak, spotkali się z ostrym ostrzałem. W końcu musieli się wycofać, pozostawiając martwego Garczyńskiego, ugodzonego kulą w głowę.

Bitwa w Rogalinie została więc przegrana. Część sił pruskich wracała do Poznania traktem, a część popłynęła na skutach Wartą. Kiedy znaleźli się oni na wysokości Sowińca, zostali ostrzelani przez ostatnie posiłki powstańcze, przybyłe spod Stęszewa. I to był ostatni akt boju rogalińskiego.

W bitwie rogalińskiej zginęło 11 kosynierów, a 6 osób utonęło w Warcie. Reszta, w tym wielu rannych, rozpierzchła się po okolicy. Poległych pogrzebano tuż przy dawnym trakcie



poznańskim, prowadzącym w kierunku Daszewic. W cieniu wiekowych lip wysoko wznosi się kamienna kolumna z figurą Matki Bożej. Na cokole wyryto łaciński napis: *Stabat mater Dolorosa* (tj. stała Matka Boleściwa). Te skromne, symboliczne zbiorowe mogiły obłożone są polnymi kamieniami. Stoją na nich drewniane krzyże.

Po potyczce rogalińskiej władze pruskie rozesłały listy gończe za Krauthoferem-Krotowskim i Wilczyńskim, którzy tymczasem schronili się z resztą podkomendnych w Trzebau. Prusacy jednak niebawem i tam się pojawili. Ugrupowanie partyzantów zostało rozbite. Poległych wówczas pochowano na północnym brzegu Jeziora Góreckiego, nieco na zachód od obecnej siedziby dyrekcji Wielkopolskiego Parku Narodowego. Po cmentarzyku nie ma dzisiaj śladu. Wyrósł w tym miejscu wysoki las.

Nie był to jednak jeszcze koniec utarczek z Prusakami, bowiem drobne oddziały powstańcze operowały nadal w lasach puszczykowskich, czego dowodem są mogiły zbiorowe w lesie koło Puszczykowa Starego. Pochowani w nich partyzanci zginęli w okresie przedźniwnym, bowiem ich ciała znajdowali okoliczni chłopcy koszący zboże. Wieść niesie, że – podobnie jak w Książu – na tym leśnym cmentarzu wraz z ludźmi pogrzebano także konie. Mogiły te uporządkowali po raz pierwszy w 1919 r. powstańcy wielkopolscy z inicjatywy płk. Juliana Langego. Później przez lata pieczę nad nimi sprawowała młodzież z puszczykowskich szkół. Pośrodku cmentarzyka wznosi się symboliczny postument z krzyżem, otoczony sześcioma zbiorowymi mogiłami. Cmentarzyk ten kryje się w borze mieszanym, zaledwie 40 m od przebiegającego tędy pieszego szlaku turystycznego z Puszczykówka do Osowej Góry, znakowany kolorem czerwonym. Zwany jest on Szlakiem Kosynierów.

A jakie były dalsze losy dowódców tej partyzantki? Włodzimierzowi Wilczyńskiemu udało się ukryć przed Prusakami, a następnie opuścić kraj. Natomiast Jakub Krauthofer-Krotowski po rozbiciu obozu trzebawskiego mieszkał w przebraniu ogrodnika w Konarzewie pod Poznaniem. Tu został ujęty i po przewiezieniu do Poznania osadzony w cytadeli. Wolność odzyskał w październiku 1848 r. na mocy amnestii. W latach 1848-50 wytoczono mu dwa procesy sądowe, lecz wyszedł z nich obronną ręką.

Tak zakończył się podpoznański partyzancki epizod Wiosny Ludów. Jak dał się on we znaki Prusakom, świadczyło choćby takie krążące wśród nich antypolskie wierszydło:

*Bo przeklęty polski pomiot  
Doprowadził nas do najwyższej wściekłości.  
Więc Polaczku sobie spamiętaj teraz,  
Przygotuj się na wieczną zagładę,  
Bo Polska nie może już być wolna,  
Jeśli my mamy zażywać spokoju.*

## OSTATNIE DNI WIOSNY LUDÓW

Po bitwie miłosławskiej nastąpił rozłam w powstańczej kadrze dowódczej, a pogłębił się on jeszcze bardziej po zwycięstwie pod Sokołowem. Szczególną niechęć do dalszych działań zbrojnych demonstrował płk Augustyn Brzeżański, który uważał, iż kontynuowanie walki może mieć jedynie wydźwięk honorowy i propagandowy. Z kolei Mierosławski twierdził, że kolejne sukcesy są jeszcze możliwe. Kiedy więc dotarły do niego wieści o powstańczym wrzeniu w okolicach Gniezna, postanowił ruszyć tam ze swym wojskiem. I właśnie w trakcie marszu na Gniezno doszło do wydarzenia, które zadecydowało o ostatecznych losach wielkopolskiej Wiosny Ludów. Oto od wojsk powstańczych samowolnie odłączyła się jazda płk. Brzeżańskiego i pomaszerowała w stronę Witkowa. Za oddziałem tym podążył osobiście Mierosławski i we wsi Grotkowo doszło do ostrej wymiany zdań pomiędzy obydwojma dowódcami. Mierosławski chcąc nie chcąc musiał ustąpić. Ten rozdzwitek w polskim dowództwie sprzyjał zamiarom Prusaków, a zwłaszcza przybyłemu w dniu 2 maja do Poznania nowemu komisarzowi do spraw reorganizacji Księstwa, gen. Ernstowi Pfuelowi, którego głównym celem było spacyfikowanie Wielkopolski i ostateczne rozbitcie oddziałów powstańczych.

Mierosławski na czele 2,5 tys. powstańców ominął Gniezno i 5 maja skierował się w stronę Wylatowa. Po drodze jego oddziały zatrzymały się w Trzemesznie. Tu w obawie przed atakiem Prusaków zostawił 300 strzelców i 150 kosynierów pod komendą mjr. Berliera, a sam z resztą wojska pociągnął do Mogilna, gdzie miejscowa ludność zaopatrzyła jego żoł-

nierzy w żywność i broń, pozyskane od Niemców i Żydów drogą rekwizycji. Ten marsz oddziałów polskich zmylił nieco Prusaków, którzy przypuszczali, iż Mierosławski skieruje się ku Bydgoszczy. Tymczasem plany Mierosławskiego zaczęły się komplikować, gdyż nie doszło do wybuchu powstania w okolicy Rogowa, a w dodatku jego podwładni podejmowali różne samowolne decyzje. Przykładem mógł być nagły wymarsz oddziałów mjr. Berliera z Trzemeszna. Co więcej – dowódca ten zamiast do Wylatowa – jak powinien – nieoczekiwanie pomaszerował na wschód, do położonej w dolinie Kwieciszewicy wsi Gębice.

Prusacy, nie orientując się w pozycji Polaków i ich planach, kontrolowali tereny od linii Gniezno–Mogilno na południu po linię Inowrocław–Bydgoszcz i dolinę Noteci na północy. Tymczasem wojsko Mierosławskiego, zmęczone ciągłymi przemarszami, przesuwało się przez Kwieciszewo, Gębice do Orchowa – wsi leżącej przy drodze Mogilno–Powidz.

W dniu 6 maja Polacy stanęli w Skąpem i Kornatach w pobliżu Mielżyna, przy trakcie z Witkowa do Strzałkowa, opodal ówczesnej granicy prusko-rosyjskiej. W Skąpem ponownie doszło do burzliwej kłótni Mierosławskiego z Brzeżańskim, bowiem ten ostatni – powołując się na demagogiczne obwieszczenie komisarza E. Pfuela z 5 maja, mówiące o respektowaniu przez stronę pruską polskich dążeń do autonomii, postanowił przystąpić do rokowań z Prusakami. Było rzeczą oczywistą, że Mierosławski nie zgodzi się na żadne pertraktacje, a to równać się będzie jego rezygnacji z funkcji naczelnego wodza. Gotowość do negocjacji z wrogiem wzburzyła szeregowych żołnierzy, ale oficerowie przyjęli ten fakt z zadowoleniem. Mierosławski zatem jako „przewodnik błędny garstki desperatów” z wiernym wojskiem wyruszył z Mielżyna przez Grabowo w kierunku Miłostawia.

Brzeżański tymczasem wysłał do stacjonującego w Witkowie gen. Wedella pismo z propozycją podjęcia rozmów o zawieszeniu broni. Wkrótce gen. Wedell otrzymał także pismo od Mierosławskiego, informujące o jego rezygnacji z funkcji Naczelnego Wodza i w związku z tym proszące o wydanie paszportu na swobodny wyjazd do Francji. Było to wielkim zaskoczeniem dla Prusaków, którzy wobec takiego obrotu sprawy usztywnili swe stanowisko i zażądali od Polaków bezwarunkowej kapitulacji, wyznaczając jej termin na 8 maja godz. 9 rano. Prusacy zacisnęli też kordon wokół

Polaków i wysłali swe oddziały w kierunku Miłostawia, zarówno od strony Nekli (gen. Pücklera) jak i Wrześni (gen. Wedell). Gen. Wedell ulokował swą główną kwaterę we wsi Bardo – odległej o 7 km na południowy zachód od Wrześni – i oczekiwał w niej na polskich parlamentariuszy. Rozmowy rozpoczęły się rankiem 9 maja, a uczestniczyli w nich płk Brzeżański ze swym adiutantem ppor. Teofilem Stossem, landrat wrzeński Edmund Baerensprung, reprezentujący komisarza E. Pfuhla Alfons Taczanowski oraz gen. Wedell. Brzeżańskiemu postawiono właściwie ultimatum, bowiem strona pruska nie chciała słyszeć o jakichkolwiek ustępstwach. Kapitulację podpisał osobiście Brzeżański. Kiedy wieść o tym dotarła do wojska, wywołała wielkie oburzenie. Odzywały się głosy: *Panowie opuścili Mierostawskiego, zrobili zdradę i żołnierza po żołnierzu po talarze sprzedali!*

Zgodnie z umową kapitulacyjną, złożenie broni przez Polaków miało nastąpić w dniu 10 maja o godz. 11 we wsi Czarne Piątkowo w pobliżu Miłostawia. Powstańcze oddziały dowiedziawszy się o kapitulacji rozprasały się same, żołnierze bowiem nie chcieli słyszeć o oddaniu się w ręce Prusaków i to w dodatku z bronią. Kiedy więc 10 maja gen. Wedell, przybył osobiście do Czarne Piątkowa, jak pisze S. Karwowski: *zastał tam tylko 35 powstańców i to całkiem bez broni; reszta [rozbiegła się] połamawszy lub pochowawszy broń, jaką kto miał, po doświadczeniach bowiem z konwencją jarostawiecką nie wierzono, aby wojsko pruskie dotrzymało warunków kapitulacji.*

Taki był smutny finał wielkopolskiej Wiosny Ludów. A jak potoczyły się dalsze losy płk. A. Brzeżańskiego i L. Mierostawskiego? Otóż Brzeżański zaraz po powrocie z Barda opuścił obóz polski, unikając spotkania ze wzburzonym wojskiem. Przez pewien czas kurował się w Środzie Wlkp. Później – po dokonaniu rozliczeń finansowych w Dominowie k. Środy – wyjechał za granicę. Mierostawski natomiast, który nie otrzymał odpowiedzi na pismo w sprawie paszportu, postanowił na razie się ukrywać. Chciał przy sprzyjającej okazji nielegalnie opuścić kraj pod przybranym nazwiskiem Braczeńskiego. Dla zmylenia poszukujących go Prusaków zgolił brodę i wąsy. Został jednak zupełnie przypadkowo zatrzymany 11 maja wraz z pięcioma przyjaciółmi w podpoznańskiej wsi Kowalskie, w pobliżu Wierzonki. Aresztował go oddział landwery dowodzony przez kpt. von Sandena. Prusacy, nie

zdając sobie sprawy, iż jest to Naczelny Wódz powstania, poturbowali go, a następnie przywieźli do poznańskiej cytadeli. Tu Mierosławski więziony był do końca lipca 1848 r. W poznańskiej twierdzy wizytę złożył mu niedawny przeciwnik, gen. H. Brandt. Warto tu przytoczyć słowa oceny Mierosławskiego przez Brandta: *Jakikolwiek będzie sąd o moralnym charakterze Mierosławskiego, to przecież należy on do znacznych ludzi insurekcji!*

Ostatecznie Mierosławskiego zwolniono 24 lipca po energicznej interwencji posła francuskiego, jako że posiadał on obywatelstwo francuskie. W tydzień później był już w Paryżu. Warto jednak zaznaczyć, iż ten niespokojny duch, człowiek-rewolucjonista, już wkrótce znów pojawił się na arenie dziejowej. Najpierw na Sycylii... później w Badenii... A gdy wybuchło w Królestwie Polskim powstanie styczniowe – powrócił do kraju, by na krótko zostać jego dyktatorem.

Ostatnim miejscem, w którym spotkali się niedawni powstańcy, była poznańska cytadela. Uwięziono w niej około 1500 żołnierzy. Znaczną ich część stanowili chłopi wzięci do niewoli w Książu lub niedawni partyzanci. Pierwszych zwolniono już w połowie maja, znakując ich przy tym w barbarzyński sposób i grożąc śmiercią w przypadku powrotu do działań przeciw państwu z bronią w ręku. Na pomysł piętnowania więźniów wpadł ponoć pewien niemiecki aptekarz z Leszna o nazwisku Lippowitz. Otóż dużej partii zwalnianych kosynierów smarowano ucho oraz wierzch dłoni roztworem lapisu (azotanu srebra), co powodowało bolesne i trudno gojące się rany. Wieść o piętnowaniu „kamieniem piekielnym” – jak nazywano lapis – wywołała wielkie oburzenie w Europie. Prusacy tłumaczyli się później wykrętnie, iż było to tylko „indygo”. Podobno środek chemiczny neutralizujący działanie lapisu wynalazł Jan Działyński z Kórnika (syn Tytusa). Innym zwalnianym powstańcom – około 300 osobom – przed wypuszczeniem z więzienia golono przód głowy.

Obok prostych żołnierzy, więziono w forcie winiarskim również oficerów oraz działaczy patriotycznych. W kazamatkach przetrzymywano m.in. Jakuba Krauthofera-Krotowskiego, Walentego Stefańskiego, Macieja Palacza, Tytusa Działyńskiego, Kajetana Wincentego Kielisińskiego i innych. Warunki w cytadeli były potworne, a w dodatku zwycięscy Prusacy często pastwili się nad więźniami. L. Mierosławski pisał do swego szwagra Mazurkiewicza:

*Obelgi, szarpania, krwawienia trzód ludzkich powiązanych razem powrozami – oto nasz jedyny dla nas dowód, że jeszcze zależy od tego świata. Całe Księstwo w więzieniu. Kazamaty i rowy fortecy tutejszej tak są przepelnione, że obnoszący szafliki z żarciem nie mają gdzie stąpać. Zgoła, że moskiewskie ciemństwo jest żartem w porównaniu z tym, co się w tutejszym piekle dzieje!!!*

Uwięzieni nie tracili jednak ducha, o czym świadczą słowa jednego z nich: *Niejedyn znośił „kozę” pogodnie i żartował nawet z tego klasztoru, gdzie gołą na wychodnem.*

Już dzień po aresztowaniu Mierosławskiego, 12 maja, królewski komisarz E. Pfuehl poinformował oficjalnie o przyłączeniu Poznania do Prus. Dnia 10 czerwca zniesiony został stan oblężenia w Księstwie. Oficjalnie też ogłoszono zwycięstwo nad powstańcami, których określano mianem „polskich psów” lub „polskiego ścierwa”. Prusacy nie odważyli się jednak postawić wielkopolskich insurgentów przed sądami, zdawali sobie bowiem sprawę, że gdyby do tego doszło, świat dowiedziałby się o wielu rzeczach. Dlatego też 9 października 1848 roku ogłoszono powszechną amnestię.

Taki był finał wielkopolskiej Wiosny Ludów 1848 roku. Przed 150 laty, na łamach ukazującego się w Poznaniu „Przeglądu Poznańskiego”, nie znany z nazwiska autor tak pisał:

*Ciężkie ludność polska chwile przez one kilka tygodni do przebycia miała. Runęły w gruzy nadzieje, wszelka swoboda uleciała, a odgłos gwałtów, a z nimi dojmująca niepewność przeniknęły do najodleglejszych zakątków. W pierwszym przeobrażeniu wiele rodzin opuściło domy, wyjechało wielu obywateli. Jedni musieli przed groźącym prześladowaniem usunąć się i o takich nie ma co mówić; drudzy uciekli tylko z obawy i ci źle zrobili. Właśnie w trudnych czasach należy dotrwać na miejscu wśród obowiązków powszednich, wśród ludzi, którym się winno przykład, opiekę, pomoc i radę.*

## PRZYWIODŁA GO SPRAWA NARODOWA

Zwykle w cieniu wydarzeń wielkopolskiej Wiosny Ludów ginie miesięczny pobyt w Poznańskim Juliusza Słowackiego, którego przywiodła tu sprawa narodowa. O jego wizycie w naszym regionie wiele dowiedzieć się można z *Przechadzek*

po mieście – ciągle niedocenianych gawęd Marcelego Mottego – oraz wspomnień Juliana Bukowieckiego, który w opisywanym czasie miał lat 15. Obaj ci autorzy bezpośrednio zetknęli się z poetą.

Nazwisko Słowackiego znane było już wówczas w Wielkopolsce, bowiem głównie na łamach ukazujących się w Poznaniu „Tygodnika Literackiego” i „Orędownika Naukowego” ukazywały się jego wiersze. Natomiast artykuły o poecie oraz recenzje jego utworów (z których nie był zbytnio zadowolony) pojawiały się m.in. w „Przyjacielu Ludu”, „Dzienniku Domowym”, „Piśmie dla ludu polskiego”, „Roku” czy „Przeglądzie Poznańskim”.

Słowacki początkowo zamierzał przyjechać do Krakowa, lecz gdy dotarli do Paryża wieści o wydarzeniach w stolicy Wielkopolski, zmienił plany. W podróży towarzyszyli mu Józef Czarnowski, Zygmunt Szczęsny Feliński (późniejszy arcybiskup warszawski), Jędrzej Fredro i Stanisław Tchórzewski. Wyjechali z Paryża 9 kwietnia „koleją żelazną” i przez Kolonię dotarli do Berlina, skąd dalej podążyli dylizansem. W Poznaniu stanęli 11 kwietnia 1848 roku. Z ramienia Komitetu Narodowego przybyszami zajęła się Bibiana Moraczewska – siostra znanego historyka, publicysty i działacza Jędrzeja Moraczewskiego. Przez pierwsze dni Słowacki mieszkał w domu Karola Libelta przy ul. Św. Marcin 56. Gospodarza nie było wówczas w domu, gdyż właśnie podpisywał ugodę jarosławiecką, a później musiał uspokajać wzburzonych powstańców w Środzie Wlkp. i Wrześni. Pod nieobecność Libelta gościem zajął się jego szwagier, lekarz dr Teofil Matecki. Poeta nie był wówczas w najlepszej kondycji. Dr Jan Cohen von Baren stwierdził, że jest wyczerpany *uciążliwościami dalekiej podróży*. Dalej dodał, że z *uwagi na częste pokaszliwanie oraz przyspieszony oddech* powinien pozostać w Poznaniu. Stan zdrowia oraz wygląd Słowackiego najcelniej opisał Marceli Motty:

*Piersiowe cierpienie nieco się wyraźniej w nim uwydatniło, ale była to też sama figurka niewielka, szczupła, niepozorna, o ruchach niespokojnych, z ciemnym, jeszcze dość długim włosiem, z nosem wydatnym, z okiem raz zamglonym, to znów jasno przejrzystym i błyszczącym. Z pozoru nikt nie byłby mógł odgadnąć, że to wielki poeta [...] Dopiero w rozmowie jego osobistość całkiem inne sprawiała wrażenie.*

Wielkopolanie byli zadowoleni, że Słowacki pozostanie w Poznaniu, bowiem chcieli poznać jego zdanie w sprawie ścierających się w Komitecie Narodowym różnych koncepcji wyboru drogi do wolności.

Dnia 13 kwietnia, zaraz po powrocie Libelta do Poznania, Słowacki przeniósł się do domu byłego majora z okresu wojen napoleońskich – Augusta Bukowieckiego przy ul. Piekary 12. Zamieszkał w małym pokoju na pierwszym piętrze. Ów Bukowiecki był teściem Marcelego Mottego. Warto tu wspomnieć, iż w pokoju, w którym mieszkał Słowacki, w rok później zatrzymał się poeta Karol Baliński, a w 1850 roku kolejny poeta – Teofil Lenartowicz. W mieszkaniu Bukowieckich Słowacki przebywał aż do dnia swego wyjazdu z Poznania. Policja pruska wyraziła zgodę na pobyt poety w mieście do chwili poprawy stanu jego zdrowia.

Słowacki natychmiast nawiązał liczne kontakty z osobami zaangażowanymi w sprawy narodowe oraz z poznańskim Komitetem Narodowym. O swych przeżyciach w tych dniach tak pisał do matki Salomei Słowackiej-Bécu:

*Najdroższa moja! Zdziwisz się zapewne odbierając ten list z Poznania; ja sam się dziwię, że tu jestem, że oddycham powietrzem, którego woń dzieciństwo moje mi przypomina, że widzę chłopki polskie na wozach i po kościołach.*

Kiedy indziej pisał znów:

*Miesiąc ten życia mojego pełny cudów; spotykałem się z ludźmi, z którymi spotkać się było życia mojego zadaniem [...] Mam obowiązki, od których tylko sam Bóg zwolnić mię może!*

Nawiązywał tu do kontaktów ze „sternikami” wielkopolskiej Wiosny Ludów – politykami, żołnierzami, ziemianami, rzemieślnikami, chłopstwem. I to co kiedyś wymarzył sobie, tu na wielkopolskiej ziemi się spełniło. Dlatego w innym liście do matki wyznał:

*Co chciałem, stało się! Przy ogniskach pieśni nabożne śpiewają, ofiarują się, ciała kładą za Ducha Nieśmiertelność. Boży czas zaczynają!*

Natomiast w liście do francuskiego przyjaciela tak dzielił się niezapomnianymi wrażeniami:

*Pozostawałem cały ten czas w miejscach, które są teraz widownią najszczytniejszej wojny i przypominają Termopile!!! Ludność 700 tysięcy dusz walczy przeciw całemu Królestwu, wbrew szlachcie chcącej pokoju za wszelką cenę! [...] Przyja-*



*cielu, co to za naród! Nigdy nie wyobrażałem sobie podobnego! Ci surowi ludzie odwagą przypominają żołnierzy z gwardii Napoleona. Toteż kosynierzy stali się już postrachem armii nieprzyjacielskiej.*

Nagle zniknął ten nieco ironiczny ton, znany z jego wiersza *Vivat Poznańczanie!*, będącego jakby syntezą sporów i problemów części społeczeństwa wielkopolskiego. I trudno się dziwić tej odmianie, bo przecież oto prawie na jego oczach lała się polska krew w Książu, Mitostawiu, Sokołowie. Poeta, będąc pod wrażeniem atmosfery, jaka panowała na poznańskiej ulicy tej wiosny, tak w trakcie gorącej dysputy przerwał jednemu z powątpiewających w sens walki zbrojnej Wielkopolan:

*Panie, kozikami Kernwerk [tj. poznańską cytadelę] zdobędziem, tylko wiarę mieć trzeba! Przechodząc dzisiaj z rana przez plac Bernardyński ujrzałem mnóstwo maluczkich chłopców musztrujących się; widzicie, że już na dzieci duch zstępuje!!!*

Przebywając w Poznaniu, Słowacki chłonał wiadomości nadchodzące z całej Wielkopolski, a kiedy nastąpiły aresztowania, zrozumiał, że powstanie upada. W dniu 7 maja otrzymał nagły rozkaz natychmiastowego opuszczenia miasta – Prusacy postanowili pozbyć się niebezpiecznego emigranta. Jeszcze tego samego dnia musiał wsiąść do dylizansu jadącego do Wrocławia. Gdy o zmroku mijał rogatki, z dala dochodziły do jego uszu odgłosy kanonady artyleryjskiej. To grzmiała poznańska cytadela, oświetlająca pociskami okolicę, jako że pod fortyfikacje miejskie przedarło się kilkunastu partyzantów z oddziałów Krauthofera-Krotowskiego. I tymi właśnie wystrzałami żegnało poetę jeszcze nie wygasłe powstanie.

Kiedy mowa o pobycie Słowackiego w Poznaniu wiosną 1848 roku, trudno pominąć ciekawą, autentyczną historię. Otóż podczas jednego z pierwszych wieczornych spotkań przy herbacie u mjr. Augusta Bukowieckiego Słowacki zauważył, że gospodarzowi brakuje palców u jednej dłoni. Kiedy zapytał delikatnie, co się stało, major wykrzyknął: *Ha, to ten bestyja Bècu temu winien! Gdyby nie on, w Wilnie, to może miałbym palce jak inni ludzie!* I opowiedział Słowackiemu swoją historię z czasów napoleońskich, znad Berezyny, kiedy to ranny i z odmrożeniami trafił wraz z Aleksandrem Fredrą w ręce wspomnianego lekarza. Słowacki o nic więcej już nie pytał.

Dopiero w dniu wyjazdu, gdy żegnał się z gospodarzem, ku zaskoczeniu wszystkich rzekł: *Panie majorze, zrób to pan dla mnie; zapomnij i wybac doktorowi Bècu, bo to mój ojczym, który już nie żyje i któremu wiele winienem!* Tę prawdziwą historię zanotował po latach syn majora, wspomniany już Julian Bukowiecki.

Słowacki opuszczał Poznań bardzo już schorowany. Zmarł niemal rok później w Paryżu. Wiadomość o jego śmierci ogłoszono w Poznaniu dokładnie w rocznicę przyjazdu. Pamięć o wielkim poecie była zawsze żywa w społeczeństwie wielkopolskim. Począwszy od roku 1859, stał się on na długie lata ulubionym dramaturgiem poznańskiej sceny teatralnej. W pięćdziesiątą rocznicę jego śmierci, w 1899 roku, w Miłosławiu w pobliżu pałacu, o który toczyły się zażarte walki w roku 1848, odsłonięto pierwszy na ziemiach polskich pomnik poety. Z kolei w setną rocznicę jego urodzin w Teatrze Polskim w Poznaniu odsłonięto jego popiersie. A kiedy Wielkopolska odzyskała wolność po latach zaborów, w ścianę kamienicy przy ul. Piekary 12 (w której mieszkał Słowacki) wmurowano tablicę upamiętniającą pobyt poety w Poznaniu. Z kolei w roku 1923 prezydent miasta Poznania Cyryl Ratajski ufundował popiersie poety, dzieło Władysława Marcinkowskiego. Ukryte w czasie ostatniej wojny, od 1950 roku znajduje się w parku Karola Marcinkowskiego, pomiędzy ul. Towarową a al. Niepodległości. Niestety, dom na Piekarach nie przetrwał zawieruchy wojennej.

## NA ZAKOŃCZENIE SŁÓW KILKA

Wielkopolska Wiosna Ludów trwała zaledwie 51 dni. Ten niepodległościowy zryw Wielkopolan – zdanych wyłącznie na własne siły – musiał zakończyć się przegraną, bowiem przeciwnik był lepiej zorganizowany, uzbrojony i bardzo konsekwentny w działaniu. Należy z całą stanowczością podkreślić, iż w Wielkopolsce pod zaborem pruskim sytuacja Polaków była o wiele trudniejsza niż w Królestwie Polskim czy Galicji, a jednak w czasie Wiosny Ludów za broń chwyciła jedynie Wielkopolska i walczyła w osamotnieniu. Wielkopolanie stając do boju żywili nadzieję, że odrodzi się nowa Polska, w republikańskim kształcie, w poczuciu narodowego braterstwa. Podkreślał to wyraźnie Ludwik Mierosławski w czasie marszu

spod Miłostawia, głosząc że *wszak żeśmy bracia, jeden nasz ród!* Lecz płonne to były nadzieje.

Wielkopolanie zrozumieli, że Prusaków w tym momencie nie można pokonać zbrojnie, bowiem danina krwi byłaby zbyt wielka. Nie załamywali jednak rąk i na najbliższe lata przyjęli hasło Libelta: *Nie przez śmierć ofiarną, lecz przez życie ofiarne*, zgodnie z zaleceniami zmarłego w 1846 roku dr. Karola Marcinkowskiego:

*Zaniechajmy liczyć na oręż, na zbrojne powstania, na pomoc obcych mocarstw i ludów, a natomiast liczymy na siebie samych, kształćmy się na wszystkich polach, pracujemy nie tylko w zawodach naukowych, ale także w handlu, przemyśle, rękodzielnictwie, stwórzmy stan średni, usiłujemy podnieść się moralnie i ekonomicznie, a wtenczas z nami liczyć się będą!!!*

Te słowa Doktora Marcina stały się obowiązujące od 1848 roku, kiedy to wysunięty został w Wielkopolsce program pracy organicznej – samomodernizacji społeczeństwa polskiego. Wyrażało się to w dążeniu wszelkimi legalnymi sposobami do rozwoju polskiej gospodarki, kultury i oświaty. Należało bronić bytu narodowego, bowiem przed Polakami z zaboru pruskiego zarysowało się wielkie niebezpieczeństwo szybkiej germanizacji i uczynienia z Wielkopolan ludzi drugiej kategorii. To na tej ziemi rozlegało się złowieszcze bismarckowskie *Ausrotten*. Nadeszły czasy kulturkampf, hakaty, walki o ziemię, o polską mowę. I tak rozpoczęła się ta niezwykła, niezrozumiała do dzisiaj dla reszty Polaków batalia o przetrwanie, którą Stefan Bratkowski nazwał „najdłuższą wojną Polaków”, bowiem trwała aż 70 lat. Była to rzeczywiście wojna niezwykła, bo prowadzona bez wystrzałów, bez szczęku oręża. Wojna, którą ostatecznie Wielkopolanie wygrali. Zwyciężyli Prusaków nie dzięki walce zbrojnej, ale na skutek przewagi organizacyjnej, gospodarności, sprawności i mądrości. Po latach wybitny niemiecki działacz gospodarczy Leo Wegener oceniając Wielkopolan XIX wieku musiał przyznać: *Dotąd jedynie Polacy mają do zaoferowania wyśmienite organizacje samopomocy.*

Poznańczycy zwyciężali rok po roku na tym niezwykłym polu bitewnym i cierpliwie czekali. Czekali na dogodną chwilę. Aż nadszedł rok 1918 i w listopadzie odrodziła się niepodległa Polska – tylko nikt wówczas nie pomyślał o braciach zza pruskiego kordonu. Wielkopolanie sami więc chwycili za broń i odnieśli jeszcze jedno zwycięstwo. Tym razem ostateczne – w Powstaniu Wielkopolskim 1918-19 roku.

## WAŻNIEJSZA LITERATURA

- Anders P. – *Grodzisk Wielkopolski*, Poznań 1995.
- Anders P. – *Nieznana Wielkopolska*, Warszawa 1992.
- Anders P. – *Województwo kaliskie*, Warszawa–Poznań 1983.
- Bachorz H. – *Września. Przewodnik turystyczny*, Września 1993.
- Boras Z. i Trzeciakowski L. – *W dawnym Poznaniu*, Poznań 1971.
- Bratkowski S. – *Skąd przychodzimy*, Warszawa 1978.
- Chrzanowski J. – *Gmina żydowska w Grodzisku Wlkp.*, Grodzisk 1996.
- Dzieje Polski*, praca zbiorowa pod red. J. Topolskiego, Warszawa 1977.
- Fiedler A. – *Mój ojciec i dęby*, Warszawa 1973.
- Frankiewicz C. – *Działania wojenne w Wielkopolsce w roku 1848*; cz. I: *Wzięcie Książa*, cz. II: *Miłostaw–Sokolowo*, Poznań 1926.
- Gill G. – *Kopce na ziemiach Polski*, Kraków 1997.
- Jakubiak T. – *Wiosna Ludów w Wielkopolsce*, Poznań 1988.
- Jaškowiak F. – *Województwo poznańskie*, Warszawa–Poznań 1980.
- Jaškowiak F. – *Wielkopolski Park Narodowy*, Poznań 1960.
- Jasiński J. i Matulewicz T. – *Polskie pieśni historyczne*, Olsztyn 1986.
- Karwowski S. – *Historia Wielkiego Księstwa Poznańskiego*, t. I, Poznań 1918.
- Kieniewicz S. – *Spółczesność polskie w powstaniu poznańskim 1848 roku*, Warszawa 1960.
- Koberdowa I. – *Polska Wiosna Ludów*, Warszawa 1967.
- Kondziela M. – *Rogalin – świadek tragicznego finału poznańskiej Wiosny Ludów*, Poznań 1988.
- Kowalczyk A. – *Buk. Zarys dziejów*, Poznań 1989.
- Kucharski B. – *Miłostaw i okolice*, Poznań 1997.
- Lance do boju*, praca zbiorowa pod red. B. Polaka, Poznań 1986.
- Literackie przystanki nad Wartą*, praca zbiorowa pod red. Z. Szweykowskiego, Poznań 1962.
- Łojko J. i Stępień J. – *Zarys dziejów Mosiny i okolic*, Mosina 1992.
- Maluškiewicz P. – *Wielkopolskim traktem*, Poznań 1997.
- Matuszewski D. – *Legends i podania Grodziska Wlkp.*, Grodzisk 1995.
- Mierostawski L. – *Powstanie poznańskie w roku 1848*, Poznań 1860.
- Moraczewski J. – *Wypadki poznańskie z roku 1848*, Poznań 1850.
- Motty M. – *Przechadzki po mieście*, Warszawa 1957.
- Papée S. – *Wielkopolska wczoraj i dziś*, Lwów 1933.
- Polak B. – *Wiosna Ludów w Wielkopolsce 1848*, Poznań 1981.

- Prace krajoznawcze młodzieży SKKT im. W. Pola*, Poznań 1988:
- *Szlakiem bitwy miłosławskiej*
  - *Szlakiem kosynierów*
  - *Szlakiem kosynierów spod Sokolowa*
  - *Szlakiem potyczki rogalińskiej*
  - *Szlakiem ugody jarosławieckiej*.
- Raczyński E. – *Rogalin i jego mieszkańcy*, Poznań 1991.
- Rezler M. – *Wielkopolska Wiosna Ludów*, Poznań 1993.
- Szmidt Z. – *Śrem*, Poznań 1994.
- Strzałko M. i Anders P. – *Manieczki*, Poznań 1997.
- Trzeciakowscy M. i L. – *W dziewiętnastowiecznym Poznaniu*, Poznań 1982.
- Topolski J. – *Wielkopolska poprzez wieki*, Poznań 1973.
- Wandycz P. – *Pod zaborami 1795-1918*, Warszawa 1994.
- Wachowiak E. – *Co nam obca przemoc wzięła, kosą odbierzemy*, Poznań 1982.
- Wielkopolski słownik biograficzny*, Warszawa–Poznań 1981.
- Wiosna Ludów w Wielkopolsce 1848 r. Bibliografia w wyborze*.  
Poznań 1997.
- „Gazeta Wielkiego Księstwa Poznańskiego” – rocznik 1848, Poznań.
- „Gazeta Polska” – rocznik 1848, Poznań.
- „Orli lot” – pisemko krajoznawcze Szkolnego Koła Krajoznawczo-Turystycznego im. W. Pola w Poznaniu. 1979-94.
- „Przegląd Poznański” – rocznik 1848, Poznań.
- „Wielkopolska – Kwartalnik Krajoznawczo-Turystyczny” – nr 16, Poznań 1987.

## SPIS TREŚCI

Od autora . . . . .	5
Najpierw było przedwiośnie . . . . .	7
Tak potoczyły się wydarzenia Wiosny 1848 . . . . .	11
A zaczęło się w Poznaniu . . . . .	20
W przewidywaniu walki . . . . .	27
Ku ugodzie . . . . .	31
<i>My tam o życie nie stojemy</i> . . . . .	36
A zaczęło się od klęski . . . . .	43
Bój rozgorzał w Miłosławiu . . . . .	50
Trzecia bitwa, a drugie zwycięstwo . . . . .	60
„Tędy natarli Prusacy na Doktorowo” . . . . .	66
Krwawy poranek w Buku . . . . .	71
Partyzantka czyli Rzeczpospolita Mosińska . . . . .	73
Ostatnie dni Wiosny Ludów . . . . .	80
Przywiodła go sprawa narodowa . . . . .	84
Na zakończenie słów kilka . . . . .	88
Ważniejsza literatura . . . . .	90



WOJEWÓDZKA BIBLIOTEKA  
PUBLICZNA W POZNANIU

ŁĘCZYCA - 107275



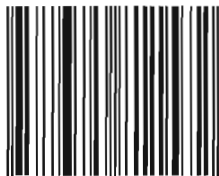
000-107275-00-0

...y, obiekty, opisy śladów ważnych wy-  
darzeń i wybitnych postaci związanych z Wiel-  
kopolską.

Dotychczas ukazały się:

- Nr 1 *Pyzdry – miasto nad Wartą* (1993)
- Nr 2 *Ziemia Szamotulska* (1993)
- Nr 3 *Wielkopolskim szlakiem A. Mickiewicza* (1993)
- Nr 4 *Szlakiem Powstania Wielkopolskiego* (1993)
- Nr 5 *Śrem* (1994)
- Nr 6 *Lwówek* (1994)
- Nr 7 *Krotoszyn* (1994)
- Nr 8 *Pojezierze Międzychodzko-Sierakowskie* (1995)
- Nr 9 *Złotów* (1995)
- Nr 10 *Grodzisk Wielkopolski* (1995)
- Nr 11 *Lubiń* (1995)
- Nr 12 *Przejdziem Wartę* (1996)
- Nr 13 *Szlak Cysterski w Wielkopolsce* (1996)
- Nr 14 *Pałuki* (1997)
- Nr 15 *Dolsk* (1997)
- Nr 16 *Żerków i Nowe Miasto nad Wartą* (1997)
- Nr 17 *Puszcza Zielonka* (1997)
- Nr 18 *Miostaw* (1997)
- Nr 19 *Gostyń* (1997)
- Nr 20 *Nowy Tomyśl* (1998)
- Nr 21 *Mogilno* (1998)

ISBN 83-85811-57-5



9 788385 811572